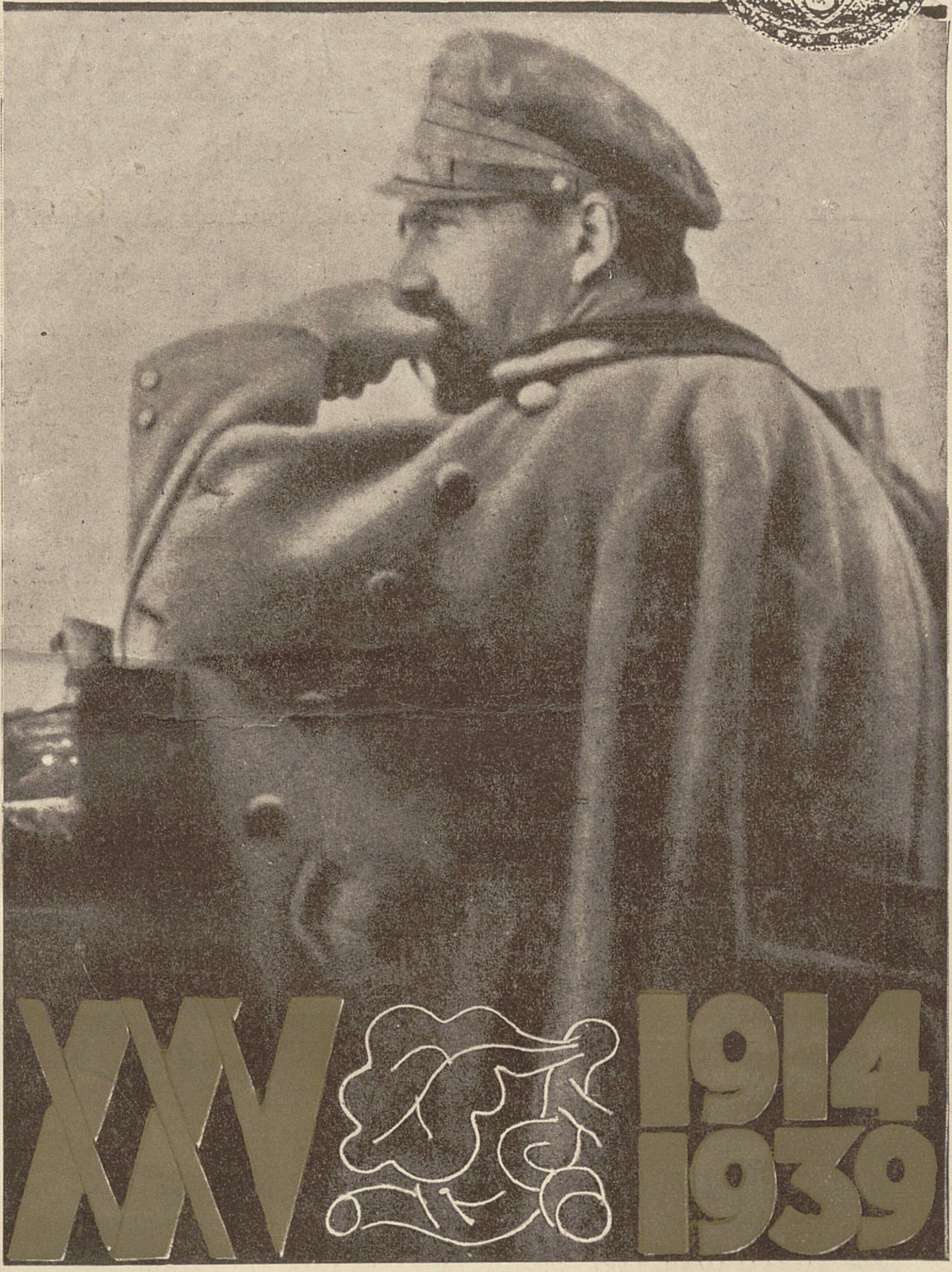
ROK XIX

NR 32



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski
do Żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej

ODTĄD NIEMA ANI STRZELCÓW, ANI DRUŻYNIAKÓW.

WSZYSCY, CO TU JESTEŚCIE ZEBRANI, JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI POLSKIMI. ZNOSZĘ WSZELKIE ODZNAKI SPECJALNYCH GRUP. JEDYNYM WASZYM ZNAKIEM JEST ODTĄD ORZEŁ BIAŁY. DOPÓKI JEDNAK NOWY ZNACZEK NIE ZOSTANIE WAM ROZDANY, ROZKAZUJĘ, ABYŚCIE ZAMIENILI ZE SOBĄ WASZE DAWNE OZNAKI, JAKO SYMBOL ZUPEŁNEJ ZGODY I BRATERSTWA, JAKIE MUSZĄ WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH PANOWAĆ. NIECH STRZELCY PRZYPNĄ DO CZAPEK BLACHY DRUŻYNIAKÓW, A ODDADZĄ IM SWOJE ORZEŁKI. WKRÓTCE MOŻE PÓJDZIECIE NA POLA BITEW, GDZIE, MAM NADZIEJĘ, ZNIKNIE NAJLŻEJSZY NAWET CIEŃ RÓŻNICY MIĘDZY WAMI.

ŻOŁNIERZE!... SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIEZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICĘ ROSYJSKIEGO ZABORU, JAKO CZOŁOWA KOLUMNA WOJSKA POLSKIEGO, IDĄCEGO WALCZYĆ ZA OSWOBODZENIE OJCZYZNY. WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, JAKIE PONIEŚĆ MACIE. WSZYSCY JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI. NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOŚWIADCZEŃSZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJE DOWÓDCÓW. SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ KAŻDY OFICER MOŻE ZNÓW ZEJŚĆ DO SZEREGOWCÓW, CZEGO OBY NIE BYŁO... PATRZĘ NA WAS, JAKO NA KADRY, Z KTÓRYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMIA POLSKA, I POZDRAWIAM WAS, JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ KOMPANIĘ.

Przemówienie Komendanta Józefa Piłsudskiego do złączonych w Kompanię Kadrową Oddziałów Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich 3-go sierpnia 1914 roku w „Oleandrach" w Krakowie.

TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 32. ROK XIX — 6. VIII. 1939 R.

ROZKAZ WŁADZ GŁÓWNYCH Z. S. NA DZIEŃ 25-lecia WYMARSZU PIERWSZEJ KOMPANII KADROWEJ

OBYWATELE!

Gdy przed 25-ciu laty, w dniach sierpniowych 1914 r. ruszały pod wodzą Józefa Piłsudskiego pierwsze oddziały strzeleckie w bój o honor i wolność Polski, nieodgadnione dziejów mroki kryły przyszłe losy rycerskiej drużyny i wyroki przeznaczeń naszej Ojczyzny.

Ćwierćwiecze, które dzieli nas od tamtych pamiętnych chwil, zamyka w sobie jakże wyjątkowy rozdział historii Polski.

W okresie tym urzeczywistnione zostały marzenia Ojców naszych, którym nawet największe cierpienia nie zdołały wyrwać wiary, „że jeszcze nie zginęła", jak również zostały położone zręby pod przyszłą potęgę mocarstwową Narodu i Państwa.

Okres ten zamyka w sobie następstwa nieśmiertelnego sierpniowego czynu strzeleckiego, który z nicości i poniżenia wydźwignął Naród do potęgi.

Czyn 6 sierpnia jest dziedzictwem bezcennym narodu, jest i będzie źródłem jego mocy, wiary we własne siły i uporu wytrwania.

Obywatele, szczycząc się mianem strzelców, spadkobierców—krzewicieli idei i tradycji dawnego Związku Strzeleckiego, podjęliśmy olbrzymią odpowiedzialność za przekazanie przyszłym pokoleniom tego najcenniejszego dziedzictwa.

Składając najgłębszy hołd pamięci Józefa Piłsudskiego, Twórcy czynu sierpniowego i cieniom tych, co pod Jego rozkazami krew ofiarną i życie Polsce oddali, ślubujmy w uroczystym dniu ćwierćwiecza, że wiernie i niezłomnie służyć będziemy idei, której Ojczyzna nasza swój byt i swoją moc obecną zawdzięcza.

KOMENDANT GŁÓWNY Z. S.

Józef Tunguz - Zawiślak płk.

PREZES Z. S.

Franciszek Paschalski

Warszawa, dn. 6 sierpnia 1939 r.



Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki.

XXV.



Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

GEN. BRONI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Inspektor Armii

SIŁA MORALNA IDZIE PRZED SIŁĄ FIZYCZNĄ

Dzieje ruchu niepodległościowego w Polsce, poczynając od powstania 1863 r., poprzez organizacje bojową, przedwojenne związki wojskowe, aż do wojny polskiej, są potwierdzeniem niezmiennej prawdy, że siła moralna idzie przed siłą fizyczną, że w walce z materią duch musi zawsze, wcześniej czy później zwyciężyć. Klęski fizyczne, zarówno powstania, jak i pierwszych prób Piłsudskiego, czynionych w latach rewolucji, nie naruszają w niczym tej prawdy gdyż uwzględniając niewątpliwą ciągłość ideową ruchu, widoczną poprzez wszystkie jego etapy, — i powstanie 63 r., i próby bojowców uważać można za pierwsze boje na froncie jednej wielkiej bitwy o niepodległość, trwającej lat pięćdziesiąt zgórą, zakończonej wskrzeszeniem Rzeczpospolitej i zdobyciem jej granic. Ostatnia, rozstrzygająca faza tej bitwy przypada na okres zawieruchy światowej i obejmuje wojny polskie.



Gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że siła ilościowa Legionów wynosiła znikomy ułamek w stosunku do potęg, walczących na scenie wielkiego dramatu dziejowego. Są w Polsce ludzie, którzy z tego bezspornego faktu dla różnych względów pragną wysnuć wniosek, że istnienie Legionów nie miało żadnego, choćby pośredniego wpływu na odzyskanie niepodległości, która spadła nam z nieba, jak owoc dojrzały, w wyniku rozgrywki dziejowej, niezależnej od udziału zbrojnego Polaków.

Spróbujmy przeprowadzić rachunek obiektywnie i beznamiętnie, bez legionowej przesady i samoadoracji, ale strzegąc się również zakorzenionej wśród Polaków skłonności do niewiary w siebie.

Bezwątpienia my, legioniści (mówię o I Brygadzie), podczas wielkiej wojny byliśmy skłonni przesadnie oceniać możliwości naszego oddziaływania na przebieg wypadków. Zdawało się nam, że posiadanie własnej siły zbrojnej, u schyłku katastrofy światowej, dostatecznie licznej i niezależnej od obcych moralnie, może stać się czynnikiem decydującym dla losów sprawy polskiej. Przewidywaliśmy, że dopóki choć jeden z zaborców będzie miał szanse, podczas układów pokojowych, zasiąść przy stole obrad po stronie zwycięskiej, sprawa polska może stać się w pierwszym rzędzie przedmiotem przetargu i handlu. Cieszyliśmy się zawsze z każdej próby tworzenia polskich szeregów wojskowych wszędzie, gdzie się ku temu trafia sposobność; za warunek jednak konieczny i nieodzowny uważaliśmy podporządkowanie wszystkich istniejących, lub mogących powstać formacyj ideowemu kierownictwu a w pewnym momencie i dowództwu Piłsudskiego, którego charakter, wola i geniusz jedynie mogły zapewnić naszym projektom powodzenie wojskowe i polityczne. W kalkulacjach naszych, być może szalonych, lecz czystych i pięknych, przypuszczaliśmy, że zdeterminowane wystąpienie zbrojne większych sił polskich przeciwko zaborcom w decydującym momencie układów pokojowych, w sprzyjających warunkach ogólnych, przy krańcowym wyczerpaniu Rosji i państw centralnych, będzie miało szanse istotnego wpływu na sposób rozwiązania sprawy polskiej, a w każdym razie zapobiegnie jej przeszwindlowaniu. Wypadki dziejowe potoczyły się innym torem; okupanci swoją niezwykłą ostrożnością pokrzyżowali nam plany. Pierwsza brygada poszła za kratę, a pod Rarańczą i Kaniowem złe warunki chwili, słabość sił i brak wodza nie mogły zapewnić skutków bezpośrednich. Wartość moralna, a w następstwie i polityczna tych pięknych aktów nie ulega przecież wątpliwości.

Syntezę właściwej misji dziejowej Legionów dał w jednym ze swych przemówień Piłsudski, twierdząc, że **„Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły typ dobrego żołnierza, co stanowi ich największą bodaj zdobycz historyczną".** W rzeczy samej nikt zaprzeczyć nie zdoła, że Legiony stały się kadrą i moralnym kośćcem, o który oparła się cała budowa wojska polskiego.

Płk. ANATOL MINKOWSKI
Wiceprezes Zarządu Głównego Z. S.

ROMANTYZM CELÓW — REALIZM ŚRODKÓW

25-lecie jest to okres dość długi, aby dawał możność oceny faktów historycznych. Każdy jednak fakt historyczny oglądany być musi na tle stosunków współczesnych, jak i bezpośrednio poprzedzających, aby nabrał właściwej wagi, kolorytu i ażeby można było ocenić jego znaczenie.

Stąd przerzut do powstania 63-go roku, powstania, które na ziemiach zaboru rosyjskiego wykwitło szeregiem bohaterskich poczynań, sięgając na głębokie kresy, aż po Mińsk i Wołyń.

Partie, powstające to tu — to tam, trzymały wielkie połacie imperium carskiego czas dłuższy w niepokoju, kierowane potęgą autorytetu bliżej nieznanego nikomu Rządu Narodowego, którego tajemnicza „pieczątka" potrafiła stać się najwyższym nakazem moralnym. Siła poświęcenia, manifestacja krwi na tle głuchej martwoty całego świata, dewiza „własnymi siłami" ujęta w sposób najbardziej krańcowy, opromieniona uniesieniami romantycznymi, urzeczywistnia się w samoistnym, niemal działaniu najmniejszej „partii" — może każdej pojedyńczej jednostki. 63 rok to **romantyzm celów — romantyzm środków.**

Ofiarna, jakże przeraźliwie smutna w swym pięknie droga męczeńska!

Dlatego też reakcja społeczeństwa staje się straszna, okrutna, szlak bohaterski zostaje opuszczony — szlak ten już wcześniej po 48-ym roku opuszczają dzielnice spod zaboru pruskiego i austriackiego.

Wspólne dla trzech dzielnic staje się hasło pracy pozytywnej, czynem patriotycznym — każda nowa, choćby najmniejsza i choćby indywidualna placówka gospodarcza. W pracy tej przoduje i poświęca jej się niemal bez reszty zabór pruski, napotykając na najtwardszego i najbrutalniejszego w tej dziedzinie przeciwnika — wywłaszczyciela. Zabór rosyjski, któremu po 63 r. odebrano resztki swobód, zdeptano, jak i w zaborze pruskim, szkolnictwo i sięgnięto nawet na kresach (do których zaliczono Podlasie i Chełmszczyznę) po to, co najświętsze — po wiarę, — okrył się żałobą i odwrócił się zdecydowanie od swej niedawnej przeszłości, zamieniając romantykę wyzwolenia na organiczne trwanie, tak jak się da. Krwiożerczy i nieokrzesany niedźwiedź da się przecież oswoić.

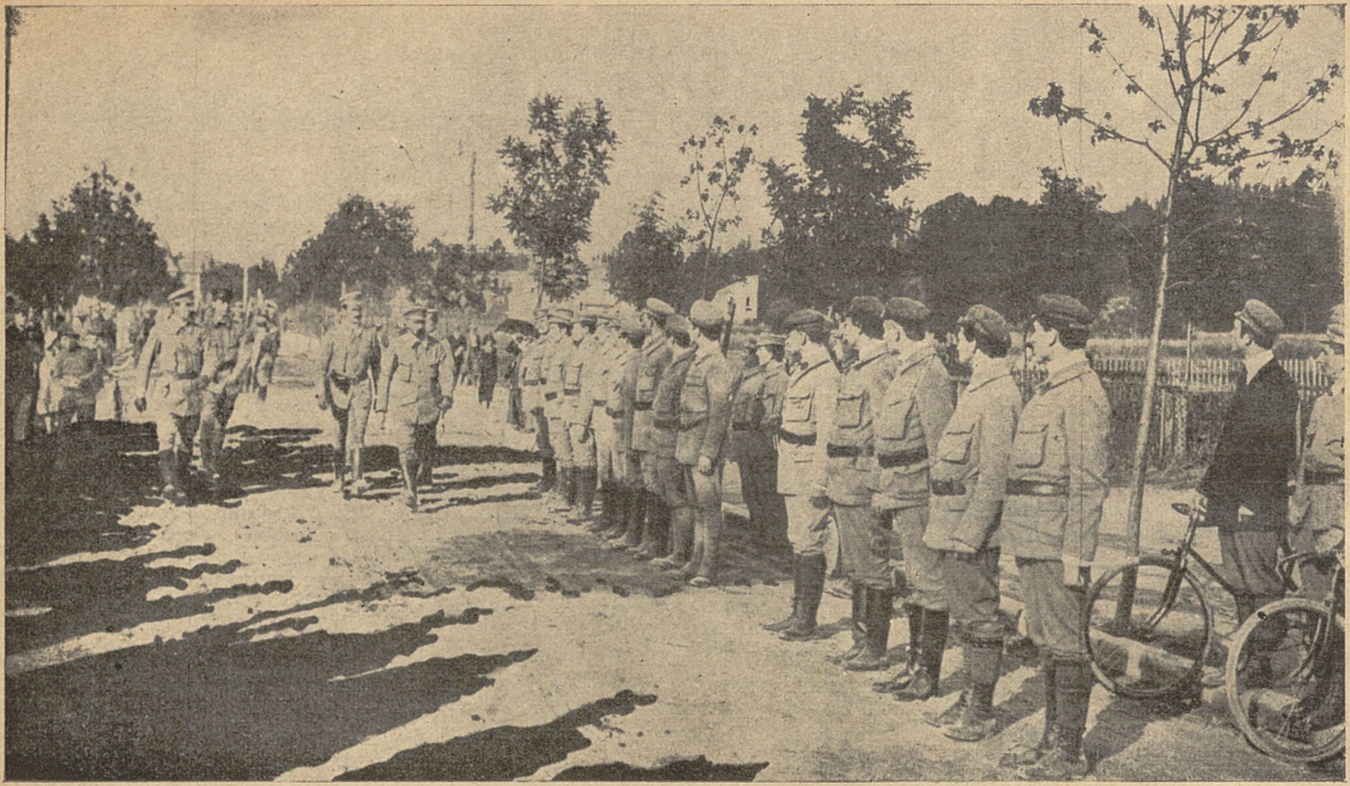
W zaborze rosyjskim, niestety, z obcej przeważnie zrodzone inicjatywy, powstają wielkie ośrodki przemysłowe — skupienia proletariackie bez stanu posiadania. Jest to novum na ziemiach polskich.

Inny jest proces w zaborze austriackim.

Względne swobody polityczne. Polskie szkoły i wyższe uczelnie, dopuszczenie Polaków do urzędów, częściowa autonomia i życie polityczne dają z jednej strony możność pewnej nieskrępowanej wypowiedzi, z drugiej tworzą podstawy najłatwiejszego pogodzenia się ze stanem faktycznym i kładą fundamenty pod wyraźną tutaj polsko-austriacką orientację. „Wielmożna szkoła konserwy krakowskiej przepra-



Jerzy Kossak. *Wymarsz Kadrówki.*



Z ćwiczeń stróżańskiej szkoły strzeleckiej — rok 1913.

cowuje podstawy ideologiczne pod doktrynę „trwania", pod „byle polska wieś spokojna". Dewizą jej: **Materializm celów — realizm środków.**

I na tę wyjałowioną glebę pada twardy głos Józefa Piłsudskiego: — „nie tędy droga".

Na dalekiej Litwie — w szlacheckim dworze — w gorącej atmosferze serca swej matki — wśród beznadziei i żałoby popowstaniowej — w najbliższym zetknięciu z pięścią półazjatów — wśród nieraz nie polską mową mówiącego ludu, rodzi się i wychowuje Ten, który ma siłę, odwagę, wolę i wiarę wydać bój na śmierć i życie temu wszystkiemu, co w oparach wzniosłej ideologii posiadania, głosiło jednocześnie ugodę, przystosowanie, wykorzystanie warunków. Ile trzeba było z siebie wykrzesać ogni i piorunów, aby być w ogóle usłyszanym.

Ilu błyskawicami zapalać trzeba było ogień, by zamienić niewiarę na dążenie, ugodę na bunt, małość i bliskość celów — na dalekie perspektywy historii.

Jak słup ognisty pośród nocy niewoli staje płonący żarem swego serca Wskrzesiciel dnia jutrzejszego.

Ale gdzie szukać współtowarzyszy? Na kim oprzeć zamierzenia? Z czym na świecie powiązać swe działania?

Co stanowiło podstawę pozytywizmu i krakowskiej szkoły konserwatywnej? — stan posiadania.

Więc nie wśród warstw posiadających lub ogarniętych dążeniem posiadania szukać będzie Józef Piłsudski oddźwięku dla swych orlich planów.

Przeciwnie, w skupieniach przemysłowych Kongresówki, wśród bezśrodowiskowych inteligentów, wśród robotników Warszawy, Łodzi i Zagłębia padają pierwsze słowa ulotki, nawoływania do czynu, do zbrojnego działania, do walki — a echem tych słów po drugiej stronie barykady polskiego społeczeństwa są słowa tak gorzkie, że lepiej ich nie wspominać.

Tak, polscy sankiloci stanowią pierwszą kadrę niepodległościowych bojowców XX-go stulecia.

A chociaż wyzuci niemal z praw, gnębieni przez okowy fabryczne i przez okowy carskie, stać tych pierwszych bojowców na to, by podnieść tak jak wszystkie dawne powstania sztandar ideałów szerszych, sztandar sprawiedliwości powszechnej, sztandar wolności narodów, sztandar dobra ludzkości.

Następują narodziny nowej warstwy w Polsce — warstwy robotniczej nowej organizacji — Polskiej Partii Socjalistycznej, a jej hasłem naczelnym — przeniesiona w sercu Józefa Piłsudskiego z dalekiego dworu litewskiego spuścizna tak bardzo szlacheckiego powstania 63 r. — „walka zbrojna o Niepodległość".

Terenem walk przestają być szumiące tajemnicze bory, ale staje się nim bruk uliczny, a bronią — twarda pięść dzierżąca ukochanego „broula", lub bombę. Szeregi tych pięści stanowią karną, zdyscyplinowaną jedną wolą kierowaną Organizację Bojową.

Ale jak działać w oderwaniu od wszystkiego — nie, po stokroć nie — pod tym względem istotnie powstanie styczniowe pozostawiło aż nazbyt wiele doświadczenia.

Trzeba oczekiwać w gotowości bojowej sprzyjających okoliczności na świecie — każdą trzeba wyzyskać.

Pierwszą okazję stwarza wojna rosyjsko-japońska.

Piłsudski jedzie do Japonii. Przegrana dla kolosu carskiego wojna wywołuje rewolucję — okazja dru-

ga o wiele poważniejsza. Zaczyna się działalność P. P. S. i jej organizacji bojowej.

Wielkie powszechne strajki polityczne, akty terroru przeciwko carskim czynownikom, barykady na ulicach, walka wręcz.

Chrzest ogniowy pierwszych niepodległościowców XX-go wieku. Sieroszewski, Sławek, Prystor, Sosnkowski, Jur-Gorzechowski, Arciszewski, Anusz, Praussowa i wielu innych.

Car stwarza fikcję ustępstw — zwołana zostaje Duma-parlament, jednocześnie wielkie represje załamują rewolucję rosyjską, a z nią i bojową działalność polskich organizacji.

Góra straceń pod Cytadelą (Okrzeja), szlak syberyjski (Sieroszewski, Prystor, Anusz), emigracja głównie do zaboru austriackiego — tam znalazł się też Józef Piłsudski.

Osiągnięcia w Kongresówce są nikłe, ale są. Nie cofamy się jak po 63-cim roku. Najistotniejszym jest usunięcie się prawosławia z niektórych ziem polskich w szczególności Podlasia i powstanie pozbawionych praw (wyższe uczelnie, wojsko i t. p.) ale polskich szkół średnich.

Oczywiście nie o to tylko walczyli bojowcy, było to w stosunku do założeń nikłym ochłapem. Ale dzięki postawie bojowców Nar. Demokracja uzyskiwała te ulgi od władców z nad Newy.

Nar. Demokracja w zaraniu swym była organizacją niepodległościową, niebawem zmieniła ona jednak kierunek, szukając modus vivendi w istniejących warunkach. Nar. Demokracja występowała przeciwko wszelkiej akcji bojowej, a nawet strajkowi szkolnemu.

Pierwszy etap walk Józefa Piłsudskiego kończy się więc niepowodzeniem, ale ziarno rzucone kiełkuje — walka o Niepodległość staje się nakazem wśród wielu z dorastającej młodzieży.

Józef Piłsudski w zmienionych pracuje warunkach i inne otwierają się przed nim horoskopy dziejowe.

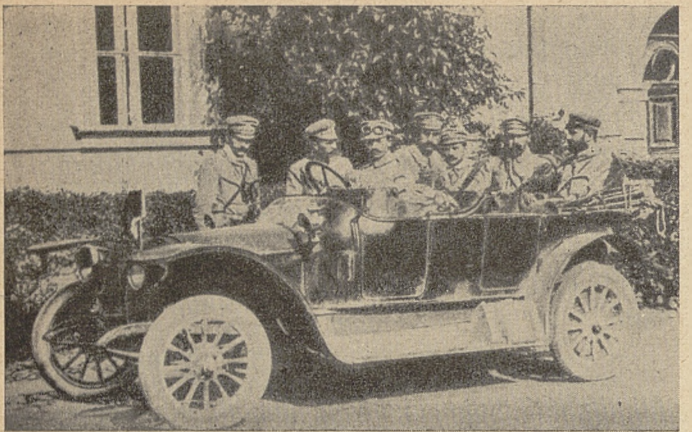
Zarysowuje się nieunikniona wielka wojna światowa. Starcie się zaborców między sobą. Piłsudski widzi realniej możność walki zbrojnej. On to stawia zasadę, że w starciu tym, gdzie Polacy zmuszeni będą walczyć przeciwko sobie, musi zaistnieć fakt samoistnego zbrojnego czynu polskiego — nie może zabraknąć woli polskiej, polskiego munduru i dłoni polskiej, która dzierży karabin dla jedynego celu, jakim jest Niepodległość.

Posuwać zbyt daleko na szachownicy figury i bawić się w przewidywania zwycięstwa jednej lub drugiej strony, nawet w pełni świadomości, że po stronie Rosji jest Francja, pewnie Anglia, może cały Zachód — uważa Piłsudski za bezcelowe. Musi zaistnieć polski czyn zbrojny, polski świadomy czyn zbrojny. Możliwości przygotowania są tylko po jednej stronie, po stronie Austrii, złączonej coprawda sojuszem z najbardziej konsekwentnie wynaradawiającym zaborcą — Niemcami.

Ale nawet i to nie może stanowić preszkody. Świat musi się dowiedzieć, że Polska Niepodległoś-



Strzelcy w Oleandrach Krakowskich — sierpień 1914 r.



Komendant Piłsudski w samochodzie w Kielcach— 1914 r.



Pierwszy patrol strzelców.

ciowa ma swoją zbrojną wypowiedź, Polska w zmaganiach światowych musi wystąpić jako strona. Polska na polu krwawych walk musi odrodzić swą tradycję rycerską, musi zdobyć zaprawioną w wojnie własną przyszłą kadrę wojskową.

To są założenia Związku Walki Czynnej, a później Zw. Strzeleckiego, obok których powstają o nieco innym odcieniu politycznym Drużyny Strzeleckie.

Szeregi te, składające się z młodzieży serc gorących, nie zatrutych jeszcze teoriami „posiadania" to młodzież starszych klas szkół średnich Małopolski, młodzież wyższych uczelni, wśród której dużo młodzieży z zaboru rosyjskiego, przy współudziale wypróbowanych już w ogniu bojowców i pod wodzą Komendanta tworzy związki wojskowe, które w wolnych godzinach przeprowadzają regularne ćwiczenia wojskowe już na podstawie polskich regulaminów.

Od pierwszych dni widzimy obok Komendanta dawnego towarzysza Sosnkowskiego i nowego obywatela Śmigłego - Rydza.

Dla swych działań uzyskuje Piłsudski w Małopolsce szersze podstawy polityczne, mamy już do czynienia ze skonfederowanymi stronnictwami Niepodległościowymi obok odpowiednika P. P. S. na Małopolskę — P. P. S. D. z Daszyńskim i Moraczewskim, widzimy stronnictwa ludowe i grupy Zarzewia.

Grupy te zwalczane są przez konserwatystów, a w szczególności namiętnie przez Narodową Demokrację, która, jak przed tym w Kongresówce, tak po ostatnie dni Józefa Piłsudskiego przeciwstawiać mu się będzie stale.

Pierwszy alarm wojenny ma miejsce w 1912 r. Staje się to bodźcem do gwałtownego wzmożenia pracy, szeregi strzeleckie rosną, przybywają nowe roczniki młodzieży, odbywają się ćwiczenia większych jednostek, powstaje szkoła oficerska. W różnych rozsianych na zachodzie koloniach studenckich powstają również oddziały Z. S. Organizacja przechodzi w pewien stan pogotowia.

Strzał w Sarajewie. Krzyżowanie się not dyplomatycznych. Austria wypowiada wojnę Rosji, sierpień roku 1914.

Mobilizacja we wszystkich trzech zaborach. Polacy wcielani są do obcych szeregów, za chwilę będą, wzajemnie do siebie strzelać. Warszawa wita wojska carskie kwiatami. Małopolska wiwatuje na cześć Franciszka Józefa. Poznań głucho spełnia rozkazy. Najstraszniejszy obraz rozdarcia narodowego.

Józef Piłsudski staje w obliczu decyzji i dziejowej odpowiedzialności sam. Dokąd płyną myśli Jego w tej niezwykłej chwili, czy widzi spojrzenie swej ukochanej matki, czy cichą zadumę Królowej z Ostrej Bramy, czy słyszy dzwon Zygmuntowski, czy wybuchy bomb na brukach Warszawy, czy może surmą bojową gra mu Słowackiego z Ducha Genezis czy wielkie finale Wyzwolenia Wyspiańskiego, czy roją się koło Niego postacie wielkich hetmanów, czy może mówią już nawet Wawelskie Groby Królewskie.

— Nie wiemy — pozostanie to tajemnicą Józefa Piłsudskiego.

Ale zarządzona zostaje mobilizacja strzelecka. Szybkie porozumienie z Drużynami Strzeleckimi. Zamiana odznak między Komendantem a Norwidem Neugebauerem.

Zbiórka w Oleandrach.

Wymarsz Kadrówki.

Dla Polski, dla wyższych celów ludzkości. Dewizą dni sierpniowych: — **Romantyzm celów — realizm środków.**

Na Radzie Naczelnej Z. S. w Krakowie dn. 5 b. m. Ob. Prezes Franciszek Paschalski i Komendant Główny Z. S. Ob. Płk. Józef Tunguz-Zawiślak wygłoszą przemówienia, które zamieścimy w następnym numerze „Strzelca".

J. ST. ZŁUDA

OD REWOLUCJI DO OLEANDRÓW

Od rewolucyjnego wystąpienia Polskiej Partii Socjalistycznej, ożywionej duchem idei walki o niepodległość Polski i kierowanej niezłomną wolą J. Piłsudskiego, do daty 6 sierpnia, która stała się wieczystą datą czynu zbrojnego, podjętego z Jego woli i rozkazu — upłynął niepełny dziesiątek lat. 13 listopada 1904 roku PPS zorganizowała manifestację na placu Grzybowskim w Warszawie, podczas której po raz pierwszy przeprowadzone zostało zbrojne wystąpienie przeciw rosyjskiej policji i wojsku. W taktyce PPS był to punkt zwrotny. Stał się zaczątkiem krwawej walki, którą stoczyła w latach 1905 — 1908 z moskiewskim zaborcą Organizacja Bojowa, utworzona przez Józefa Piłsudskiego.

Pierwsze dwa lata niepełnego dziesięciolecia, dzielącego wybuch rewolucji od czynu 6 sierpnia, zakończyły się upadkiem ruchu rewolucyjnego, rozproszeniem Organizacji Bojowej i stłumieniem bohaterskich walk bojowych „piątek" i „szóstek" z rosyjską policją, żandarmerią i wojskiem. Ówczesna ocena tych zmagań z potęgą administracyjną i militarną carskiej Rosji policzyła upadek ruchu rewolucyjnego za nową klęskę zbrojnych poczynań w polskim narodzie, za nieomylny dowód ich bezpłodności i potwierdzenie poglądów, które niosły hasła pozytywizmu i pracy organicznej, jako jedynych „zbawiennych" wskazań, mających prowadzić do samozachowania narodowego bytu w ramach organizacji państwowej trzech mocarstw zaborczych.

Kierownicze warstwy polskiego społeczeństwa, objęte nowym przerażeniem, wywołanym krwawymi represjami carskiego rządu, nie zdołały dojrzeć podówczas istotnego rezultatu rewolucyjnych zmagań, rzekomo bezpłodnych. Nie zdołano zdać sobie sprawy z tego, że działalność rzuconej w bój przez Józefa Piłsudskiego Organizacji Bojowej unaoczniła masom możliwość walki zbrojnej nie tylko z policją, lecz i z wojskiem zaborców, że przygotowała kadrę organizatorów czynu zbrojnego i że ideę tego czynu rozpaliła w duszach wielu ludzi, wśród których młodzież robotnicza, akademicka i szkolna stanowiła element najbardziej podatny na przyjęcie haseł orężnej walki. Rewolucja więc, mimo upadku i nowych ofiar, wytworzyła podłoże moralnego przygotowania chociaż nie całego narodu, to tej właśnie jego cząstki, która wzięła w kilka zaledwie lat później na swe barki zadanie zda się niewykonalne — czyn zbrojny o wolność i niepodległość narodu.

Poza tymi rzeczywistymi, niezwykłej wartości rezultatami natury moralnej, rewolucyjna akcja przyniosła jej głównemu inspiratorowi i kierownikowi Józefowi Piłsudskiemu niezmiernie cenne doświadczenie. Wyrażało się ono w tym, że zmagania na obszarze rosyjskiego zaboru potwierdziły słuszność Jego poglądów, opartych na głębokim studium powstania 63 roku, iż nowa walka o wyzwolenie Polski z pęt niewoli może być prowadzona jedynie przy pomocy wyćwiczonych i zorganizowanych oddziałów wojskowych — słowem, że wojskowej sile zaborców musi być przeciwstawiona własna polska siła zbrojna.

Z tego też doświadczenia wyrosło przekonanie zarówno w umy-



Komendant Józef Piłsudski ze swym Sztabem w Kielcach — sierpień 1914 r.

śle Józefa Piłsudskiego jak i jego bojowych towarzyszy z PPS o konieczności rozpoczęcia jaknajwcześniej akcji, zmierzającej do tworzenia tej zbrojnej siły i skierowania wszystkich wysiłków ruchu niepodległościowego na ten jeden cel.

Zamierzenie to w realnej ocenie jego wielkości i warunków, w których miało być wprowadzone w życie, wkraczało w sferę utopijnych pomysłów. Trudno było niewątpliwie pojąć, a nawet wyobrazić sobie, w jaki sposób, gdzie i za pomocą jakich środków materialnych może być podjęte zadanie zorganizowania polskich oddziałów wojskowych, gdy naród nie ma własnego państwa. Gdy nie ma ani rządu, ani skarbu, ani nawet wolnej piędzi ziemi polskiej, której nie strzegłyby bagnety wrogich potęg, której nie pilnowałby w każdym zaborze sprawny, liczny i czujny na każdy ruch polski aparat olbrzymiej maszyny państwowej, dysponującej wszelkimi środkami materialnymi i technicznymi. Jakże w takich warunkach, wobec takiej realnej rzeczywistości można było marzyć o własnym wojsku?

Rozumowo słusznymi stawały się tedy na nowo teorie polityków i działaczy narodowych, opierających się na hasłach organicznej pracy i współżycia z zaborcami w wiernopoddańczej uległości wobec ich monarchów. Powracały do życia echa słów Uchwały Sejmu Galicyjskiego z dnia 10 grudnia 1866 roku, skierowanej do cesarza Austrii: „...Z głębi serc naszych oświadczamy, iż przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy"..., a która niemal słowo w słowo wyrażała treść uchwał, podejmowanych w rozmaitym czasie w dwóch pozostałych zaborach przez kierowników narodowego życia. Zrozumiałymi stawały się twierdzenia owych polityków głoszących, że z upadkiem rewolucji nosiciele „szaleńczych pomysłów" znaleźli się w uliczce bez wyjścia: potężna Rosja stłumiła „bunt", a dwa mocarstwa sąsiednie zostały w porę ostrzeżone i nie dopuszczą do żadnej niepoczytalnej akcji, która sprowadzić może na społeczeństwo polskie jedynie nowe nieszczęścia.

Jeśli upadek rewolucji takie wywołał poglądy i nastroje w górnych warstwach narodu, to dla rewolucjonistów z Józefem Piłsudskim na czele wytworzył nieuchronną konieczność powzięcia decyzji, do jakiej części Polski należy obecnie przerzucić ruch niepodległościowy i obrać za teren pracy nad stworzeniem kadr wojskowych, aby w sprzyjających warunkach móc rozwinąć je w szeregi zbrojne, zdolne do stoczenia walki z zaborcą, który w przyjętych kalkulacjach politycznych i strategicznych stawał się najbardziej dogodnym objektem pierwszego uderzenia, t. j. Rosją.

Wybór był szybki i jedynie możliwy — emigracja rewolucjonistów skierowała się do tej części kraju, która w ówczesnych warunkach politycznego ustroju państw zaborczych korzystała ze stosunkowo dużych swobód narodowych, czyli do byłej Galicji. Galicja obrana została tedy za podstawę dalszych działań, za właściwy teren, na którym stawał się możliwy intensywny rozwój ogólnego ruchu niepodległościowego, a przede wszystkim — o co właściwie chodziło — na którym można było poprowadzić pracę militarnego przygotowania narodu do walki.

W założeniach planu Józefa Piłsudskiego, planu walki zbrojnej o niepodległości nic w zasadzie przegrana ruchu rewolucyjnego nie zmieniła. Ze zdobytych doświadczeń wyciągnął On jedynie wskazówki i wnioski, które zmieniły tylko metody i środki działania przyjęte przezeń dla zrealizowania celu. A cel dla Niego był jasny: stworzyć kadry wojskowe i rozwinąć je przy wykorzystaniu warunków, które dawała Galicja, ustrój cesarstwa Austro-Węgier i jego nieprzyjazny stosunek do Rosji, wyczekać w ciągłej pracy aż się narastające konflikty w Europie rozwiążą wybuchem wojny, a wtedy przerzucić akcję wojskową do Kongresówki, w walce zaś kadry rozrosną się w zorganizowane jednostki bojowe wojska polskiego.

Przeniósłszy się do Galicji Józef Piłsudski rozwinął niezwykle energiczną i niestrudzoną działalność, a równocześnie nie porzucił pracy na terenie Królestwa. Aż do roku 1908 utrzymał w swym ręku Organizację Bojową, pracując nad jej uwojskowieniem, zaprawiając bojowców do walki orężnej z caratem przez akcje zamachowe, spośród których kierował osobiście zamachem pod Bezdanami (26.IX. — 1908).

Niestrudzona praca Józefa Piłsudskiego i jego najbliższych towarzyszy bojowych w Galicji szybko przynosić zaczęła realne owoce. Coraz liczniejszy zastęp żywiołu młodego skupiać się począł wokół kierowników ruchu. Sprzyjała temu stanowi rzeczy w dużym stopniu ta okoliczność, że od czasu strajków szkolnych i rewolucyjnego ruchu przybywały do Galicji z Królestwa liczne zastępy młodzieży, która bądź to porzucała szkoły rosyjskie, bądź też ukończywszy szkoły polskie wstępowała na wyższe uczelnie w Krakowie i Lwowie. Wśród tej młodzieży nurtowały prądy niepodległościowe i żywe były bezpośrednie wrażenia walk z caratem, z których rodziły się pragnienia czynu. Rozszerzały się one siłą rzeczy na akademicką młodzież miejscową, wychowaną w warunkach, sprzyjających hasłom czynnego ruchu niepodległościowego.

W roku 1908 idea wojskowa krystalizować się zaczęła ze szczególną siłą pod wpływem pracy, podjętej przez Józefa Piłsudskiego i jego towarzyszy. We Lwowie, gdzie skupienie tak młodzieży z zaboru rosyjskiego jak i rewolucjonistów-emigrantów było szczególnie liczne, powstała jako jedna z pierwszych tajna organizacja wojskowa pod nazwą **„Nieprzejednani"**, którą kierował czynny członek Organizacji Bojowej Ignacy Lubicz - Sadowski, a w jakiś czas po niej — **„Związek Odrodzenia"**. Nim jednak obie te organizacje zdołały przejawić szerszą działalność zostały pod koniec tegoż roku wchłonięte przez nowopowstały „Związek Walki Czynnej".

Związek Walki Czynnej utworzony został przez najbliższego współpracownika a jednego „z wnikliwszych i zaufańszych uczni i wyznawców" Józefa Piłsudskiego, bojowca Kazimierza Sosnkowskiego. Pierwsze zebranie odbyło się w czerwcu 1908 roku w mieszkaniu Sosnkowskiego we Lwowie przy obecności siedmiu doświadczonych w pracy Organizacji Bojowej rewolucjonistów, którzy byli pierwszymi założycielami Związku. Pierwsza deklaracja ideowa Z. W. C. stwierdzała, że jest on organizacją wojskową, bezpartyjną i niezależną, a celem jego jest „prowadzenie poza granicami caratu

robót przygotowawczych oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim".

Zrozumiałem jest, że przy takich celach i zadaniach Związek Walki Czynnej nie mógł działać jawnie, a jedynie jako organizacja zakonspirowana. Jednakowoż mimo konspiracyjnego charakteru rozrost Związku postępował szybko. W szeregach jego skupiają się coraz liczniej wytrawni działacze rewolucyjni i młodzież radykalna, stojąca pod wpływami Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników. Obejmuje on obie wyżej wskazane organizacje lwowskie. — Nieprzejednanych i Związku Odrodzenia, ogarnia coraz liczniejsze środowiska w całej Galicji, wreszcie przerzuca swą konspiracyjną działalność do zaboru rosyjskiego i zagranicznych skupień młodzieży polskiej.

Całej tej pracy patronuje od początku, opiekuje się nią i nadaje kierunek Józef Piłsudski, a bezpośredni Jego wpływ i kierownictwo datują się od Jego powrotu z Królestwa po przeprowadzeniu wyprawy na Bezdany. Po przybyciu do Lwowa z tej wyprawy przystępuje Józef Piłsudski do osobistej pracy w Zw. W. Cz. Organizuje, szkoli i wychowuje kadrę oficerską, „nieci iskry zapału i wiary". Staje początkowo na czele *„Wydziału"*, który był niejako Sztabem Głównym Związku, a po przeprowadzonej reorganizacji zostaje **Komendantem Głównym** i jest wybierany na to stanowisko co roku przez Radę Główną Z. W. C. Wkrótce pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego Związek zajął przodujące miejsce wśród tworzących się nowych tajnych organizacyj, stawiających sobie identyczne cele przygotowań wojskowo-powstańczych.

Taką nową organizacją, która wyłoniła się w roku 1909 była **Organizacja Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej,** biorącej swą nazwę od wydawanego czasopisma „Zarzewie". Działała ona przede wszystkim wśród młodzieży akademickiej i szkół średnich, wyłaniając w lipcu tegoż roku konspirację wojskową — **Polski Związek Wojskowy,** a w roku 1910 **Komendę Naczelną P. Z. W.** we Lwowie. Związek ten prowadził pracę wojskową wśród młodzieży akademickiej w Galicji przy pomocy szkół rekruckich, podoficerskich i instruktorskich, wśród młodzieży zaś szkół średnich zarówno w Galicji jak i w Kongresówce za pomocą *organizacji skautowej* (harcerskiej) i tak zwanych tajnych **„Oddziałów Ćwiczebnych"**, które w Galicji ujawnione i zalegalizowane zostały w roku 1911 jako **Drużyny Skautowe** przy Sokole. Od października 1910 r. Polski Związek Wojskowy przyjął nazwę **„Armia Polska"**, obejmując zasięgiem pracy okręgi lwowski, krakowski, wiedeński oraz zabór rosyjski i tworząc we Lwowie Szkołę Podchorążych, wzorowaną na tradycji Szkoły Rycerskiej z czasów Polski niepodległej.

Wzrastający ruch wojskowy nie mógł jednak żyć w stałej konspiracji, to też Komendant Józef Piłsudski, dążąc nieustannie do wciągnięcia doń jaknajszerszych mas młodzieży, postanowił nadać mu formy legalne. Wykorzystując ustawy państwa Austro-Węgierskiego, zezwalające na tworzenie sportowo-wojskowych związków, zakłada we Lwowie w roku 1910 **Związek Strzelecki,** a w Krakowie **Towarzystwo Strzelec,** jako związki jawne. „Nie zmieniło to — pisze Wacław Lipiński — samej istoty pracy, jak również nie wpłynęło na istnienie Związku Walki Czynnej. Staje się on teraz organizacją nadrzędną, kierowniczą, przy czym zasady organizacyjne, budowę władz naczelnych, system pracy szkolnej przeniesiono z niewielkimi zmianami na pracę Związku Strzeleckiego i Strzelca".

Na takich podstawach zorganizowane — Związek Strzelecki i Strzelec prowadziły pracę jawną i legalnie, gdy Z. W. Cz. w dalszym ciągu właściwe cele krył wewnątrz, jako organizacja zakonspirowana. Praca Związku Strzeleckiego i Strzelca nad wyszkoleniem członków i przygotowaniem kadr prowadzona była systemem ściśle wojskowym w szkołach żołnierskiej, podoficerskiej i oficerskiej, która dzieliła się na kursy niższy, średni i wyższy. Szkoły te istniały przy Komendach Okręgowych bądź miejscowych. Teren pracy podzielony był na okręgi lwowski, krakowski, rzeszowski, okręg Królestwa i Rosji oraz okręg zagraniczny. Ruch strzelecki rósł z miesiąca na miesiąc, ogarniając Galicję, Królestwo, Rosję i wszystkie prawie zagraniczne miasta uniwersyteckie, w których skupiała się polska młodzież akademicka.

Ujawnienie ruchu strzeleckiego przez Józefa Piłsudskiego przyczyniło się walnie do rozrostu organizacyj, nie tylko Z. S. i Strzelca, ale i „Armii Polskiej", która stworzyła w roku 1911 organizację jawną tak zwane **Polskie Drużyny**



Beliniacy w Nowym Sączu — 1914 r.



Komendant Piłsudski w gronie oficerów legionowych.

Strzeleckie, legalizując zarazem wyżej wspomniane Skautowe Drużyny przy Sokole. Równocześnie praca wojskowa pod wpływem Józefa Piłsudskiego weszła na tory koordynacji. 4 kwietnia 1911 roku odbyła się konferencja Komendy Głównej Związku Walki Czynnej i Naczelnej Komendy „Armii Polskiej", na której ustalone zostały zasady współpracy. W roku szkolnym 1912/13 współpraca ta wyraziła się w utworzeniu *wspólnej Komendy Głównej Związków Strzeleckich i Polskich Drużyn Strzeleckich* i aczkolwiek nie doszło do faktycznego zlania się tych organizacyj, gdyż Komendant Główny Józef Piłsudski pozostawił Drużynom ich Naczelną Komendę, to fakt ten stanowił o istotnym Jego wpływie na całość akcji wojskowej i o Jego autorytecie moralnym, który umożliwił szybkie podporządkowanie Drużyn w chwili wybuchu wojny.

Rozrost ruchu wojskowego nie zamknął się tylko w rozroście Związków Strzeleckich i Drużyn, które stanowiły najsilniejsze organizacje militarne. Na wzór Związków Strzeleckich i Drużyn powstały wkrótce ludowe **Drużyny Bartoszowe,** skupiające młodzież wiejską, **Drużyny Podhalańskie, Drużyny Towarzystwa im. Kościuszki** i wreszcie najpóźniej — **Polowe Drużyny Sokole.** Wszystkie one uznawały autorytet Józefa Piłsudskiego i dały Mu w następstwie wybuchu wojny wyćwiczone zastępy żołnierzy.

Jednocześnie z tą akcją, której celem była rozbudowa jaknajsilniejszych liczebnie polskich kadr wojskowych prowadził Józef Piłsudski nieustanną „akcję polityczną w celu skupienia wokół sztandaru zbrojnej walki o niepodległość jaknajwiększej ilości ludzi i stronnictw". Jakoż naskutek tej pracy doszło do utworzenia w końcu 1912 roku **Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw,** do której weszły cztery organizacje z Królestwa, cztery z Galicji, jedna ze Stanów Zjednoczonych i jedna z Parany. Wszystkie te stronnictwa przyjęły program walki zbrojnej Józefa Piłsudskiego i przystąpiły do pracy nad przygotowaniem w społeczeństwie warunków dla przyszłego powstania i zebraniem środków materialnych. Środki te miał również za zadanie gromadzić **Polski Skarb Wojskowy,** utworzony w sierpniu 1912 r. na Zjeździe w Zakopanem, który rozwinął w tym kierunku energiczną akcję zarówno w zaborach jak i zagranicą.

Gdy w taki sposób rozwinęły się po upadku rewolucji wszystkie prace wojskowe, polityczne i materialne, podjęte przez Józefa Piłsudskiego, tymczasem na horyzoncie europejskim chmurzyło się coraz bardziej. Konflikty między państwami po zakończeniu wojny bałkańskiej nie tylko się nie umniejszyły, ale narastać zaczęły z nową siłą. Zbliżał się nieuchronnie przewidywany przez Józefa Piłsudskiego wybuch wojny między państwami zaborczymi i plan walki z carską Rosją miał przed sobą coraz wyraźniejsze widoki realizacji.

Gdy wreszcie nadeszło lato 1914 roku a z nim zabójstwo następcy tronu Austrii — miał Józef Piłsudski na obszarze Galicji przygotowane kadry wojskowe, które składały się z 7.239 członków Związków Strzeleckich i około 6.000 członków w Drużynach. Zmobilizować, stworzyć z nich „kadrowe" jednostki wojskowe i przerzucić na teren rosyjskiego zaboru było zakończeniem wstępnej części dzieła. Dzieła, które ogromem zamierzeń nie zdołało nigdy osłabić Go i odwieść z drogi obranej w godzinach rozmyślań w rodzinnym Zułowie, w tajgach Sybiru i więziennej celi X Pawilonu.

Rewolucjonista, bojowiec, Komendant Główny Związku Walki Czynnej stanął jako Wódz siły zbrojnej, stworzonej własnymi rękami, a gdy zaświtał dzień 6 sierpnia wymaszerowała z Krakowskich Oleandrów w rytmie kroków Pierwszej Kompanii Kadrowej i poszła ku granicznym słupom zaborów z Jego Ducha zrodzona NIEPODLEGŁOŚĆ.



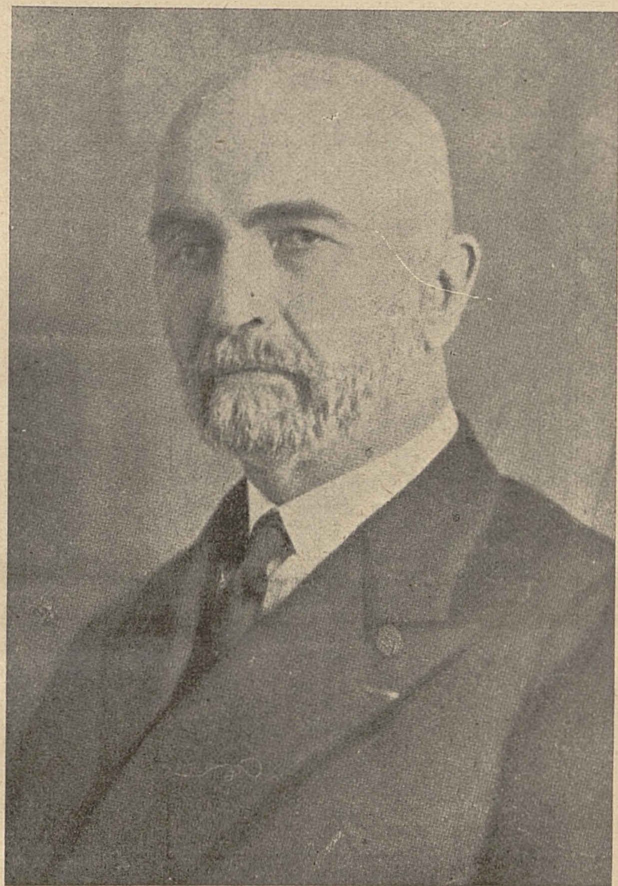
Komendant Józef Piłsudski w Czeremosznie 1916 r.

CZŁOWIEK WYROSŁY W PROMIENIACH WOLI KOMENDANTA

Nigdy nie były łatwe i wygodnictwem usłane drogi, którymi prowadził Józef Piłsudski zastępy swych współpracowników, towarzyszy i uczniów. Zbyt wielkie były cele, które stawiał sobie i im, zbyt wielkie zadania, które wziął na swoje barki, zbyt odpowiedzialne i niebezpieczne prace, które powierzał ludziom dobranym, aby te drogi znaczone być mogły brakiem ryzyka, grozy hazardu, śmierci, pospolitą łatwością wykonania lub dosytem wypoczynku.

Twarde były, jak wola Komendanta, która żądała walki i do walki wiodła. Wymagały trudu nieustępliwego a ofiarnego i charakterów niełamliwych. Wymagały ujawnienia siły moralnej, którą tylko wielkie zadania, ciężkie i odpowiedzialne prace wydobywają z duszy ludzkiej.

— „W promieniach woli i pracy rozkwita siła moralna". W promienich woli Józefa Piłsudskiego wyrastały sprawy niezwykłe, czyny i prace niezwykłe. W promieniach Jego woli wyrastali ludzie niezwykli. Ś. p. płk. Walery Sławek był człowiekiem ze szkoły Komendanta. Wyrósł w twardym trudzie rewolucyjnym, a w żołnierskim znoju orężnych walk, w ciężkiej pracy państwowej jako Jego wierny towarzysz i żołnierz, jako niezłomny bojownik Jego kadry ideowej strawił życie na wielkim szlaku. Od r. 1902, od chwili powołania do Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej na najniebezpieczniejszych i najtrudniejszych posterunkach nie zawiódł nigdy zaufania Komendanta. Z rdzenia rodzących się walk o niepodległość przez krwawy dzień na placu Grzybowskim w Warszawie, przez walki Organizacji Bojowej, zamach pod Milanówkiem, i akcję bojową pod Bezdanami, przez mury więzienne Sieradza, X Pawilonu Warszawskiej Cytadeli i austriackich celi przeszedł nieustraszenie i niezłomnie, aby na drodze Legionów stanąć u boku Komendata jako oficer Sztabu Pierwszej Brygady.



Walery Sławek.

Twardy trud był jego udziałem, a więzienne mury stawały na jego drodze. Po rozwiązaniu Pierwszej Brygady pod strażą niemieckich bagnetów po raz trzeci zamknęły się za nim kraty X Pawilonu, potem druty Szczypiorna, potem bramy kazamat Modlina. Po odzyskaniu niepodległości stanął Walery Sławek ponownie na rozkazy Komendanta, już jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, aby spełniać niestrudzenie powierzone prace czy to wojskowe, czy natury politycznej czy wreszcie państwowej, gdy trzykrotnie stał w latach 1930, 1931 i 1935 na czele Rządu Rzeczypospolitej.

Na cztery miesiące przed datą 25-lecia czynu zbrojnego, który pod rozkazami Komendanta tak niestrudzenie przygotowywał, odszedł z pośród żyjących. Pozostawił imię — jedno z tych, o których pamięć nie przemija, a które w życiu narodu stają się klamrą, spinającą okresy historii w łańcuch nierozerwalny.

WSPOMNIENIE O BISKUPIE POLOWYM WŁADYSŁAWIE BANDURSKIM

Dziwnym zrządzeniem losu pojawiają się w epoce będącej epilogiem niewoli — dwie charakterystyczne wartości związane ze sobą jednym wielkim trudem. Biskup Bandurski nieustępliwy i nieugięty, wyznawca dziejowej prawdy i wykonawca Jej testamentu pisanego rękami zaborców, rozdzierających Polskę z Jej własnej winy.

Druga postać przesiąknięta tym samym duchem, wykołysana w lasach Wileńszczyzny, pracuje w kamiennym skupieniu nad realizowaniem wielkiego dogmatu nieśmiertelności, która bez żelaza i krwi obejść się nie może. Wielki kapłan z powołania przepojony najsilniejszą wiarą i prostotą pierwszych chrześcijan staje w historii naszej ramię przy ramieniu z wielkim rewolucjonistą, dla którego Polska jest całym życiem. Biskup Bandurski nie był kapłanem kosmopolitą. Zaskoczyło go bowiem trafne powiedzenie Juliusza Słowackiego: „Polska Winkelridem Narodów". Myśląc o Niej wierzył, że przez zbawienie Polski zbawione będą ode złego wszystkie narody. Jako ksiądz wiedział o tym, że przy spełnianiu obrzędów Świętej Ofiary trzeba mieć czyste ręce i sumienie i nie był nigdy urzędnikiem Kościoła, ale jego sługą chylącym się w pokorze przed dogmatami wiary i mądrości chrześcijańskiej. Myśląc o społeczeństwie polskim, które w wizji Jego proroczej miało całe wziąć udział w ofierze cierpienia i krwi, chciał to społeczeństwo tak przygotować, aby z jasnością na czole i w sumieniu odmówiło kiedyś modlitwę bojową. Chciał aby Polacy przygotowali się do zmartwychwstania, wydając walkę wszelkiej nieprawości i kłamstwu w życiu domowym, społecznym i narodowym.



Ks. Biskup Władysław Bandurski.

Można powiedzieć, że Bandurski chciał niejako dostarczyć Piłsudskiemu takich rycerzy, którzy przed otrzymaniem rycerskiego pasa i miecza zajrzeli we własne sumienie. Jako bojownik prawdy prześladowany był Biskup Bandurski stale i systematycznie, a czuł się dobrze tylko na kazalnicy kościelnej, kiedy był sobą i czuł się również dobrze, kiedy przyjeżdżał do nas do okopów, bo wiedział, że żołnierz polski stanął do walki za prawdę i nieśmiertelność Ojczyzny. Mówiąc o Bandurskim nie można pominąć upiornej wizji ostatniego aktu wyzwolenia. Naród Polski w osobie Konrada tłukł się po scenie teatru w zakamarku wielkiej tragedji, oślepiony piorunem klęski i chociaż zbrojny mieczem jednak bezsilny i bezbronny. Zawarto bowiem żelazne wrota, kowane kłamstwem, tchórzostwem i słabością i nie było nikogo, ktoby poezję zamienił w czyn i młotem silnej wiary zawartą bramę rozwalił.

Biskup Bandurski nie był politykiem i nie używał nigdy dyplomatycznej maski w swoich wystąpieniach publicznych i w życiu codziennym. Na kazaniu wygłoszonym w Wiedniu przed rozpadnięciem się Austrii uderzył w najsilniejszy akord, wołając z kazalnicy Kościoła: „Trony lecieć będą", zato groziło mu aresztowanie i wywiezienie, ale widocznie pierwsze objawy pojawienia się wielkiej dziejowej prawdy i zemsty były tak wielkie, że pozostawiono go w spokoju.

Ukorzyli się obcy i swoi przed proroctwem i siłą charakteru i tu również podobny moment miał miejsce, jak w stosunku władz austriackich do Piłsudskiego w roku 1914. Jeden i drugi nie miał przy sobie armii wyznawców, a raczej tylko garść, która zdecydowała się kroczyć po drodze trudnej i ciernistej. Cały olbrzymi wysiłek swej pracy kierował Biskup Bandurski na teren Śląska Cieszyńskiego i Górnego. Był duszą organizacji wojskowych, Strzelca, Związków strzeleckich i od nich odbierał przysięgę na wierność Polsce. W czasie bojów legionowych odwiedzał kilkakrotnie nasz front, wygłaszał płomienne kazania nad Styrem i Stochodem. Niesie pomoc wszelkiej nędzy i dla niej jest zawsze najdostępniejszy. W 1920 roku pracuje na terenie Nowotarczyzny, na Spiszu i Orawie, a wreszcie zostaje naczelnym kapelanem wojsk Litwy Środkowej. Wszystko cokolwiek posiada oddaje ludności ubogiej i żołnierzom, a wreszcie w dniu 40-lecia swego kapłaństwa Lwów i Wilno mianują go swoim obywatelem honorowym. Biskup Bandurski należał do tych ludzi, nad których grobem maleje groza śmierci. Indywidualność tak potężna, czepiająca się wszystkich najtajniejszych zakamarków duszy ludzkiej, pozostaje wśród żywych przepojonych wiarą, że wartości prawdziwe ginąć nie mogą. Żołnierzom potrzebny był taki kapłan i taki człowiek, albowiem żołnierzowi nie strasznym staje się zgon, jeśli wie, że śmierć zaskakuje go w chwili największego ukochania Ojczyzny i w chwili złożenia ofiary na Jej ołtarzu. Biskup Bandurski chciał widzieć żołnierza z jasnością na czole, żywego i zdrowego we krwi swojej, radosnego uśmiechniętego szczerze i radośnie w chwili odbierania najcięższych rozkazów. Biskup Bandurski wierzył, że przed takim żołnierzem polecą nietylko trony, ale i wszelkie przeciwności.

Stefan Felsztyński.

NAJPIERWSZY UŁAN POLSKI ODRODZONEJ

Któż, jak nie Rotmistrz-Pułkownik Wojewoda Władysław Zygmunt Belina-Prażmowski, o którym wie każde dziecko w Polsce, o którym śpiewa żołnierska piosenka i mówić będzie przez wieki złota legenda rycerskiego rapsodu?

Rozwichrzony zagończyk, bujny romantyk, krnąbrny a ukochany oficer Komendanta — Najpierwszy Ułan patrolu, pierwszego po wielu dziesiątkach lat niewoli patrolu polskiego wojska! Dowódca szwadronu, pułku, brygady. zdobywca Wilna i twórca naszej kawalerii...



Władysław Belina - Prażmowski.

Wszystko to jest znane i wiadomem jest całej Polsce, że od dnia 20 października 1938 roku, leży pułkownik Belina na Rakowieckim cmentarzu w Krakowie, w mieście, z którego wyruszył w południe 2 sierpnia przed 25 laty na „stracony" patrol i na szlak własnej sławy, którą rozniosły słowa piosenki, wysnutej z żołnierskich serc w tentencie kopyt ułańskich rumaków.

Toteż zbędnym się staje w ćwierćwiecze zbrojnego czynu pisanie szczegółowego życiorysu Żołnierza-Obywatela, którego postać zaklęta jest na wieki w słowach piosenki żywej i tak bliskiej sercom polskim, jak bliskie są te wiślane fale, co dziś, jak przed laty, szumieć, nigdy nie przestaną. On — potomek skrzydlatych husarzy i sławnych zagończyków, On — wskrzesiciel szwadronów w wysokich czakach, białych pasach, srebrnych i czerwonych sznurach i purpurowych rabatach z przed lat stu, On — twórca czynu ułańskiego nie da się zamknąć w zwykłym życiorysie. Jest sam żołnierską, ułańską legendę legionów Komendanta i rycerskim rapsodem.

Drogi, jakimi szedł na i przez pola bitewne wielkiej wojny ze swymi szeregami Komendant Józef Piłsudski zna każdy Polak. Na drogi te wszedł, urodzony w roku 1888 w sandomierskiej ziemi, Władysław Belina-Prażmowski, jako dwudziestoletni młodzieniec, wstępując we Lwowie z ławy politechniki do Związku Walki Czynnej.

Emisariusz Komendanta do zagranicznych skupień młodzieży polskiej, jeden z pierwszych Jego oficerów, organizator i komendant w Strzelcu w Krakowie, szedł za Nim w latach przed wybuchem wojny, a wyruszywszy pierwszy z Jego rozkazu za graniczny kordon maszerował potem „ze swym hufcem zawsze w awangardzie legionowej piechoty", zawsze przy boku Komendanta, wierny Mu w doli i niedoli.

W brawurowej pracy bojowej, w dziesiątkach kawaleryjskich potyczek i bojów, przez Miechów, Konary, Bidziny, Tarłów, przez walki nad Styrem i Stochodem, rotmistrz Belina „niby skromny a właściwie wyzywający, dziki i radosny, bohaterski a bezczelny" szczególnym się cieszył sentymentem w sercu Komendanta, który zawsze liczył niezachwianie na niego i jego szwadrony.

W podziemnej pracy P. O. W., w rozbrajaniu okupantów, w znoju organizowania nowych jednostek w wyzwolonej Ojczyźnie — „płomienny duchem", a niestrudzony śpieszył znowu w awangardzie czynu, co zaprowadził go na pola bitew, w mury starego Wilna, ukochanego miasta Komendanta, które zdobył w świetnym raidzie na czele stworzonej przez siebie brygady na wiosnę 1919 roku, aby usłyszeć najwyższą pochwałę Wodza: „Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez jazdę polską".

Takim był żołnierz Komendanta pułkownik Belina - Prażmowski, prezydent miasta Krakowa, wojewoda lwowski i prezes Jaworznickich kopalni węgla w latach 1931 — 1938. Najpierwszy Ułan Odrodzonej Polski.

W dniu 13 października 1938 roku w Wenecji, w hotelu Eden na Lido, gdzie szukał poratowania zdrowia, dokonał rycerskiego żywota.

PROF. DR. OLGIERD GÓRKA

DLACZEGO POSZLI W BÓJ?

Gdy legionista duma — tak sobie — o Legionach i o tym, co przed ćwierćwieczem przeżywał, to szumią mu zawsze,—tak jakby w głębi mózgu, — zarówno słowa, jak takty śpiewanych ongiś piosenek. Przemawiamy i piszemy — my ludzie dni sierpniowych roku 1914 — w słowach mniej lub bardziej udanych, mniej lub bardziej wzniosłych i uroczystych, ale myślimy i odczuwamy w tej mieszaninie nastrojów i świadomych myśli taktami i tekstami piosenek o „Janku, co szedł na wojnę", o „bandzie, która ciągle jeszcze czegoś chce", o „żołnierzu włóczędze, który bije się o Austrii skrawek nędzny", by wszystkie te półświadome podumania zamknąć nieśmiertelnym refrenem, śpiewanym ongiś na grobie kolegów, o tej Polsce, która powinna im „przyśnić się w twardym grobie".

Bardziej bowiem na tle tej kanwy piosenek, jak z historiozoficznych rozmyślań, nasuwał i nasuwa mi się często problem, dlaczego, poco, — tak zupełnie naprawdę — szli wtenczas, przed dwudziestu pięciu laty do Legionów ci wszyscy ludzie, którzy z dobrej, a nieprzymuszonej woli „biegli ku tej pani wojence", by w warunkach możliwe najgorszych nietylko niebezpieczeństw i braków życiowych, ale co gorsze i ważniejsze — w atmosferze rozczarowań a nieraz upokorzeń, bić się o Polskę. Żadne bowiem późniejsze zakłamane pomniejszenia nie zdołają zatrzeć faktu, że szli na wojnę dobrowolnie, bez prawnego obowiązku i nakazu. Nigdy już więcej, my ludzie obecni, czy ci, co po roku 1918 do służby takiej czy innej dla Polski stanęli, nie będziemy w tej sytuacji, by bez obowiązku państwowego, bez nakazu mobilizacyjnego — stawać do boju o Polskę. Tak bowiem, jak nikt w Polsce nie jest w stanie odebrać ostatnim, żyjącym powstańcom 1863 roku ich wyjątkowego nimbu i aureoli, która rodzi się z faktu, że szli do walki nie tylko dobrowolnie, ale wbrew wszystkiemu, tak samo nikt legionistom i wszystkim innym członkom ochotniczych formacji nie odbierze tej wyjątkowej zasługi, że zgłaszali się jedynie i wyłącznie z pobudek ideowych. Ci, którzy szli z b. zaboru austriackiego, szli ochotniczo, bo tylko niepowołanym do wojskowej służby wolno było zgłaszać się do Legionów, a jeszcze wyższa kategoria zasług przysługuje oczywiście legionistom z byłego Królestwa, czy ziem zabranych, których za to pójście w bój o Polskę czekała nie tylko śmierć lub rana, ale przede wszystkiem — szubienica. Walor bowiem wyjątkowy dawnych napoleońskich legionów, powstań XIX wieku, a potem legionów wielkiej wojny, polega na momencie historycznym, który z życia Polaków przynależnych do Państwa Polskiego bezpowrotnie zniknął, t. j. na fakcie zgłoszenia się do broni i walki bez prawnego obowiązku. Jest to problem, który może kiedyś stanąć np. przed duszą Polaka z Ameryki, ale nie jest już aktualny i istotny dla dzisiejszej naszej sytuacji. Każdy więc z nas, — ludzi sierpnia roku 1914 — wie, że upragnione i zaszczytne przybranie munduru na rozkaz mobilizacyjny nie będzie jednak w niczym przypominać tej decyzji, jaką były nasze życiowe postanowienia z przed lat dwudziestu pięciu.

W tym wyjątkowym charakterze i walorze służby ochotniczej legionistów tkwi powód, że — przy poszumie piosenek legionowych w głowie — wracałem w swoich myślach często do rozważań, dlaczego ci poszczególni ludzie taką podówczas decyzję powzięli. Nie jestem w prawie, by zwierzać się z myśli cudzych i intencji ludzi żyjących, by odkrywać drukiem tajniki postanowień tych, którzy jeszcze dzisiaj działają, a o swoich motywach postępowania nieraz mi opowiadali. Natomiast wolno mi bez niedyskrecji, czy nadużywania cudzych zwierzeń, mówić o tych, którzy odeszli w zaświaty, ewentualnie wspomnieć o własnych motywach i własnych marzeniach.

Miałem pod swymi rozkazami, a raczej — ściślej powiedziawszy — żyłem blisko i po przyjacielsku z 33 moimi bezpośrednimi ułanami z plutonu, wśród których ogromną przewagę stanowili ludzie ze studiami, czyli — jak się mawiało — „inteligenci", niemniej jednak wśród reszty były wszystkie grupy, czy klasy ówczesnego polskiego narodu. Była to cała mozaika ludzi, ale rozpiętość dróg i powodów, dla których znaleźli się w Legionach, była tylko pozornie rozmaita, w rzeczywistości bowiem i w samej swej istocie motyw był zawsze tylko jeden i zawsze ten sam, bez względu na skalę wykształcenia i środowiska, — Polska.

Przy identycznej jednak podstawie różne były formy, czy sposoby oddawania i tłumaczenia swych motywów. Te bowiem były już

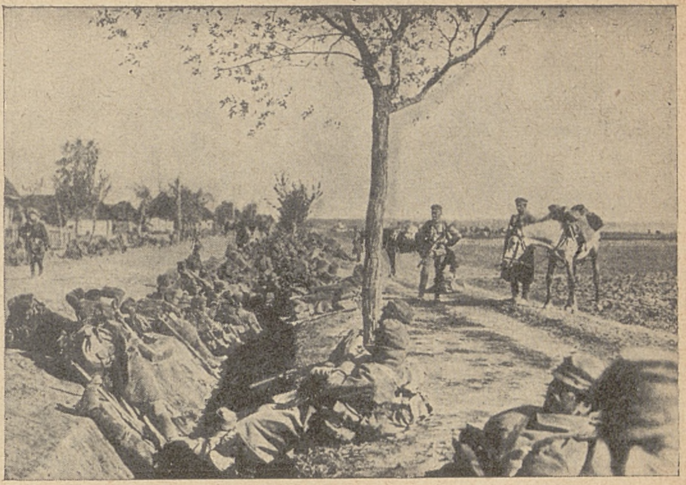




W legionowych ckopach.



W okopach pod Konarami.



Odpoczynek w marszu (Bogoria).

mozaikowo różne, zależnie od tego, jak każdego z ówczesnych ochotników uformowało przed wojną życie i stosunki.

Nie sposób, bym w swych wspomnieniach, czy raczej w obecnych rozważaniach, poco kto naprawdę poszedł w r. 1914 w ten bój o Polskę, nie wysunął na pierwszy plan mego przyjaciela i najwierniejszego towarzysza bojów legionowych, poetę — kaprala, a potem chorążego Józka Mączki. Wyśpiewał zresztą o mnie w jednym ze swoich najpiękniejszych wierszy, że „pan chorąży" wspominać go będzie „z komplementami", gdy kapral Mączka spoczywać będzie w grobie. Słusznie zresztą właśnie Mączce należy się czołowe miejsce przy omawianiu motywów, poco ktoś ongiś szedł do Legionów, skoro on najwierniej i najściślej wcielił w siebie motyw poetycko-romantyczny. Józek tam całkiem w głębi duszy, tak skrycie, że to mogło się tylko uwidocznić jego przyjacielowi i koledze z klasztornego internatu ,a potem dowódcy, czuł się tak sam przed sobą, jakby na nowo urodzonym Mieczysławem Romanowskim. Cała jego myśl i odczuwanie wracało raz za razem do tego autora „Dziewczęcia z Sącza", który po swych wstępnych a wielkich triumfach poetyckich padł w boju o Polskę, zaraz w pierwszych potyczkach powstania roku 1863. Mączka zgłosił się do Legionów odrazu z tą jakąś mistyczną świadomością, a raczej wprost — nadzieją, że tak jeszcze trochę pośpiewa wierszami o Polsce, „polskiej szabli" i kolegach, a potem spocznie w grobie bitewnego pola, tak jak tenże Romanowski z 1863 roku. Z zawodu technik, z wychowania typowy inteligent, okazał się na zewnątrz zdeterminowanym, odważnym i karnym żołnierzem, ale w duszy pozostał bez przerwy romantykiem, „nastrojowcem", marzącym i upajającym samego siebie mirażami śmierci za ojczyznę, moment, który — jak dzisiaj przyznać muszę — nie jeden i nie drugi raz cierpko mu przyganiać próbowałem. Oczywiście, te marzenia o wzorowej „śmierci za ojczyznę" nie wpływały niczem na jego nieprzerwaną służbę dla tej ojczyzny, nie mniej jednak jeśli siebie samego dzisiaj mam zapytać, co mego kochanego i tak mi do głębi znanego Józka do Legionów przypędziło, to mam jedną odpowiedź — chęć śmierci za ojczyznę, przy utrzymaniu w rzeczywistości i prawdzie życia idealnej zgody z rytmem naszej poezji romantycznej.

Motyw ten jednak nie był podyktowany faktem poetyzowania Mączki. Wszak tuż obok oglądałem raz za razem innego naszego brygadowego „twórcę", a raczej powiedzmy piosenkarza, dziś również już ś. p. i to na placu boju, — ppułk. Szula-Skjöldernę. Młodziutki był i wyjątkowo urodziwy, jakby z obrazka wyskoczył. Zaprzysiężny skaut, imponował nam wszystkim, cośmy markowali wiarusów, swoją potrójną wstrzemięźliwością i wszystkimi możliwymi cnotami. Żył służbą i wyżywał się w służbie, a przede wszystkim wyżywał się w niebezpieczeństwach. Pierwszorzędnej jakości oficer i jedna z tak przedwcześnie zgasłych gwiazd wojskowych Legionów, gwiazd pierwszorzędnej jakości. Śpiewał i płodził piosenki, bo tak mu się już te słowa w rytm i rym wiązały, ale był pełnią życia i chęci do życia, wcieloną radością zuchowatości i rycerskiego polotu ku walce.

Jeśli więc jakiś Szul poszedł ochotniczo do Legionów za Polskę, to przy tak uformowanym człowieku było to zupełnie oczywiste, bo nigdy w życiu nigdzie indziej nie mógłby wyżyć swojego polskiego „ja", swych prawd i wierzeń, jak właśnie w tych Legionach. Szul zresztą swoim ukochaniem tej „wojenki" za Polskę idzie tylko na czele tej wielotysięcznej falangi tych wszystkich, którzy dzisiaj — w dzień 6 sierpnia 1939 — z istotną wewnętrzną prawdą podnosić będą kielichy, by dziękować Opatrzności i swoim losom za to, że pozwoliły im przeżyć — chociażby z ranami i po szpitalach — tę przecudną epopeę Legionów! Żadne bowiem dole i niedole nie były dość ciężkie wzamian za to, że inicjatywa Józefa Piłsudskiego pozwoliła legionistom żyć raz w życiu w takiej pełnej zgodzie z całą naszą powstańczą tradycją i z wszystkim, co nam naród po wiekach przekazał, a cośmy w głębi duszy za najbardziej „rzeczywistą rzeczywistość" całego naszego życia uważali.

Motyw decyzji pójścia do Legionów w dni sierpniowe był zawsze jeden, ale formy różne. Dlatego obok tych „inteligenckich" poetów, o których kiedyś dzieci w szkołach uczyć się będą, musi stanąć kapral mego plutonu Skiba, o którym już pisałem gdzieindziej. Skiba bowiem, prosty, zdrowy chłop z chłopów, który w wieku po pięćdziesiątce stanął ochotniczo do służby w Legionach na własnym koniu i we własnym mundurze, dał mi również poezją i narodową tradycją owianą odpowiedź, gdym go się raz spytał, w cztery oczy, poco tak naprawdę przyszedł do tych Legionów. Skiba dał mi wtenczas odpowiedź, że chciał raz w życiu



Ułan Beliny.



Przy ognisku.

tak żyć, „jak to w książkach naszych i kalendarzach piszą". Ten bowiem chłop z chłopów, który miał prarycerską duszę i postać, jak jakiś sienkiewiczowski Maciek z Bogdańca, był najpiękniejszym tworem rycerskiej polskiej tradycji. Tradycja ta już od czasów Kościuszki i Legionów Dąbrowskiego przestała być własnością jakiejś grupy, czy klasy, a wyciskała swe twórcze piętno bardziej może w szerokich warstwach społecznych Polski, niż na resztkach starych zamków.

Jeśli jednak wspominam ś. p. Skibę, to nie wolno mi zapomnieć o mitrze książęcej w herbie staruszka Jurjewicza z mego plutonu, który — choć mu konia było trudno już dosiadać — zameldował mi się w głębi Karpat do służby, by choć krótko przed śmiercią służyć jak przodkowie w polskiej kawalerii.

Niejeden bowiem Skiba i niejeden Jurjewicz poszli do Legionów, by żyć tak, „jak w książkach piszą" i narodowa tradycja nakazuje. Były to całe falangi robotników, synów chłopskich, a zwłaszcza miejskich rzemieślników, czyli — jak się wówczas w dobrym sensie mówiło — półinteligentów. Ci wszyscy — najlepszy materiał legionowych podoficerów — poszli ochotniczo w ten bój o Polskę tylko dla tego i tylko po to, by te wszystkie słowa i wrażenia, te dreszczyki nerwów i skóry, które odczuwali przy słowach pisanych i głoszonych o Polsce i jej powstaniach, przeżyć w rzeczywistości i własnym życiem stwierdzić przed samym sobą prawdę swoich uczuć i marzeń.

Długo bowiem możnaby snuć tak tę kanwę rozlicznych motywów zgłaszania się do Legionów. Byli wśród nich również najmłodsi, którzy wprost od książki szkolnej uciekli, by zostać w zgodzie ze swymi ideałami patriotycznymi i zapewnieniami głoszonymi w swej klasie. Chcieli naprawdę bić się za Polskę i to jaknajprędzej, bo przecież zdawało się wszystkim, że tuż w najbliższych miesiącach skończy się ta wojna, która trwała potem lata. Pamiętam 15- czy 16-letniego studenta, dzisiaj podpułkownika F., który mi się spłakał w kącie stajni, gdym go z samego początku jego służby wyłączył z udziału w jakimś niebezpiecznym patrolu, jako zbyt młodego. Bractwo bowiem rwało, się do czynów i przeżyć, by potem z latami wojny przerobić się naprawdę w jakby smarkatych wiarusów, którzy nie biegali już więcej na „gapia" za pękającymi szrapnelami i wybuchającymi granatami, ale za to na wydany rozkaz spełniali jak najdokładniej każde sobie powierzone zadanie.

Przyszli wszyscy bez żadnej myśli o jakiejś karierze, czy sukcesach życiowych, a to poprostu dlatego, że wojna miała przecież trwać krótko. Mieliśmy dokonać raz dwa, w kilka miesięcy, roli wywalczenia jakiejś formy państwa polskiego, okrywając przytym ponownie sławą polską wojskową chorągiew. Każdy początkowo wyobrażał sobie że już niedługo znajdzie się z powrotem na swojej normalnej, poprzedniej ścieżce życia, a więc do kalkulacji o jakichś karierach wojskowych, czy politycznych nie było wówczas w te dnie sierpniowe r. 1914 poprostu żadnych logicznych, czy chociażby troszkę rozsądnych podstaw. Tymczasem bieg wojny i życia przewracał w niwecz rozsądne i nierozsądne obliczenia życiowe. Wojna wyprawiała na tamten świat niejednego z tych, co „rozsądnie" chowali się po kątach, a oszczędzała niejako na przekór niejednego z tych, co wiecznie w tych legionach „guza" i okazji do „wypadów" czy patroli szukali. Wojna przekreślała raz za razem ludzkie plany życiowe, przekreśliła więc także plany autora tych słów, pisanych przez strzelca do strzelców.

Zaskoczyła bowiem ta wojna mnie, członka Związku Strzeleckiego z r. 1912 w czasie dwuletniego pobytu nie tylko poza Polską, ale poza Europą. Dopędziły mnie jednak nawet tam, w dalekiej Turcji, przez francuskie dzienniki podawane wieści o czynie Komendanta z 6 sierpnia 1914, wieści, wzbogacone mętnymi zresztą szczegółami o bitwie „polskich strzelców" pod Miechowem w pierwsze dni sierpniowe. Droga więc moja i decyzja była prosta; za 24 godzin począłem się przez Morze Czarne wśród wielu — często komicznych — przygód przebijać do Krakowa z lękiem w duszy, że ten bój o Polskę — na który zdążyłem 20 sierpnia — rozegra się i skończy bez mego udziału. Z zbiorów i mej biblioteki na Wschodzie wyratowałem tylko frak, bo uważałem, że będzie mi przecież niezbędny na bliskiej już w czasie koronacji króla polskiego. Wszak cała ówczesna Europa składała się z cesarzy i królów, więc musi się w ich szeregu, a z naszej walki i trudu znaleźć się także — polski!

Dzieje wypadków wykazały mi że zarówno król, jak frak okazały się zbyteczne. Przyszła bowiem Rzplita polska, potężniejsza, niż nasze sierpniowe marzenia, a frak zastąpił mi na lat kilkanaście najdumniejszy i najpiękniejszy strój świata — mundur polskiego żołnierza.

STEFAN FELSZTYŃSKI

HUMOR STRZELECKO-LEGIONOWY

Z wielu względów należy się naszemu humorowi najpocześniejsze miejsce. Nie były to wprawdzie t. zwane: „godziny sali", bo czas nie pozwalał, ale chwile przelotne, błyskotliwe i wyciskające zdecydowane piętno na naszym życiu!

Nieustanna szermierka słów, od której nie wykręcił się żaden szeregowiec — ani też żadna szarża. — Jeśli ktoś nie zjednał sobie ciętą odpowiedzią, wesołego, chytrego, kąśliwego i rozświegotanego jak wróble żołnierstwa, czyli tak zwanej „Dziadkowej roboty" „umierał w butach" zrobiony na żywego trupa — jeśli nie dopisywały mu i inne niezbędne cnoty strzeleckie — umierał na zawsze i psom polecano „zlekceważyć gruntownie nawet mogiłę „niedopisanego".

Każdy z nas wiedział że dziś żyje... a jutro — może dostanie łopatą w najgorzej wychowaną część ciała!

A więc żyliśmy prędko! — Ten i ów „fasował" nagrody lub kary, wstążeczki, loczki, całował buziaczki różowe lub śniade, kochał i chciał być kochanym, ale rany boskie — tylko prędko, bo może być... alarm! — A później taki niecnota zmachany śpiewał: tę chusteczkę — coś mi dała — za onuckę będę miał,

za onuckę będę miał
żebyś sobie luba nie myślała
żem ja ciebie w sercu miał i t. d.

a że — co stwierdziłem litery „ł" prawie że nikt nie wymawiał — więc też po takim trzykrotnym „miau" — znikał siwy kocur aby znów w innej wsi szukać — czego nie zgubił.

Poza tym strzelec-legun śmiał się w nos wszelkim doczesnym przeciwnościom, ale gdy coś groziło naszej sprawie lub ukochanemu Komendantowi, a zwłaszcza gdy nas opuszczał, zmuszony do walki o Legiony — nie tylko z Moskalami, wtedy leguny chodziły złe, ponure jak noc i biada temu, który się takiemu pod rękę lub nogę nawinął.

Przyznaję że chciałbym opisać wszystkie nasze kawały, które przeżyłem, ale nie można doprowadzać do „trzęsienia ziemi", w którym zginąłby może przypadkowo nasz miły sąsiad Adolcio, któremu przecież należy się od nas serdeczne lanie — daj Boże żeby „na najbardziej psiem polu".

Gadu, gadu a tu czas leci a chciałbym też krzynkę opowiedzieć!

A więc było to tak:

Rok 1914 — początek wojny, Chęciny.

Byłem adiutantem konnego oddziału strzelców. Otrzymawszy rozkaz od mojego bezpośredniego dowódcy, obywatela Marcelego Śniadowskiego, aby jako kwatermistrz pojechać do Kielc i tam znaleźć kwatery dla plutonu, — dosiadłem nie tyle rasowego ile mocno już zmęczonego konia. Wyjechałem z Chęcin sam, uzbrojony w austriacką szablę kawaleryjską i rosyjski rewolwer.

Do Kielc przybyłem w nocy!... Ulice puste — wrażenie trochę niesamowite. Jakiś jegomość podbiega do mnie machając rękami i mówi szybko przy pomocy trzęsącej się brody, że Moskale są w Kielcach... że była strzelanina pod **hotelem** (to właśnie Belina z patrolem wymieniał, jak się okazało, pierwsze uprzejmości z nieprzyjacielem) i że tylko jakiś pieszy oddział stoi pod stacją... Udałem oczywiście, że wiem o tym wszystkim, jegomość zniknął jak duch... trudno... pojechałem kłusem na stację...

Dwa razy strzelono do mnie, po „obywatelsku", widocznie wzięli mnie za Moskala.

Podjechałem bliżej... poznali swego! „Gdzie jest komendant oddziału?" — pytam. Po chwili wywiązał się taki dialog: **„Proszę was obywatelu, jadę z Chęcin, mam rozkaz zameldowania się u obywatela szefa, jako kwatermistrz konnego plutonu.**

No to idźcie na Karczówkę — do klasztoru (dobrze, że nie dodał Ofelio, do której jestem zresztą uderzająco podobny).

Trzeba dodać, że na Karczówce istotnie jest klasztor!

Nie byłem tam nigdy za dnia — nie znam okolicy — mówię — więc jakże trafię w nocy gdy nawet księżyc nie świeci?

— No cóż? (powiada spokojny komendant) — proszę was... idźcie tak mniej więcej jak ta gwiazda... ale więcej na lewo niż na prawo!

— A cóż wy myślicie, odpowiadam... czy ja idę do Betlejem? Czy jestem mędrzec ze wschodu?

— Na mędrca nie wyglądacie — cedzi przez zęby flegmatyczny





Tak to w życiu legunów bywało..

piechur — ale **właśnie** tacy mają szczęście!

— Tak? to może **właśnie** z tego samego powodu zostaliście dowódcą tego oddziału?

—To było dobrze powiedziane — zauważył z uśmiechem — dobrze trafiony...

Pożegnaliśmy się — konia zostawiłem przy oddziale... i tylem go widział. Przeprowadzono mnie przez tory kolejowe i poszedłem w noc...

Po kilku minutach — gwiazdy mi się pomieszały — z szablą dobytą i duszą na ramieniu... — biedny Ofelek — pogrążyłem się w niepewności, **zmierzając ku klasztorowi.**

Upłynęło może pół godziny, gdy wpadłem po ciemku na jakiegoś zbrojnego męża, którego odruchowo obaliłem na ziemię i zacząłem dusić za gardło w przekonaniu, że to nieprzyjaciel. — Aż tu ze zdyszanej krtani napadniętego wyrwało się przekleństwo — takie soczyste — takie nasze, kochane, a w dodatku z akcentem lwowskim.... Co takiego?.... Puściłem! — Głos mi się wydał znajomy! — „Ktoś ty?" — pytam, wymieniając swoje nazwisko?.... Ja jestem **Pozniak** (kolega mój z uniwerku lwowskiego).

Nawymyślaliśmy sobie na wesoło od przedostatnich i w zgodzie dotarliśmy na miejsce przeznaczenia... Karczówka, Chwała Bogu!...

— — — — — — — — — — — —

Nie pamiętam już dokładnie miejscowości, ale to było w Karpatach.

Szkoliliśmy naszych żołnierzy teoretycznie i praktycznie i w czasie rozmów nie jednego się człowiek dowiedział...

Pytam jakiegoś ułana:

— Czy wiecie, co to jest łączność?

— Wiem.

— A co może służyć do nawiązania łączności?

— Wszystko co się szybko rusza, np. kuń, samolot, samochód, łódka, sanie — a jo to i na krowie pojade....

— Dobrze! — a słyszeliście coś o gołębiach pocztowych?

— Słyszałem.

— No powiedzcie mi — pytam dla kawału — kto prędzej nawiązałby łączność, wy, czy gołąb?

— Na piechotę — odpowiada bez namysłu — to jo, bom jest chłopok młody — a na lotanie toby my jesce widzieli... dobra odpowiedź, prawda?

— — — — — — — — — — — —

.....albo taka rozmówka:

W naszym pułku było dużo inteligentów, bardzo kochanych i morowych żołnierzy, których stosunek do t. zw. służby koszarowej — był czasem b. zabawny. Komendant plutonu wchodzi do stajni i widzi ułana czyszczącego konia szczotką umocowaną na kiju. — Jak wy czyścicie tego konia? Zwariowaliście? — Panie komendancie — odpowiada ułan kresowym akcentem, — Toż kopnąć może... ja wybrał się ginąć za Ojczyznę a nie po to, żeby mnie takie durne bydle kopało... żeby ja musiał do szpitala... a taki i zabić może... a człowiek też i ciekawy jak to będzie w Polsce po wojnie... koń ma być czysty a wam to, panie komendancie, nie wszystkoż równo, jak ja to zrobię?... Nie róbcież mnie przykrości... jak się koń do mnie przyzwyczai... to i kij puszczę won i będę czyścił po waszemu...!

Dla wyjaśnienia dodam, że ułan był akademik a koń fornalski... więc jakoś się dobrali i żyli w zgodzie, co oczywiście było tylko zasługą ułana! (Czuję, że się jakiś akademus obrazi...).

— — — — — — — — — — — —

Konia trzeba było kochać, karmić, poić i myśli jego zgadywać... Gdy koń był głodny, albo, gdy się zdawało że może głodny... to dobry ułan był zły — **„wściekły"** jak mówił Belina....

Przychodzę do koni pewnego razu i widzę, że ułan **Staszek** siedzi na półworku z owsem ale nie wstaje. Twarz zła, nastawiona na „wszystko mi jedno", podparta kułakami — pluje przez zęby. — Dlaczego nie wstajesz gdy wchodzę?... Staszek ani drgnął i mruczy: — Niech zdychajom oba. — Kto? — pytam — Jo i kuń. Kuń głodny, zreć ni ma co — jo tu służył nie bede. — Przecież masz, ofermo, jeszcze pół worka owsa! — Wstać! — ryknąłem.

Wstał. — To juz te głupie pół worka owsa bidnemu kuniowi wymawiacie... a samiście syci... sztuka rozkazywać z pełnym brzuchem... i łzy zakręciły się w poczciwych oczach...

Dobry to był żołnierz ten Staszek... Nie wiem czy żyje i co się z nim dzieje... Staszek! — jeśliś przeczytał to co piszę, przyślij mi kartkę do redakcji „Strzelca". **Napisz, bracie...**

— — — — — — — — — — — —

No a teraz jeszcze jedna anegdotka np. o artylerzyście Wosiu.

Woś, artylerzysta, pracował przed 1914 rokiem jako robotnik za t. zw. granicą. Mówił nieprawdopodobnie szybko, zacinając się przy tym — z powodu, jak stwierdzono „przetrenowania ozora" i stałego wewnętrznego oburzenia na „wszyćko co nie sło.... pieronem".

Po francusku mówił swobodnie — nie brakło mu słów, ale akcent, sposób wymawiania, zaczął podobno wywoływać we Francji poważne niepokoje, zwłaszcza wśród tamtejszej płci nadobnej.

— Opowiedzcie no Woś, jak tam było „we Francji?"

— We Francji? To jo byłem chłopok jak rzemiń, ino mi się wszyćko paliło w ręcach i pod nogami — jo ta nikomu nie pozostał nic winien ani z gęby, ani ze suminio... a jakem bywało i kogosi rżnął „w sprzeproszeniem ten pysk" to pare dni aze hucało po lesie, po domak" ,po Ajzlu i po Temizie.

— A dziewczęta tam ładne?

— Heee — ryknął Woś podcierając nos (zawsze od dołu do góry), — rumieniejąc się przy tym, jakby go kto oblał czerwonym atramentem... mówi: — jakem spacerował ...to sie każda **zamnom** obzirała a te najpikniejse to wołały **zamnom:** wie wie **momptikoko!**

— Czasem ktoś chciał poprawić tę francuszczyznę, wtedy była awantura... Woś wrzeszczał:

— Ty ofermo! — jak mos taki francuski pysk — to chyboj do Francji... zebym cie tu „wymerdoncył".

No i oczywiście rozwierała się na dobre „gęba Wosiowa" — ziejąc słowniczkiem takim że... „słońce chytało pirwszom lepszom chmurę i zakrywało ten swój najjaśniejszy pys... przed tym wicie wstydem od tego Wosiowego ujadania.

— — — — — — — — — — — —

Mogę tak opowiadać całą dobę... ot np. przeczytajcie sobie takie drobne wspomnienie:

W szkole artyleryjskiej 1 p. zebrana elita kanonierska. Otwierają się drzwi! — Rrrum! — wszystko staje na baczność! Wchodzi komendant, mówiący z czeska a za nim kapitan Marceli Śniadowski, lwowskie dziecko z krwi, kości i wymowny.

Cisza. Komendant zaczyna:

— Uwaga! Dzisiaj rozpoczyna sze kurs instruktorskie o artylerje... żeby — wiedzieli — ja se szo-

dla, jak se szczeli i jak se reszta... Żeby jak artylerista przydzie do skuplowane i wyrichtowany boszpanung — żeby nie robili glupie oczy... co to jest, żeby nie myślał że to jest wielblondzie! (Ostatnie zdanie mówi ze wzrastającym oburzeniem, a słowo „wielblondzie" — z krzykiem) — Reszte powi pan kapitan.

Kapitan Marceli zaczyna:

— Słuchajci chłopcy! — I pamintajci! — Wojsko polskie potrzybui, pani, prędko morowych i sumiennych artylerystów! — Ja wam, pani, mówię, że ja, pani, flaki z was pani tego wyprui, ja wy si ni bedzieci uczyli, sprawuwali i szczylali... (Wszystkie kanoniery w strachu). — A teraz pani, słuchajci... i, pani, uważać. (chrząknął). — Artyleria, pani... właściwi... jakby to powiedzić... owszym — nawet, pani... bardzo dużo.. ale właściwi to dopiero o! BEM... Ta czy wy wogóli wici co to **Bem...** Ta żeby wy całe wojne szczylali jak te wariaty... ta wy pani, nic... ale jak bedzi czas to ja wam kiedyś to opowim...

Oczywiście wykład fachowy trwa dalej i nie będę go streszczał... Kapitan Marceli miał złote serce! Np. taka rozmowa, powtarzająca się prawie stale przy każdym karnym raporcie:

— To ty pani, polski żołnierz. — Jaby chciał widzieć twego ojca i twoi matki. — Jaby im, pani, poradził, żeby ci pani, tego, zarżnęli, tego..... Ochotnik!.... Ja już lepszych widział... Ja ci, pani, zabii pani, ja ci zniszczy, pani... ali ja nie chce... Odmaszerować!

Czasem kogoś ukarał, oczywiście bardzo łagodnie, a wtedy chodził dumny ze swego okrucieństwa...

— — — — — — — — — — —

A jakżeż odnosiła się do nas „płeć piękna"? — Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź w 2 słowach: owszem, owszem. Ale jak to opowiedzieć? W jakiej formie? — Żeby nie urazić nadobnych słuchaczy, o których skromności tyle słyszałem?! Wszystko jedno! Nie jest uczeń nad mistrzów swoich. Nasze „wyrażonka" i „powiedzonka" mogły czasami, zwłaszcza u płci pięknej wywołać natychmiastowe i niebezpieczne zapalenie zewnętrznego i wewnętrznego ucha z równoczesnym spowodowaniem dolegliwości całego układu nerwowego, co w rezultacie naruszało panieńską klapę sercowego bezpieczeństwa, powodując pewne zaburzenia i to właśnie w najnieodpowiedniejszym czasie.

A teraz nim się czytelniku opamiętasz scharakteryzuję ci naszych kawalerzystów, piechurów, artylerzystów, saperów i taborytów i sanitetów legionowych:

A więc: ułan — najczęściej **„porywał z konia"** i uprowadzał dziewczę płoche... Piechur obchodził płeć piękną, podchodził, wystawiał wedety, patrolował i tak wreszcie zmordował i skołował „tę płeć", że „ta płeć" była bezbronna. A gdy się pytali: Kasiu! Jak ci się udał ten piechur?... to Kasia odpowiadała zdziwiona: Jaki piechur?... a cy jo juz wiem który i jaki?...

Artylerzyści ogłuszali „tę płeć" strasznym hukiem samochwalstwa i obiecywaniem takich bajecznych możliwości że „ta płeć opierała się ale.... o ścianę aż wreszcie zmęczona słuchaniem „zasypiała niemocna" i przez sen gadająca...

— — — — — — — — — — —

Sapery? Same inżyniery! Okropnie zawzięte a tylko... dla pozoru wciąż coś przybijające. Taboryty? — wypełniali swe dusze i ciała marmoladą albo rumem, dbając o resztę wojska aby nie opadło na siłach...

Sanitety? — Dobre chłopaki, ofiarne, odważne, niechby ta, jak mawiał pewien ułan, mieli i „pięć razy tyle co mieli jesceby nim i tak nie dorównali... bo cóż bidaki zapracowane, ledwie zipali... a zreśtą kto ik ta wi"...

— — — — — — — — — — —

A więc opowiedziałem kilka wspomnień prawdziwych — nie zełganych. Kawałów naszych nie spisałby tak prędko. Dużo się pozapominało, ale to pewna, że humor był w Legionach, humor tym więcej wartościowy, że rodził się tak często w obliczu tragicznych przejść — niepewnego jutra — na silnych podstawach braterstwa broni i koleżeństwa będącego duszą prawdziwej wojskowej karności.

Humor nasz dawny trwa do dzisiaj i jest też najznakomitszym lekarstwem dla tych, którym już zaczyna dokuczać siwizna i z których, mówiąc językiem beliniackim „sypie się siano".

Zaraz to wyjaśnię urzędowym stylem:

„Mam dziś **51 lat,** od tego odejmuję 20 lat wysłużonych tylko od 1914 roku w I. Br. J. Piłsudskiego plus okres służby w Wojsku Polskim i pozostaje regularnie **31 lat** prywatnych, bo przecież tamte oficjalne 20 „poszły na F. O. N. a więc ich nie liczę. — Na podstawie tego obliczenia mam dzisiaj 31 lat i na to nie ma żadnej rady ani ustawy!

Polecam więc tę moją matematykę strzelecko-legionową wszystkim rówieśnikom i tym kochanym a pełnym nadziei żółtodziobom, którzy jeszcze w wojsku nie służyli.

Cześć — czołem — czuwaj!



Legiony w Czeremosznie — 1916 r.

POLEGLI KADROWIACY

BANKIEWICZ CZESŁAW — „SKAUT" — poległ pod Koszyszczami w 1915 r.

BEKRYCHT ZENON — „GŁOWIŃSKI" — poległ pod Trojanówką w 1915 r.

CHMIELEWSKI CZESŁAW — „RAFAŁ" — kpt. zm. z ran 1924 r.

CIECIERZYŃSKI ZBIGNIEW — „ZBYCH" — poległ pod Nowym Korczynem 1914 r.

CIOŁKOWSKI KAZIMIERZ — poległ pod Kuklami w 1915 r.

DOBROWOLSKI HENRYK — „SĘK" — poległ pod Łowczówkiem w 1914 r.

DZIEMBOWSKI KAZIMIERZ — „HURAGAN" — poległ.

FERENCOWICZ WŁADYSŁAW — „GRAF" — por. poległ w 1920 r.

JABŁOŃSKI ANTONI — „ZDZISŁAW" — ppłk. poległ w 1920 r.

KAMIŃSKI KAZIMIERZ — „LUBOŃ" — poległ pod Łowczówkiem w 1914 r.

KARSKI KAZIMIERZ — „JUR" — poległ pod Wojciechowicami w 1915 r.

KARWACKI ZYGMUNT — „BOŃCZA STEFAN" — ppor. poległ pod Kościuchnówką w 1916 r.

KASZUBSKI TADEUSZ — „KOWALEWICZ" — poległ nad Stawokiem w 1916 r.

KONARSKI ALEKSANDER — „WYRWICZ" — poległ pod Bidzinami w 1915 r.

KELM — „KOPERCZYŃSKI" — poległ

KĘBŁOWSKI STANISŁAW — „KUŹNICKI" — poległ pod Lwowem 1919 r.

KIETLIŃSKI FRANCISZEK — „ODROWĄŻ" — ppor. zm. 1919 r. z choroby wojennej

KILICH JAN — „KUFEL" — mjr. zmarł z ran w 1920 r.

KLIMEK PIOTR — „ROLA" — poległ pod Trojanówką w 1915 r.

KOWALSKI CZESŁAW — poległ pod Nowym Korczynem w 1914 r.

KRAK STEFAN — „DUDZIENIEC" — ppor. poległ pod Tarłowem w 1915 r.

ŁADA EUGENIUSZ — „POTOK" — poległ pod Rokitną w 1915 r.

MARUSIŃSKI MIECZYSŁAW — „LELUM" — ppor. poległ pod Bielską Wolą w 1915 r.

MANSPERD BRONISŁAW — „HABER" — ppor. poległ pod Kuklami w 1915 r.

MORRIS JERZY — „PORAJ" — zm. na skutek choroby wojennej 1934 r.

NAPIÓRKOWSKI ALEKSANDER — „KORDIAN" — ppor. poseł na Sejm, poległ w 1920 r.

OSTROWSKI TADEUSZ — „OSTER" — poległ nad Wiesiołuchą 1916 r.

PALKIJ STANISŁAW — poległ.

PARCZYŃSKI STANISŁAW — „MŁOT" — kpt. poległ pod Fastowem w 1920 r.

PIĄTEK KAZIMIERZ — „HERWIN" — mjr. poległ pod Konarami w 1915 r.

SARNOWSKI WACŁAW — „GŁOWACKI" — poległ pod Jastkowem w 1915 r.

STACHLEWSKI BRONISŁAW — „WIESŁAW" — sierż. d-ca plut. poległ pod Kozimkiem w 1915 r.

STRZELECKI KAZIMIERZ — „KAZIK" — poległ pod Łowczówkiem w 1914 r.

WOJTULEWICZ WALERIAN — „ACHILLES" — kpt. zm. na skutek choroby wojennej w 1932 r.

MOMOT WIKTOR — „BRAWURA" — poległ pod Kuklami w 1915 r.

Marszałek Śmigły-Rydz
Do Strzelców

Młodzi Przyjaciele, Strzelcy! dzisiaj nie znajdziecie w Polsce rozsądnego obywatela, któryby nie zrozumiał Waszej idei, nie znajdziecie dygnitarza państwowego, któryby nie musiał uważać za swój obowiązek poprzeć Wasz wysiłek. Jesteście we własnym państwie.

Wyzwólcie więc swego młodego ducha, ożywcie swą pracę żywym tętnem młodego serca, bo ideał Wasz i cel jest równie szczytny i godny młodej duszy, jak niegdyś — stać się żołnierzem — obrońcą Polski.

Z artykułu Edwarda Śmigłego-Rydza, zamieszczonego w tygodniku „Strzelec" z dnia 20 września 1925 r.



PRZECZYTAJCIE I ROZWAŻCIE WSPÓLNIE

WIELKIE DNI W DZIEJACH NARODU

Dzieje narodu ciągną się przez długie wieki. W łańcuchu ogromnej liczby lat spełnia naród codzienną pracę i przeżywa wielką ilość wydarzeń, które razem tworzą jego historię. W pisanej historii narodu ujmujemy kolejne wydarzenia, które zaważyły na losach narodu i kształtowały jego życie w szczególny sposób. Opisujemy je i mówimy o nich, jako o wydarzeniach **doniosłych lub wielkich.**

Wielkie wydarzenia spełniają się w rozmaitych odcinkach czasu. Jedne trwają długo i zużywają wiele dni, zanim przyjmą wyraźną formę, dadzą określony wynik, wycisną szczególne piętno na dłuższym okresie narodowego życia. Inne zamykają się w krótkim przebiegu godzin jednego dnia, którego datą oznacza historia **wielki dzień narodu.**

Wielkie dni narodu wyrażają się w rozmaity sposób i rozmaity mają wpływ na jego dzieje. **Przetwarzają życie społeczne, gospodarcze i ustrój państwowy, zmieniają formy współżycia z narodami innymi, decydują o samodzielnym bycie państwowym, kształtują duchowe oblicze narodu.** Są dni, które przynoszą narodowi wielkie i radosne wydarzenia, wielkie zdobycze i triumfy, są też takie, które przynoszą mu wielkie ciosy i straty, lub wymagają **skupienia wszystkich sił moralnych i materialnych do walki lub wytrwania** w ciężkich doświadczeniach.

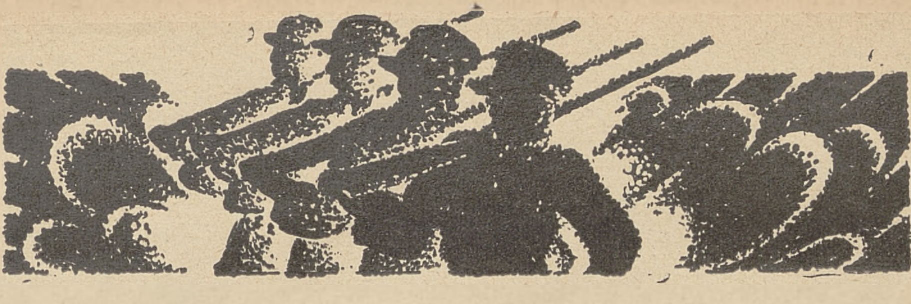
Przez tysiąclecie, ujęte historią, kroczy Naród Polski w nieustannym pochodzie ku swemu dziejowemu przeznaczeniu. W szczególnych warunkach państwowego ustroju i bytu, w szczególnym położeniu geograficznym, w szczególnym również sąsiedztwie politycznym ma więcej doniosłych przeżyć, niż wiele innych narodów, ma wiele dni, które w krótkim przebiegu godzin zaważyły na Jego losach. Znaczą się one w naszej historii **w datach,** które stały się dla wszystkich Polaków **symbolami** wielkich wydarzeń, przekazywanymi jako **świętość narodowa** z pokolenia w pokolenie.

Doniosły jest wpływ tych symbolicznych dni na Naród Polski. Stają się one **źródłem,** z którego **płyną** do duszy pokoleń **wielkie wzruszenia, wielka nauka** i **mądrość doświadczeń.** Wytwarzają **bezcenną więź duchową,** łączącą nierozerwalnie miliony Polaków w poczuciu **wspólnoty dziejowej i narodowej** na obszarze Rzeczypospolitej, na ziemiach wydartych nam zaborem ościennych narodów, w dalekich zamorskich krajach, w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej. Rozbudzają i utrwalają **świadomość wielkości narodu i dumę narodową,** ożywiającą **pragnienie wielkich czynów** i powodują ich **spełnianie** w imię **dobra** narodu i jego **ideałów.**

Małym jest naród, który nie ma w swej historii wielkich przeżyć. Małe i przemijające są jego wartości, gdy brak mu wielkich dni. Utraci zaś swą wielkość, gdy nie umie tych dni czcić i kochać, gdy nie potrafi znaleźć w nich trwałych świetlanych symboli i źródeł nauki na przyszłość. Nie przetrwa długo, a karty jego historii zamkną się niesławnie.

Naród Polski dowiódł, że jest narodem wielkim
Pomyślcie:

1) *Dlaczego Naród Polski ma wiele dni wielkich w swej historii?*
2) *Jakie możecie przytoczyć przykłady wielkich dni Polskiego Narodu?*
3) *Dlaczego i przez co dzień 6 Sierpnia jest wielkim dniem naszego narodu?*



PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Przysposobienie wojskowe w Zw. Strzeleckim

Podane w tytule pojęcia są ze sobą jak najściślej związane. „Związek Strzelecki" oznacza formę organizacyjną, „Przysposobienie wojskowe" — treść zasadniczą, dla której Z. S. istnieje i która stanowi podstawę prac członków tej organizacji.

Trzeba tylko we właściwym znaczeniu ujmować to określenie — p. w., mianowicie jako pracę wychowawczą w kierunku nastawienia duchowego do walki o najwyższe dobro Polski.

Oczywiście obywatel, który jest gotów psychicznie do walki, musi mieć też odpowiednie przygotowanie, by w razie potrzeby tę walkę zwycięsko przeprowadzić, a więc winien posiadać możliwie najwyższą sprawność fizyczną i podstawowe przynajmniej wiadomości o zasadach i sposobach walki.

W tym ujęciu przysp. wojskowe tworzy harmonijną akcję, mającą na celu przygotowanie obywatela-żołnierza, gotowego do spełnienia swych obowiązków wobec Ojczyzny tak w czasie pokoju, jak i na wypadek wojny.

Niestety, przysp. wojskowe rozumiane jest często jako mechaniczne tylko szkolenie się w pewnych sprawnościach wojskowych, jako tylko pewnego rodzaju przedszkole przed służbą wojskową.

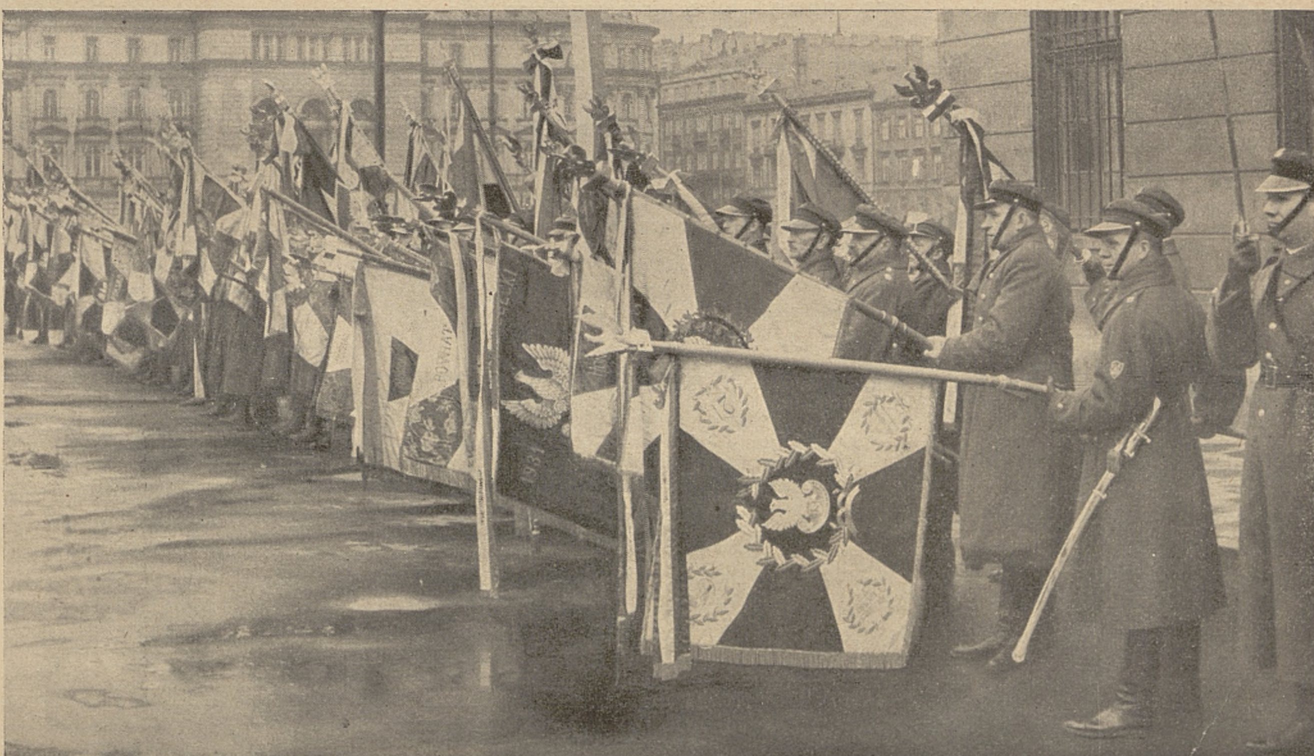
Formy organizacyjne p. w. przechodziły różne fazy, które w skrócie przedstawiają się w sposób następujący:

Idea wychowania najszerszych warstw społeczeństwa w duchu wojskowym, w myśl zasady: — każdy obywatel — żołnierzem, każdy żołnierz obywatelem, powstała już w 1919 r. wśród działaczy niepodległościowych, którzy za zgodą Marszałka Józefa Piłsudskiego (wówczas Naczelnika Państwa) utworzyli w tym celu Związek Strzelecki, oparty na przedwojennych wzorach tej organizacji.

W marcu 1920 roku na skutek zabiegów Z. S. władze wojskowe utworzyły „Wydział Stowarzyszeń Wojskowo - wychowawczych", dzięki czemu Zw. Strzel. uzyskał bezpośredni kontakt z władzami wojskowymi a przez to łatwiejszą drogę do uzgadniania swych poczynań z intencjami tych władz. Zaznaczyć przytem trzeba, że inne stowarzyszenia prac wojskowo - wychowawczych wówczas nie podjęły.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej i po okresie trudności, jakie Z. S. przechodził na skutek wrogich Marszałkowi Piłsudskiemu ataków w Sejmie, w końcu 1921 roku zostaje utworzony przy Sztabie Gen.—Wydział przysp. rezerw oraz zostają ustalone podstawy i zasady p. w.

Następuje znów długi okres pracy w b. trudnych warunkach, a to w związku z walką pewnych partyj z Marszałkiem J. Piłsudskim i z



Poczty sztandarowe Związku Strzeleckiego.



Karnie stanęły strzeleckie szeregi w pamiętnych dniach Zaolzia.

wszystkimi organizacjami, które przy Nim wiernie i jawnie stały.

W 1927 roku zostaje ustanowiony Państw. Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. Do prac p.w. zgłosiło się wówczas szereg organizacji i przez pewien czas p.w. obejmowało wszystkich, którzy się zgłaszali, nawet niestowarzyszonych.

Doświadczenia tej formy pracy okazały się niekorzystne a to głównie z tego powodu, że zadania i cele podstawowe, do których dążyły poszczególne stowarzyszenia, miały charakter specjalny (podniesienie kulturalne i gospodarcze wsi, wychowywanie w duchu katolickim i t. p.) i wskutek tego pracę p.w. traktowały jako cel dodatkowy, niezwiązany ściśle z podstawowymi celami poszczególnych organizacji.

Utrudniona też była kontrola władz wojskowych nad wewnętrznym życiem stowarzyszeń, a więc nad ich pracą wychowawczą wśród członków, która to praca ściśle wiązała się z właściwie pojętą akcją p.w.

Ujemną stroną tej formy organizacji pracy p.w. była też niewątpliwie trudność utrzymywania kontaktu przez władze wojskowe p.w. z licznymi organizacjami.

Zupełnie inaczej sprawy te przedstawiały się w odniesieniu do Z.S., którego celem podstawowym była i jest praca wychowawcza w duchu wojskowym i na rzecz wojska i który wskutek tego posiada odpowiednie nastawienie swej pracy, a więc liczną i specjalnie szkoloną kadrę, sprzęt wyszkoleniowy, formy rozkazodawstwa (dyspozycyjność!), a wreszcie wieloletnie już doświadczenie.

Z charakteru Z. S. wynika też fakt, że organizacja ta chętnie i lojalnie podporządkowuje się kontroli i dyrektywom władz wojskowych.

Na skutek powyższych doświadczeń Państw. Urząd W.F. i P.W. eliminował kolejno drobniejsze organizacje (stowarzyszenia) względnie te, które nie wywiązywały się należycie z posiadanych uprawnień p.w., co doprowadziło wreszcie do tego, że jako jedyna organizacja (poza hufcami szkolnymi i związkami rez.), uprawniona do prowadzenia p.w., pozostał Związek Strzelecki.

Z wyników pracy p.w., przy dotychczasowym jej stanie organizacyjnym (wyłączność uprawnień Z. S. do jej prowadzenia) czynniki odpowiedzialne za p.w. również nie są zadowolone i dyskutowane są stale sposoby znalezienia i zastosowania innych form, któreby dały wyniki lepsze.

Ostatnio zostały już nawet wydane zarządzenia, zmierzające do wprowadzenia w pewnej mierze powszechności p.w.. Jednak nie zostały one jeszcze wprowadzone w życie, nie można więc osądzić, jakie dadzą rezultaty.

Nie wiadomo też, czy zostanie utrzymane dotychczasowe pojęcie p.w., jako pracy wychowawczej w duchu wojskowym, którą będą prowadzić organizacje, do których władze będą miały zaufanie, że poprowadzą tę pracę właściwie, czy też będzie to wyłącznie podszkalanie fachowo-wojskowe młodzieży.

Wyniki będą też zależały w dużej mierze od środków finansowych, jakie się na ten cel poświęci. Praca ta bowiem tym się odznacza, że gros młodzieży, podlegającej p. w., pochodzi ze środowisk niezamożnych i będzie dawać prawdopodobnie — tak jak daje dotychczas w Z. S. — bezinteresownie swą pracę, lecz nie będzie w stanie ponosić łączących się z nią wydatków materialnych.

Bez względu na to, w jakie formy zostanie ujęta organizacja p. w. w przyszłości, Związek Strzelecki będzie ją prowadził — będzie prowadził pracę wychowania młodzieży w duchu przygotowania obywateli gotowych do boju o Wielką Polskę, zawsze w myśl wskazań Wielkiego Marszałka, — bo dla sprawy tej został stworzony i dla niej istnieje.

Mjr. Antoni Dąbrowski.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Prezes Honorowy Związku Strzeleckiego

Obywatel, umiejący używać broni, obywatel, znający tajemnicę jednoczenia ruchów pojedyńczych w jeden celowy wysiłek; obywatel, skazany częstokroć na zupełne w walce osamotnienie, jak rycerz dawnych czasów w ciężką zbroję zakuty; obywatel przyuczony do spokojnej myśli o nagłej i niespodziewanej śmierci w razie potrzeby, a jednocześnie umiejący bezbrzeżnie cieszyć się życiem — oto typ żołnierza przyszłości. Takim żołnierzem musi być każdy obywatel, gdyż przy obecnym rozwoju techniki wojennej, tylko te narody ocaleją i zachowają swą wolność, które już dziś nauczą się pilnować jej z karabinem u nogi. Powszechne przysposobienie wojskowe prowadzi do tego celu, ale Związek Strzelecki nietylko był zarodkiem i pionierem tego ruchu, lecz musi i nadal być jego wzorem.

STRZELEC OBYWATEL

Wychowanie ideowo-organizacyjne w Związku Strzeleckim

Komendant Główny Z. S. płk. Tunguz-Zawiślak mówiąc na niedawno odbytej konferencji prasowej o roli Związku Strzeleckiego, w tak obrazowy sposób scharakteryzował sens naszego istnienia.

„Chodzi nam o to, w naszej pracy, aby, gdy Wódz Naczelny przyciśnie guzik w swoim gabinecie, głos dzwonka alarmowego dotarł do najbardziej zapadłego kąta Rzeczypospolitej i znalazł należyty oddźwięk w sercu każdego Polaka".

Nie można chyba lapidarniej i trafniej scharakteryzować sens całej pracy Związku Strzeleckiego.

Wbrew właśnie utartym szlakom Związek Strzelecki dociera do najbardziej zapadłych wsi, do głuchych miasteczek, na peryferie miast, ogarniając swymi wpływami młodzież, którą w potocznym języku przywykliśmy nazywać proletariacką.

Ten specjalny układ społeczny Związku Strzeleckiego nie jest rzeczą przypadku. Już pierwszym organizatorom Związku chodziło o to, aby jaknajbardziej głęboko wszczepić w społeczeństwo myśl i troskę o państwo, które ma być dobrem wszystkich obywateli, nauczyć je czynnego patriotyzmu państwowego.

Nie będzie więc chodziło tu wyłącznie o oświatę pozaszkolną, oddziaływującą na rozwój intelektu. Środki te byłyby wystarczające w normalnych, zachodnio-europejskich warunkach. Po półtorawiecznej niewoli, uczącej używania krętych ścieżek wobec państw zaborczych, trzeba uczyć młode pokolenie nowej moralności państwowej i publicznej, diametrialnie różnej od moralności przedwojennej, związać silnie dwa różne dotychczas pojęcia: Polska i państwo. Dlatego wychowanie obywatelskie, albo jak je dzisiaj oficjalnie nazywamy, wychowanie ideowo-organizacyjne, zajmuje w hierarchii zadań Związku Strzeleckiego naczelne miejsce. Inne zadania, jak przysposobienie wojskowe, strzelectwo, wychowanie fizyczne stanowią konieczne uzupełnienie środków, za pomocą których pragniemy osiągnąć swój ideał wychowawczy — typ żołnierza — obywatela, który nie tylko umrzeć dla Polski potrafi ale i żyć.

Tak postawione zadanie wymaga i specjalnych metod pracy. Metoda ta nazywa się w Związku Strzeleckim wychowaniem przez czyn. A więc rolą każdego członka organizacji jest branie czynnego udziału w życiu i pracach swej komórki organizacyjnej, a rolą tej komórki jest dostarczanie środków, przy pomocy których osiągną zamierzony cel.

Wdrażanie do czynnego patriotyzmu odbywające się w atmosferze kultu dla Wielkiego Wychowawcy i Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, w oparciu o tradycje walk o niepodległość, a zwłaszcza walk legionowych oraz miłości i zaufaniu do Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, polega w głównej mierze na dobrowolnie podjętych pracach zespołowych na rzecz Państwa, swego środowiska i organizacji. Rok rocznie oddziały Z. S. podejmują i wykonywują tysiące prac związanych z obroną Państwa, na rzecz szkolnictwa i oświaty powszechnej, kościoła lub pomocy społecznej; krzątają się przy porządkowaniu swych osiedli, starają się zaspakajać potrzeby swej komórki własnymi siłami. I chociaż wszystkie te tysięczne prace, przeliczone na wartość pieniężną, wyniosłyby niewątpliwie znaczne sumy, nie chodzi tu w tej chwili o to. Chodzi o utrwalenie przeświadczenia, że Państwo — to my sami i dźwigać je, ulepszać, utrwalać



Oddziały strzelców podhalańskich.

musimy je sami, bo nikt za nas tego nie zrobi.

Drugim środkiem wychowawczym jest bezpośredni udział w organizowaniu i święceniu rocznic państwowych, a zwłaszcza dat związanych z życiem i czynami Józefa Piłsudskiego oraz dat, poświęconych zwycięstwu oręża polskiego. A więc strzelec — to nie widz bierny na obchodzie lub akademii, to obywatel, przeżywający głęboko wielkie rocznice narodowe, bo sam przyczynił się do ich uświetnienia.

Innym wreszcie środkiem jest świetlica, pojęta jako warsztat pracy komórki organizacyjnej. Na terenie świetlicy dokonywują się prace, które cementują i pogłębiają życie oddziału. Każdy ma tam cząstkę pracy, która odpowiada jego zamiłowaniom lub potrzebom. W zespołach samokształceniowych, dobrego czytania książki, teatralnych, śpiewaczych i t. p. znajduje zaspokojenie swych potrzeb kulturalnych. Spełniając obowiązki gospodarza, bibliotekarza, kierownika zespołu i t. p. znajduje zaspokojenie i pole do rozwinięcia zdolności przodowniczych. Świetlica wreszcie jest terenem, na którym planuje się i przygotowuje prace oddziału.

Wszystkie wymienione zgrubsza środki zmierzają do wyrobienia czynnej postawy strzelca tak wobec zagadnień chwili bieżącej, jak i wobec zagadnienia podstawowego — stosunku do własnego państwa.

Czy metoda ta jest właściwa? Zdaje się, że możemy dać odpowiedź twierdzącą, chociaż w żadnej dziedzinie nie jest tak trudno o sprawdziany, jak w pracy wychowawczej. Nieraz upłyną długie lata, zanim ziarno, rzucone przez wychowawcę, wyda widoczne owoce. Jednakże w życiu Związku Strzeleckiego były już momenty, kiedy dzwonek alarmowy Naczelnego Wodza znalazł powszechny odzew w najbardziej zapadłych kątach Rzeczypospolitej. Na rozkaz i bez rozkazu stawały karne szeregi strzeleckie, gotowe do najwyższej ofiary. Tak było w pamiętnych dniach marcowych i wrześniowych ubiegłego roku, tak było i w roku bieżącym. A drugim sprawdzianem są listy strat Związku Strzeleckiego z trzeciego powstania śląskiego, z 1926 roku i wreszcie z lat 1930—1938. Nazwiska te świadczyć będą po wszystkie czasy, że ideał żołnierza-obywatela, do którego Związek Strzelecki wytrwale zmierza, to nie tylko dźwięcznie brzmiący frazes — to rzeczywistość.

I wreszcie, na zakończenie, nieco cyfr, które świadczą o dynamizmie rozwojowym Związku. Są to cyfry mniej lub więcej związane z wychowaniem ideowo-organizacyjnym, które jednak do pewnego stopnia mogą służyć, jako jego sprawdziany, chociaż nie odzwierciadlają wewnętrznej treści pracy.

Ostatnie lata znamionują pęd do posiadania własnego kąta, na którym bez przeszkód mogłoby się bujnie krzewić życie oddziałów. Powstają więc jeden za drugim domy strzeleckie, jedne, jako gmachy wspaniałe, wyposażone we wszystkie urządzenia, i inne, jako skromne chaty. W roku 1933 posiadaliśmy ich 44, a w roku 1938 już 193. W budowie prócz tego jest 138.

Jeszcze większy rozrost zaobserwować można w zakładaniu własnych świetlic. Sprawozdania z roku 1927 wykazują 237 świetlic; w roku 1938 posiadaliśmy 4232 świetlice własne, 2964 w szkołach, oraz 872 świetlice wspólne z pokrewnymi organizacjami.

Niemniej imponujący rozrost zachodzi w dziedzinie zakładania własnych bibliotek. Gdy w roku 1927 na terenie całego Związku Strzeleckiego posiadaliśmy 118 bibliotek o 17.000 książek, w roku 1938 posiadaliśmy 1555 biliotek stałych, 64 centrale bibliotek ruchomych o 2400 kompletach. Łączna ilość tomów wynosiła 243.705.

Prace kulturalno-oświatowe ogniskują się na terenie świetlicy w różnego rodzaju zespołach. I tu, równolegle do rozwoju liczebnego Związku, wzrasta ilość tych zespołów. W roku 1933 istniały 123 orkiestry dęte, 187 innych zespołów muzycznych, 541 zespołów śpiewaczych, 493 teatralnych i 133 o różnym charakterze; razem na terenie świetlic pracowało 1477 zespołów.

Rok 1938 wykazuje nam 201 orkiestr dętych, 301 innych zespołów muzycznych, 1710 zespołów śpiewaczych, 2965 zesp. teatralnych, 1033 zesp. dobrego czytania książki, 908 zesp. samokształceniowych i 1194 zespoły różne; razem 8312 zespołów.

Zespoły te pracują wydatnie przez rok cały. Świadczą o tym zorganizowane w r. 1938 29404 obchody narodowe, uroczystości organizacyjne i okolicznościowe, 4460 wycieczek, 11.657 przedstawień i koncertów, 126.585 wygłoszonych odczytów i pogadanek, 19.530 strzelców, uczęszczających na kursy wieczorowe.

Tak olbrzymia praca wymaga odpowiedniej ilości ludzi, którzy tą pracą kierują w myśl założeń ideowych Związku. W latach ubiegłych, gdy dawał się odczuwać wielki brak kadry kierowniczej, organizowano dziesiątki kursów dla kierowników na szczeblach okręgów, powiatów i oddziałów. W latach 1932 — 38 zorganizowano 476 kursów dla 11.182 uczestników. W latach późniejszych wykrystalizowała się myśl powierzania różnych odcinków pracy samym strzelcom wyróżniającym się cechami przodowniczymi. Zaczęto więc organizować dla nich specjalne kursy, na których, poza wiadomościami technicznymi z różnych rodzajów pracy świetlicowej, kładziono wielki nacisk na rozpłomienianie w nich ognia zapału do pracy organizacyjnej i na wychowanie ideologiczne. Kursów takich w latach 1934 — 38 odbyło się 462; przeszkolono na nich około 10.000 przodowników.

Wyrazem troski o istotne wyniki pracy wychowawczej jest podjęcie w kilkudziesięciu oddziałach i pododdziałach badań, które mają odpowiedzieć, czy działania Związku Strzeleckiego są istotnie wychowawcze, jaką rolę odgrywa oddział w swoim środowisku, jaki wpływ wywarły działania wychowawcze na ludzi, którzy nie biorą już czynnego udziału w życiu oddziału.

Zarówno przytoczone cyfry, jak i potężny odzew Związku Strzeleckiego w momentach przełomowych napełniają nas otuchą i wiarą w skuteczność prowadzonej przez nas pracy. Dzieje się to dzięki ofiarności ludzi, którzy dobro Rzeczypospolitej uważają naprawdę za swój pierwszy obowiązek i kroczą wytrwale po drodze, którą nam wskazał Wielki Marszałek i Jego pierwsi żołnierze.

Józef Łazarkiewicz.



Wychowanie fizyczne i sport w Zw. Strzeleckim

Wychowanie fizyczne i sport w Związku Strzeleckim jako organizacji p. w. ma swoje specjalne cele.

W pierwszym rzędzie zwraca się uwagę na należyte ogólne przygotowanie fizyczne młodzieży przedpoborowej, z drugiej na specjalne kultywowanie tych wszystkich gałęzi sportu, które mają łączność z obroną kraju.

Niezależnie od tego, jednostki ambitniejsze sportowo, mają możność uprawiania sportu zawodniczego w klubach sportowych Z. S., których poszczególne sekcje sportowe są rejestrowane w odpowiednich państwowych związkach sportowych.

Organizacyjnie sprawy sportu uregulowane są następująco. Kierownictwo całością życia w. f. i sportowe organizacji sprawuje przy K-mdzie Głównej Z. S. Samodzielny Referat W. F.

Odpowiednikami S. R. W. F. są w sztabach komend okręgów, podokręgów i powiatów Zk. Strzeleckiego — referaty W. F. Kierownicy tego działu pracy rekrutują się przeważnie z dyplomowanych wychowawców fizycznych, względnie ludzi w sporcie zamiłowanych, odpowiednio przeszkolonych.

W większych oddziałach Z. S., przeważnie na terenie miast, pracą sportową kieruje odpowiednio przeszkolony fachowiec. W oddziałach wiejskich z braku odpowiednich instruktorów praca ta spoczywa w większości wypadków w rękach komendantów oddziałów, o ile mają odpowiednie przeszkolenie, względnie zapoczątkowuje tu pracę kadra p. w.

Na terenie Zw. Strzeleckiego uprawiane są następujące sporty: W grupie sportów przygotowawczych: gimnastyka, gry i zabawy ruchowe, a po opanowaniu tychże gry sportowe — siatkówka, koszykówka, piłka nożna, szczypiorniak. Lekka atletyka uprawiana jest w zakresie potrzebnym do zdobycia P. O. S. Ponadto zwraca się dużą uwagę na naukę pływania i obycie z wodą.

Do sportów specjalnie propagowanych należą strzelectwo, marsze, narciarstwo, kolarstwo, sport motocyklowy oraz turystyka wszelkiego rodzaju, połączona z obozownictwem.

Wyniki tej pracy acz niepokaźne jednostkowo, masowo dają spore efekty, dają pogląd jakie warunki rozwoju mają poszczególne gałęzie sportów, zwłaszcza na wsi, tym bardziej, że statystyka Zw. Strzeleckiego opiera się w 70% na sprawozdaniach oddziałów wiejskich Z. S.

W r. sprawozdawczym 1938 — w. f. i sport przedstawiał się na terenie Zw. Strzeleckiego liczbowo następująco.

Sekcji sportowych różnych gałęzi sportu przy oddziałach było:

Rodzaj sportu	*liczba sekcyj*
siatkówka	3365/293*)
l.-atletyka	2634/184
narciarstwo	1314/53
ping-pong	1014/24
kolarstwo	803
piłka nożna	756
pływanie	702/21
żeglarstwo, wioślarstwo, kajaki	461
boks	451

Najsilniejszym zainteresowaniem pod względem zawodów cieszyły się następujące gałęzie sportów:

Rodzaj sportu	*ilość zaw.*	*liczba uczestn.*
siatkówka	1878	17488
l.-atletyka	858	15473
piłka nożna	1760	14493
koszykówka	941	7988
marsze i turystyka	587	10798
narciarstwo i turyst.	518	5650

W dziedzinie zdobywania P.O.S. Związek Strzelecki dzierży przez cały czas istnienia odznaki pierwsze miejsce procentowo zdobytych P. O. S. wśród grupy zdobywców cywilnych t. j. poza szkołami i wojskiem.

W poszczególnych latach członkowie i członkinie Z. S. uzyskali następujące ilości odznak:

---

*) Sekcje żeńskie.



Biegi na przełaj cieszą się wśród strzelców wielką popularnością.



Tradycyjne marsze sportowe Z. S. połączone są ze strzelaniem.

rok	liczba odznak	w grupie cywil.
1933	47.500	33.5%
1934	84.057	44.6%
1935	77.182	52.0%
1936	47.388	61.0%
1937	41.230	(brak staty-
1938	20.000	styki państ. za r. 1938/9)

Specjalną opieką otaczany jest na terenie Zw. Strzeleckiego sport marszowy ze strzelaniem. Najważniejszymi marszami w tej dziedzinie są marsze centralne: Marsz Szlakiem Kadrówki i marsz Sulejówek—Belweder. Z marszów okręgowych najpopularniejszymi są: marsz „Na Polską Górę", marsz Zadwórze — Lwów, marsz Września — Poznań, marsz „Do morza".

Do sportów na które zwraca się specjalną uwagę należy też narciarstwo

Ze względu na wprowadzenie przez M. S. Wojskowych marszów zimowych „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów", jak również „Zułów — Wilno", Zw. Strzelecki zaniechał organizowania swych mistrzostw narciarskich a bierze za to żywy udział w obu powyższych marszach. Liczba patroli startujących w marszu karpackim dochodzi do 20, w marszu Zułów — Wilno do 30. Patrole strzeleckie zajmują czołowe miejsce w grupie patroli p. w., w grupie P. Z. N., i w grupie regionalnej.

Także w szeregu zawodów narciarskich, organizowanych przez narciarstwo zrzeszone zawodnicy i zespoły Z. S. zajmują od szeregu lat b. zaszczytne miejsca. Między innymi sekcja narciarska S. O. Z. S. Zakopane zdobywała przez 3 lata ostatnio tytuł mistrza Polski w biegu rozstawnym 4 x 10 km.

Kolarstwo i sport motocyklowy należą do sportów, które mają znaczenie nie tylko sportowe. Kolarze i motocykliści używani są jako łącznicy na różnych ćwiczeniach i uroczystościach Zw. Strzeleckiego.

Dla podtrzymania turystyki kolarskiej i motocyklowej urządzane są od czasu do czasu raidy, które wykazują dobrą sprawność i wytrzymałość fizyczno-duchową, tak kolarzy, jak też motorzystów. Ci ostatni uzyskali w b. r. piękne sukcesy pracy. Mot. Klub Z. S. Gdynia został nagrodzony przez Polski Zw. Motocyklowy jako najlepszy klub Polski za pracę sportową i wyszkoleniową. M. Klub Z. S. Mościce za wyczyny turystyczne. Wyróżnienia te zasługują specjalnie na podkreślenie, gdyż uzyskały je 2 kluby Z. S. na sto kilkadziesiąt różnych klubów zrzeszonych w P. Z. M.

Do najpoważniejszych imprez kolarskich należały raid kolarski na Kopiec Marszałka Piłsudskiego do Krakowa w r. 1936, w którym wzięło udział 1300 kolarzy - ochotników, oraz raid na koncentrację Z. S. do Warszawy w r. 1937, w którym wzięło udział 800 kolarzy. Liczba uczestników w tak jednym jako też w drugim wypadku ze względów technicznych — była ograniczona.

Poza sportem mającym na celu podniesienie ogólne poziomu w. f. członków i członkiń Z. S. zasila Zw. Strzelecki sport zrzeszony pewną ilością klubów i sekcyj sportowych należących do poszczególnych państwowych związków sportowych.

Ogólnie sport polski zrzeszony zasilany jest przez 587 jednostek Z. S. rejestrowanych w związkach sportowych.

Liczbę tę dają w sumie następujące sekcje:

188 strzeleckich, 96 piłki nożnej, 51 łuczniczych, 43 kajakowych, 42 motorowych, 29 boksu, 26 narciarskich, 24 lekkoatletycznych, 24 gier sportowych, 12 szybowcowych, 52 kolarskich, zapaśniczych, hokejowych i żeglarskich.

Specjalne kluby sportowe Zw. Strzeleckiego organizowane są tylko w większych miastach na zasadzie praw oddziałów. Klubów tych posiada Zw. Strzelecki 90. Na liczbę tę składają się kluby ogólnosportowe, motorowe, szybowcowe i wodne.

Zawody centralne raz na 2 — 3 lat, odbywają się w następujących dziedzinach sportu: boks, lekka atletyka, gry sportowe.

Zawody okręgowe odbywają się w ważniejszych dziedzinach sportu prawie corocznie.

M. Kurleto.

NA SZLAKU „KADRÓWKI"

Szmat czasu upłynął od pierwszego marszu. Wiele, bardzo wiele zmieniło się na szlaku. Starzy zawodnicy kiwają głowami i powiadają: — Dla młodziaków taka Kadrówka, jak obecna!!! „Naszej", dawnej nie wytrzymałby żaden z tych dzisiejszych marszowców...

A jest w tym sporo słów prawdy! Trzy dni biegu pierwszych czterech Kadrówek—to trzy wielkie Maratony z karabinem w ręku! Nie wiem czy nie były to swego czasu najcięższe zawody, jakie Polska widziała!

Z biegiem czasu regulamin Kadrówki przeszedł dużo zmian. Z trzydniowego biegu został ograniczony do trzydniowego marszu na najlepszy czas.

Następnym etapem zmian — to ograniczenie marszu na czas — tylko do dwu etapów ostatnich, a następnie tylko do etapu Jędrzejów — Kielce. Nie zatrzymano się na tym. Ograniczono również czas marszu ostatniego etapu tylko do 17 km. odcinka Chęciny — Kielce.

Czasy przemarszu na poprzednich odcinkach, t. j. pierwszego, drugiego i części trzeciego dnia — ograniczono do marszu na oznaczony z góry czas t. j. do 11 min. na 1 km.

Sprawa nie stanęła jednak na tym. Zawodnicy słusznie biadali, że trzy dni maszerują a właściwie rozgrywka o miejsca odbywa się tylko na ostatnich 17 km. Nie daj, Boże, że akurat ktoś ostatniego dnia zasłabnie, a cały trzydniowy wysiłek zniweczony.

Spróbowano więc przed trzema laty zmienić nieco regulamin marszu i dać każdego dnia nieco marszu na czas. Sposób ten znalazł uznanie startujących patroli. Toteż obecnie każdy dzienny etap marszu dzieli się na dwa odcinki. Pierwszy z nich — to dystans przeważnie około 30 km. do przemaszerowania na określony z góry czas, drugi — to wyścig na krótkim dystansie od 7 do 10 km., na najlepszy czas. Przy obliczaniu marszu bierze się pod uwagę jedynie sumę czasów z trzech ostatnich dziennych odcinków, do którego to wyniku dodaje się po 1 minucie za każdy nietrafiony strzał. Ocena ostateczna jest prosta i nie wymaga żadnych specjalnych tabelarycznych obliczeń.

Tak było z samymi marszami i ich rozwojem. Dodać tu musimy jeszcze parę szczegółów z innych dziedzin marszu. Zaczniemy od liczby uczestników w „drużynach", bo tak się nazywały pierwsze zespoły kadrówkowe. Składały się one z 13 zawodników. Przed trzema laty liczbę tę zmniejszono do 6 za-

wodników, co pozwoliło na obesłanie marszu mniej licznym i mniej zasobnym w gotówkę oddziałom. Liczba startujących wzrosła odrazu o 100%.

Start zespołów odbywał się w pierwszych marszach bez podziału na klasy. Dopiero z biegiem czasu podzielono startujących na klasę wojskową i strzelecką. Następny podział przewidywał 3 klasy a to: wojskową, strzelecką i p. w. Obecny na klasy: wojskową, p. w. młodszą i p. w. starszą. Ponadto wprowadzono nową klasę t. zw. patroli bez broni. Startują w tej klasie „kandydaci" na przyszłych mistrzów Kadrówki bez karabinów, a tym samym bez udziału w strzelaniu.

Pierwszych 6 marszów odbyło się bez strzelania. Dopiero w 1930 r. wprowadzono do marszu tę ważną gałąź sportu. Odtąd marsz zyskał na sile sportowej i na atrakcyjności. Nie wystarczy dobrze maszerować. Trzeba umieć też dobrze strzelać i — powiedzmy prawdę — strzelanie w dużym stopniu decyduje o wyniku ogólnym marszu.

Marsz tegoroczny, 15-y z rzędu, będzie nieco zmieniony. Zmiany te nastąpiły na skutek uroczystości 25-lecia wymarszu I Kompanii Kadrowej.

Patrole przybywają do Krakowa, tak jak w poprzednich latach, t. j. do godz. 12-ej dnia 5 sierpnia. Start do marszu nastąpi nie jak poprzednich lat dnia 6.VIII o godz. 4 rano, ale tegoż dnia o godz. 18-ej. Stąd też pierwszy etap Kraków—Miechów zostanie podzielony na dwa dni. Patrole zanocują pierwszego dnia w odległych od Krakowa o 16 km. Michałowicach, a dopiero następnego dnia udadzą się do Miechowa. Marsz zostanie w ten sposób przedłużony o jeden dzień.



Nagroda Przechodnia Marszałka Józefa Piłsudskiego dla zwycięzców marszu „Szlakiem Kadrówki".

Może być, że wyjdzie to na korzyść marszu, o ile w Michałowicach patrole będą mogły w stodołach należycie wypocząć. Myślimy jednak, że tak, tym bardziej, że marsz zaczyna się dnia następnego o godz. 7 rano.

Marsz tegoroczny będzie bardzo liczny. Zgłosiło się do marszu 146 patroli strzeleckich. Jeśli liczbę pozostałych patroli — wojskowych i innych organizacyj p. w. przyjąć na 24, mielibyśmy na szlaku 170 patroli 6-cio osobowych t. z. przeszło 1000 zawodników. Jest to liczba, jak na małą pojemność organizacyjną marszu, bardzo duża.

Protektorat tegorocznego marszu objął gen. broni Kazimierz Sosnkowski, zaś kierownikiem honorowym marszu jest gen. Narbut-Łuczyński d-ca O.K. Kraków. Kierownikiem marszu jest z ramienia Komendy Głównej Z. S. zastępca Kmdta Gł. Z. S. — płk. Leukos-Kowalski, a jego zastępcami mjr. Lewandowski kmdt okręgu Z. S. Kraków, mjr. Stawarz z Kmdy Gł. Z. S. oraz kpt. Pieńkowski, kmdt. podokręgu Z. S. Kielce.

Ciekawym przypominamy w końcu ,że mistrzostwa w poszczególnych klasach patroli zdobyły w r. ub. następujące patrole: Kl. wojskowa — 18 pp.; kl. p. w. młodsza — Z. S. Ostrowiec; kl. p.w. starsza — Z. S. Janowa Dolina; kl. „bez broni" — Z. S. Zagnańsk.

Zwycięzców tegorocznego marszu czekają bardzo liczne nagrody jednorazowe. Między wielu nagrodami wyróżnić należy piękne nagrody ministrów: spraw wewnętrznych, spraw wojskowych, komunikacji, poczt i telegrafów, wojewodów warszawskiego i łódzkiego, komisarza rządu miasta Gdyni, zarządów głównych Zw. Legionistów, Kolejowego p. w., Pocztowego p. w., wojewódzkiego komitetu w. f. i p. w. w Łucku, Zw. Straży Ogniowych R. P., Gazety Polskiej, Ilustrowanego Kuriera Codziennego, Expresu Ilustrowanego, Wieczoru Warszawskiego oraz całego szeregu instytucyj i firm.

M. K.

SZLAKIEM TAMTYCH

Godzina ósma rano. Z gościńca, który wspiął się na niski płaskowzgórz, widzimy kościół, dachy domów i liczne kępy zieleni. To miasteczko Słomniki, leżące na 25 kilometrze znanego szlaku Kadrówki.

Mimo wczesnej pory słońce już mocno dopieka. Od szosy, wyłożonej bielutkim kamieniem, bije nam w oczy blask oślepiający. Gwoździe pod butami zgrzytają miarowo, pośpiesznie.

Idziemy raźno. Nasza drużyna, drużyna krakowska liczy tylko trzech ludzi i dowódcę. Reszta odpadła po drodze. Jesteśmy spoceni, zziajani i prawie bez tchu, mimo to pełni ambicji i szlachetnej zawziętości:

Musimy być pierwsi!

Z Oleandrów wyszliśmy jako dwunasty oddział z kolei. Nasz dowódca, mimo młodego wieku już weteran Legionów, radził trzymać początkowo równe, niezmienne tempo marszowe.

Gdy się rozejdziemy — pouczał — ruszymy szybciej. Niechaj sobie „drałują" przed nami. Nie bójcie się, chłopcy. My im pokażemy później, jak się chodzi szlakiem Komendanta. Ja wam to mówię, jakem stary legun, co to lata przemaszerował...

I rzeczywiście, po godzinie, osiągnąwszy wspaniałe tempo, zaczęliśmy wyprzedzać te oddziały, które wyrwawszy się z miejsca szybko i niecierpliwie, słabły coraz widoczniej. Raz wraz zbaczaliśmy z uśmiechem zadowolenia, by przejść mimo auta-łapiducha, zbierającego po drodze maruderów, osłabłych i odparzonych.

— Wiara trzymać się tak do ostatka! — łechce drużynowy naszą ambicję.

Przyrzekamy uśmiechem i kiwnięciem głowy.

Wierzy w nas, o tak. Ba, jest pewny! Widzimy to na jego ogorzałej twarzy, jakby noszącej ślady minionych marszów I Brygady.

W nagrodę radby z nami pogawędzić.

Ale już nie ma na to czasu.

Urywanymi słowami podnieca nas jeszcze:

— Słomniki, pierwszy etap, tuż, tuż... Jeszcze trochę pary. Zdobyta klasa tutaj, prawie że decyduje o całym marszu. Nie damy się, chłopcy... o nie! Pozwolić się wyprzedzić tutaj? No, nie przeżyłbym tej porażki, jak mi Bóg miły!

Jeszcze jeden wysiłek i jesteśmy na czele. Co za duma! Honor jak się patrzy! Ba, pycha!!

Za nami dąży drugi oddział. Prawie depce nam po piętach. Wyścig!

— Ho ho, nie ma tak dobrze — słyszymy zawzięte słowa naszego dowódcy, wykrztuszone przez zaciśnięte zęby.

Mówiąc to wyciąga dłuższy krok. Podciągamy się w ślad i my.

Mijamy pierwsze chałupy. Na progach stoją baby z założonymi na brzuchach rękami. Zza spódnic, uczepione do fartuchów, patrzą zdumione, nic nie rozumiejące dzieci. Ciekawsi siedzą na opłotkach lub wybiegają przed nas na drogę i prowadzą.

Oto i gościniec prostuje się wnet i jasnym pasem wbiega do miasta. Na jego końcu czerni się wielka ruchliwa plama ludzi. Czekają.

Nasz drużynowy ogląda się ku nam i śmieje. Potrząsa głową wymownie, obiecująco i zwycięsko. Wolną dłonią zbiera fałdy bluzy i poprawia pas. Mocno naciska czapkę. W mig pojmujemy co to oznacza. Bądź gotów!

Słomniki udekorowane odświętnie. Jest czyściutko i świeżo. Zdaje się nam, że pachnie wokoło. To dla nas — pysznimy się w duchu.

Na chodnikach tłoczą się mieszkańcy, dążąc równolegle z nami do mety. Coraz większy tłum nam towarzyszy, by nic nie uronić z widoku zwycięstwa.

Nad gościńcem, naprzeciw gmachu sądu grodzkiego, wzniesiono bramę triumfalną. Furkoce i szeleści stado barwnych chorągiewek. Wiatr czesze warkocze kolorowych wstążek. Ostra woń świerczyny, niczem dymy kadzidła, wzmacnia ten uroczysty nastrój.

Szpaler zebranych faluje w zniecierpliwieniu, gnie się w radosnej podniecie, szarpie w patriotycznym porywie serc.

— Zwycięzcy! Zwycięzcy! Brawo! Brawo! Niech żyją! — wytryskują donośne, gromkie okrzyki i niosą się dalej szeroko, wzniecając następne, równie potężne i gorące.

Jesteśmy szczęśliwi, dumni, pełni radości bez miary; zmęczenie odleciało kędyś w jednej minucie.

Mijamy bramę. Oficer spogląda na zegarek i zapisuje czas naszego przybycia. W tej chwili orkiestra gra hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Kołysze się morze zebranych. Z dachów i balkonów, z okien i ogródków — zewsząd — z pośród ciżby ciskane — lecą kwiaty, kwiaty... Kilkoro dzieci wybiegło na spotkanie i sypie barwne płatki pod nasze nogi. Dziewczęta, snać wybrane, bo dorodne słomniczanki, przeciskają się ku drużynie, by przypiąć nam kokardki: symbol swego podziwu i uznania dla zwycięzców. Mamy chęć ucałować je za to.

Na koniu, w otoczeniu swego sztabu, siedzi pułkownik Belina-Prażmowski. Poważny, skupiony. Przyłożył palce do ułańskiego czaka i salutuje. Spod daszka patrzą oczy zamyślone. Patrzą na drogę, po której raźno suną oddziały. Hej, kiedyś, przed laty, w pamiętny dzień sierpniowy tak samo jego wiara, młodzi zapaleńcy, dążyła do Kielc. Tą samą drogą. Przez też same Słomniki. Dziś ich następcy, duchowe dzieci tamtych zuchów. O i dziarsko idą, zamaszyście, jak na wesele! — Dalibóg! Jako żywo, tamci!...

— Czołem chłopcy, czołem! — pozdrawia nas wzruszony.

Odpowiadamy gromko.

Orkiestra gra bez przerwy.

Zbaczamy w korytarz, utworzony przez rozsuwający się przed nami tłum. Goni nas jeszcze pogwar uznania. A tam, na gościńcu huczą jeszcze oklaski, witające nowoprzybywających.

Wchodzimy do wielkiej poczekalni sądu. Chłodno w niej, rozkosznie i miło. Siadamy gdzie kto może, by wytchnąć nieco. Przewijamy onuce, które poskręcały się w mokre wałki. Ten i ów, rozpiąwszy pas, sapie jak lokomotywa.

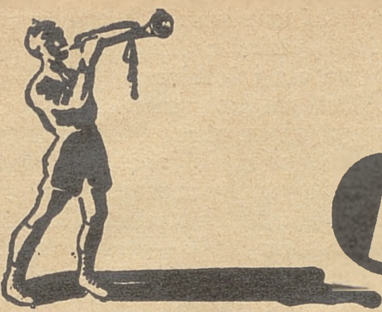
Za kwadrans znów ruszymy. W tym czasie należy oporządzić się i wypocząć. Szybko więc, szybko! Bez babskiego guzdrania się!

Uf, jeden etap za nami! Następny — Miechów...

Stefan Spyra.



Na trasie marszu „Szlakiem Kadrówki".



ORLĘTA

Ruch orlęcy w związku strzeleckim

Myśl krzewienia ideologii Zw. Strzeleckiego wśród młodocianych dawno już kiełkowała w łonie organizacji. Wyrazem tej woli była uchwała V Walnego Zjazdu Delegatów odbytego w kwietniu 1926 roku, polecająca niezwłoczne tworzenie młodocianych drużyn strzeleckich z młodzieży płci obojga od lat 12.

Upłynęło jednakże kilka lat, zanim uchwała ta pozyskała podstawy prawne w nowym statucie Z. S., zatwierdzonym w r. 1932 zawierającym postanowienie, że do Związku mogą być przyjmowane osoby poniżej lat 18, jako t. z. „młodzież strzelecka"

Od tego czasu datuje się właściwy początek ruchu orlęcego, chociaż kroniki wspominają, że już w roku 1927 zaczęły powstawać przy oddziałach strzeleckich drużyny młodocianych. Jedną z z pierwszych była drużyna w Krasnymstawie, założona 25.IV. 1927 r. Kolebką ruchu orlęcego pozostał nadal okręg lubelski, na terenie którego podjęto pracę doświadczalną w drużynach „zuchów strzeleckich". Na tym samym terenie powstał pierwszy podręcznik orlęcy p. t. „Podręcznik do sprawności zucha strzeleckiego" wydany w Zamościu w r. 1933.

Nazwa „orlęta" powstała samorzutnie na terenie okręgu poznańskiego i szybko zyskała sobie prawo obywatelstwa we wszystkich drużynach i hufcach. Władze Główne Z. S. zatwierdziły tylko zrodzoną w terenie nazwę.

W październiku 1933 roku tygodnik „Strzelec" wydał pierwszy dodatek miesięczny dla chłopców pod tytułem „Orlęta".

Rozwijający się coraz bardziej ruch orlęcy, wymagał ujęcia go w jednolite ramy organizacyjne, wskazania dróg ideowych i nadania mu właściwego kierunku wychowawczo-wyszkoleniowego. W grudniu 1934 roku powstała pierwsza „Instrukcja Orląt", zatwierdzona przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. Instrukcja ta opiera pracę orląt na ideologii i tradycji Związku Strzeleckiego i na kulcie bohaterstwa młodocianych obrońców Lwowa — Orląt Lwowskich.

W maju b. r. powstaje nowa „Instrukcja pracy orląt", oparta na doświadczeniach zebranych w licznych już jednostkach organizacyjnych orląt.

Podłoże ideowe, żołnierskie akcenty programu wyszkoleniowo-wychowawczego trafiają do przekonania i upodobań młodzieży. Rozpoczyna się żywiołowy pęd młodzieży do orląt. Władze Z. S. w poczuciu odpowiedzialności za młodzież wziętą pod opiekę organizacyjną, zmuszone były do hamowania rekrutacji, ponieważ nie było wystarczającej ilości kadry przygotowanej do prowadzenia tej tak bardzo odpowiedzialnej pracy. Rozpoczyna się więc w terenie tworzenie kursów dla drużynowych i ich zastępców i dla hufcowych. Równocześnie władze główne Z. S. począwszy od roku 1935 organizują corocznie kursy dla instruktorów orląt, zadaniem których jest kierowanie i kontrolowanie pracy na szczeblach okręgów, podokręgów i powiatów.

Wydanie nowej Instrukcji stanowi zwrot w całym ruchu orlęcym. Rozszerzając pracę na młodocianych od 11 do 16 roku życia, Związek Strzelecki przygotowuje całe zastępy młodzieży, wychowanej w kulcie dla Wielkiego Budowniczego Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, w miłości i uczuciu całkowitego zaufania do Naczelnego Wodza, w czci dla niezłomnych bojowników za niepodległość i wielkość Polski. Ogarniając zaś



Orlęta strzeleckie w defiladzie.

swym wpływem młodzież pochodzącą z proletariackich sfer wsi, miast i miasteczek, wciągając ją stopniowo w orbitę zainteresowań sprawami Państwa i Narodu, spełnia w ten sposób ważną i odpowiedzialną pracę dla Państwa.

Pionem ideowym całego ruchu orlęcego jest oparcie go na bohaterstwie Orląt Lwowskich oraz na prawie orlęcym, które nakreśla sylwetkę młodego Polaka.

Wychowane w duchu prawa orlęcego ma orlę umieć kochać Polskę i służyć w miarę swych młodych sił; cenić głęboko mundur i emblematy Związku Strzeleckiego otrzymane w spuściźnie po swych bohaterskich poprzednikach; nauczyć się wytrwałości w osiąganiu własnych lub powierzonych zadań, nie oglądając się na niczyją pomoc i nie licząc na to, że go kto inny wyręczy; przyzwyczaić się do brania odpowiedzialności za to, co mówi i czyni; brzydzić się kłamstwem nawet w błahych sprawach, bo prawdy lękają się tylko ludzie słabi. Codzienne swe obowiązki w domu, w szkole i w organizacji spełniać sumiennie, by w przyszłości spełniać należycie obowiązki obywatela i żołnierza.

Ważnym instrumentem wychowawczym są coraz liczniej organizowane obozy orlęce. Gromadne życie w surowych warunkach obozowych wyrabia karność, koleżeńskość i zaradność — cechy tak ważne u przyszłego żołnierza. Rośnie też z roku na rok liczba obozów i uczestników, osiągając w tym roku poważną już liczbę 150 obozów z 12 tysiącami uczestników.

J. Ł.

KATECHIZM POLSKIEGO ORLĘCIA

MOTTO: — „Każdy chłopiec polski, który uczy się modlitwy, uczy się także, iż powinien stać się dobrym żołnierzem".
Edward Śmigły-Rydz Marszałek Polski

Powiedz, kto jesteś?
Orlątko polskie.
Kogo miłujesz?
Najwięcej Polskę.
Co to jest Polska?
Ojczyzna miła.
W czym tkwi Jej wielkość?
We własnych siłach.
Jakie ma godło?
Orła Białego.
Kto Ją wyzwolił?
Czyn Piłsudskiego.
Co nam przyświeca?
Wolności zorze.
Co naszym skarbem?
Ziemia i morze.
Co jest w tej ziemi?
Pot i krew lasza.
A co na morzu?
Potęga nasza.
Kim są Polacy?
Narodem wiecznym.
Kto jest Ich dumą?
Żołnierz waleczny.
Czego On strzeże?
Niepodległości.
Co Mu najmilsze?
Za wrogiem pościg.
Co twoją cnotą?
Do ofiar zdolność.
A co świętością?
Honor i wolność.
Co dasz Ojczyźnie?
Wierne swe serce.
Pragniesz Jej mocy?
Tak, pragnę wielce.
Czym Ją podźwigniesz?
Pracą wytrwałą.
Czym Ją otoczysz?
Największą chwałą.
Czym masz zwyciężać?
Walką w uporze.
Kto cię w niej wesprze?
Bóg mi pomoże!

ułożył Adam Kowalski.



Pan Marszałek Śmigły-Rydz wśród dzieci



Orlęta.

PRAWO ORLĄT

1. Kocham Polskę i pragnę służyć Jej wszystkimi siłami.
2. Dbam o honor i dobre imię orląt.
3. Jestem dobrym synem i kolegą.
4. Pokonuję wytrwale wszelkie trudności.
5. Liczę tylko na własne siły.
6. Jestem odważny w słowie i czynie.
7. Gardzę wszelkim kłamstwem.
8. Chcę być pożytecznym obywatelem i ofiarnym żołnierzem.



STRZELCZYNI

Żeński Związek Strzelecki

Doniosłe chwile, przeżywane obecnie przez kraj cały zastały żeński Związek Strzeelcki w dużej mierze przygotowany do zadań, jakie przed nim stanęły.

Wychowane w tradycjach wojskowych i patriotycznych przedwojennego Związku Strzeleckiego, całą swą pracę zarówno w oddziałach miejskich jak i wiejskich prowadziłyśmy w kierunku przysposobienia wojskowego kobiet do obrony kraju.

Hasło „każdy żołnierz obywatelem — każdy obywatel żołnierzem" obowiązuje bez zastrzeżeń cały Związek Strzelecki i stosuje się w odpowiednim naturalnie ujęciu, zarówno do strzelców jak i do strzelczyń. Wierne temu hasłu strzelczynie, pełniąc swą służbę strzelecką, czują się jak żołnierze na posterunku — karne, odważne, czujne na każdy zew swej Ojczyzny.

Taką tradycję, takie wskazania przyjęłyśmy po tych, które pod bezpośrednim kierunkiem Nieśmiertelnego Wodza szkoliły się i pracowały w szeregach przedwojennego Związku Strzeleckiego.

Zadaniem naszym było zaszczepić to hasło w szerokich masach społeczeństwa, zdobyć dla niego zrozumienie, wcielić je w życie.

I oto wysiłki żeńskiej pracy strzeleckiej w ciągu lat dwudziestu idą ciągle i konsekwentnie w tym kierunku.

Wpoić w strzelczynie cnoty żołnierskie — uczynić je dzielnymi, świadomymi swych celów, odpornymi moralnie i fizycznie na wszelkie trudy i przygotować do walki — oto zasadnicze cele wychowawcze żeńskiej pracy strzeleckiej.

Wszystkie metody i formy pracy do tego prowadziły, a więc marsze długie i uciążliwe, jak np. marsz Szlakiem Kadrówki, który odbywało się ostatnim niemal wysiłkiem z bąblami na nogach, ale z dumą w sercu, w poczuciu swojej wartości żołnierskiej, żmudna nauka musztry tak nieraz ciężka w swych formach sztywnych i twardych, alarmy i ćwiczenia nocne, spanie w namiotach, warty wśród leśnych ciemności, gdy trzeba opanować i przemóc uczucie strachu i wogóle całe to życie obozowe z prymitywną kuchnią z kotła, surowymi inspekcjami i grami polowymi w dni upalne lub słotne, a wreszcie karność i dyscyplina niemal wojskowa, która obowiązywała i obowiązuje w życiu strzeleckim.

Twarda to szkoła i nie każda dziewczyna przetrwała ją z powodzeniem, ale te, które ją przeszły, utrwaliły typ strzelczyń zdyscyplinowany, karny, odporny tak pod względem fizycznym jak i moralnym.

Dziś, gdy żeńskie szeregi Związku Strzeleckiego tak bardzo się rozszerzyły i objęły szerokie masy, nie wszystkie dawne metody można stosować z całą bezwzględnością, lecz trzeba je dopasować do możliwości danego środowiska; jednak kierunek pracy pozostał ten sam i pionierski typ strzelczyni zahartowanej i dzielnej obowiązuje dziś jak i dawniej.

Pogłębiło się natomiast pojęcie karności, jako dyscypliny wewnętrznej, dzięki której strzelczyni podporządkowuje się nie tylko swoim władzom przełożonym, ale układa całe swe życie i postępo-



Maszerujemy w przyszłość..



Wykład w świetlicy.



Na kursie kroju i szycia.

wanie w rytm potrzeb społecznych i narodowych.

Postawiono też przed strzelczyniami szereg zadań konkretnych, nieodzownych dla życia dnia codziennego, a będących również elementami racjonalnego przysposobienia kobiet do obrony kraju. Zachowując więc nadal formy wojskowe, kładąc nacisk na wychowanie fizyczne, nie zmniejszając nic ze swych wymagań, co do żołnierskiej postawy strzelczyń, wprowadzono do programów strzeleckich zagadnienia życiowe i umiejętności praktyczne.

Dziś każda strzelczyni wykazać się winna umiejętnościami z różnych dziedzin, niezbędnymi dla każdej kobiety, chcącej spełnić dobrze swe obowiązki rodzinne i społeczne. Wymaga się od niej nie tylko dużych, jednorazowych wyczynów, ale codziennej pracy, którą buduje się przyszłość swoją i swego kraju.

Przeprowadza się więc w Związku Strzeleckim na szeroką skalę szkolenie w zakresie prac związanych z codziennym życiem kobiety. Dowodem tego są liczne kursy gotowania, szycia, pielęgnowania chorych i dzieci, uprawy ziół lekarskich i t. d. Przeprowadza się również przysposobienie rolnicze i spółdzielcze.

Z myślą o obronie kraju przysposabia się strzelczynie do zadań samoobrony społecznej w dziedzinie sanitarnej, obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej, uczy się je zasad racjonalnej gospodarki, zarówno w warunkach normalnych, pokojowych, jak i w wojennych; daje się im również wskazówki i wytyczne jak nieść pomoc skuteczną naszej armii, czy to w dziedzinie gospodarczej, ekwipunkowej, czy chociażby przez udzielanie trafnych informacji lub dostarczenie czystej wody lub dogodnej kwatery.

W miarę jak precyzuje się zakres świadczeń, których żądać się będzie od kobiety w czasie wojny, rozszerzają się i udoskonalają programy pracy strzeleckiej, dostosowując się do przewidywanych lub konkretnych już potrzeb. Przytem stale idzie się w kierunku szkolenia specjalnego, bądź jednostkowego, bądź w całych zespołach. Powstają więc zespoły ekwipunkowe, zespoły sanitarne i t. d. Na specjalną uwagę zasługują zespoły noszące nazwę „pogotowia strzelczyni". Mają one za zadanie współdziałanie w samoobronie wsi i w niesieniu pomocy wojsku. Poszczególne strzelczynie tych zespołów szkolone są w różnych działach pracy: sanitarnym, łączności, gospodarczym i t. d.

Nie wszystkie jednak strzelczynie wychowane i szkolone w Związku Strzeleckim pełnić będą swą służbę w ramach naszej organizacji — wiele z nich stanie i dziś już jest w szeregach Polskiego Czerwonego lub Białego Krzyża, inne wcielone są do służb O. P. L.



Aprowizacja...



Nauka o broni.

G., jeszcze inne przechodzą po przez OPWK do służb pomocniczych w wojsku.

Liczne nasze członkinie wystąpiły już z organizacji, zaabsorbowane innymi obowiązkami zawodowymi, lub rodzinnymi, ale wiemy, o tym, że to co zdobyły w Związku Strzeleckim, to są wartości niezniszczalne, które trwają przez całe życie.

Dlatego pracy Związku Strzeleckiego nie można brać w przekroju dnia dzisiejszego i oceniać liczbę członkiń. Jest to bowiem ruch ideowy, który wychowuje pokolenia kobiet aktywnych, zdrowych i silnych — pokolenia, które idąc w życie wcielają w nie nasze hasła.

Dlatego mimo różnorodności warunków, mimo ewolucji form i metod, mimo nawet zmiany celów najbliższych, Związek Strzelecki, jako ruch ideowy, nie zmienił się w swej istocie ani trochę.

Stosuje się to w zupełności i do pracy kobiecej w Z. S.:

Dziś jak i przed laty dwudziestu pięciu szykujemy się do służby dla kraju według naszego prawa strzeleckiego, które nam każe stawiać dobro Rzeszypospolitej Polskiej ponad wszystkie inne wartości, a w życiu osobistym i społecznym kierować się poczuciem honoru najzaszczytniejszego, bo honoru żołnierza polskiego.

H. Łukaszewiczowa.



Na szlaku „Kadrówki" przed laty.

Wspomienia z Kadrówki

Było to w roku 1927, kiedy na czele pracy kobiet Z. S. stała Referentka Kmdy Głównej Ob. Szydłowska Irena. Tego właśnie lata od 4 lipca do połowy sierpnia odbywał się jeden z pierwszych obozów żeńskich Z. S. w Grandziczach. Obóz był prowadzony według ówczesnego programu p. w. k. I st.; poczesne miejsce w tym programie zajmowało w. f., ale w tym pływanie i marsze cieszyły się największym powodzeniem w naszej kompanii. Do treningów marszowych rwała się każda obozowniczka, przepowiadano bowiem udział strzelczyń w Marszu Szlakiem Kadrówki. Toteż poświęcając wolne chwile w czasie przerwy obiadowej, lub wieczorem po zajęciach, wciągało się okute bucіki, kompletny mundur, plecak i pod komendą Ob. Małeckiej Głodkowskiej — komendantki obozu, wyruszało się w okolice Grodna dla wprawy w trudy marszowe.

Nadszedł upragniony czas wyjazdu na Kadrówkę. W obozie skompletowano 3 drużyny po 7 strzelczyń, a najmocniejszą drużynę objęła ob. Kobrynowiczowa szef obozu. Ja niestety nie znalazłam się w tej najmocniejszej drużynie. Po za „wytypowanymi" do marszu, kilka wykwalifikowanych strzelczyń wyjechało wraz z nami w charakterze pomocy na punktach żywnościowych i opatrunkowych. Taką to grupę równie bardzo zapalonych, ideowych, jak często niedoświadczonych życiowo i w pracy (mówię o sobie) strzelczyń, wiozła na Kadrówkę ob. Szydłowska. Niejedna z nas pierwszy raz odbywała tak daleką podróż.



W roku 1927 maszerowały szlakiem „Kadrówki" także i drużyny żeńskie.

Jechałyśmy dzień i noc z całym ekwipunkiem w wagonach specjalnie dla nas zarezerwowanych, na bezpłatne rozkazy wyjazdu, jak prawdziwe wojsko.

Kraków. Całe miasto roi się od wojska i strzelców. Są i nasi z macierzystych oddziałów; miła niespodzianka; — rozmowy na temat miesiąc temu pozostawionej w oddziałach pracy, nie mają końca. Wspólne zwiedzanie zabytków w Krakowie i horoskopy na dni marszowe też nastręczały dużo tematu do dyskusji i przekomarzeń. Ale przy tylu wrażeniach niejedna wspomniała o domu rodzinnym. Kartkę z Krakowa do mamusi wysłać trzeba, ale jak tu napisać? Oczywiście ani słowa o udziale w marszu, niech mamusia nie wie o zmęczeniu. Przyjechałyśmy tu z obozu, aby pomagać przy wyżywieniu maszerujących — tak będzie najlepiej.

Po tylu wrażeniach nastąpił zasłużony odpoczynek. W dużej sali na podłodze wymoszczonej słomą i kocami spałyśmy jedna obok drugiej, a posłanie to wydawało się puchem łabędzim.

Ale odpoczynek krótki. O godz. 2.30 pobudka, śniadanie i wymarsz w Oleandry na start.

Co za przeżycia! nie do wiary, że słuchamy tych samych słów rozkazu, co wygłosił 13 lat temu Marszałek Józef Piłsudski i że własnymi stopami przemierzymy tę drogę bohaterów. Za żadne skarby świata nikt nas nie odwiedzie od uczestniczenia w tym Świętym Marszu.

Drużyny wysuwają się jedna za drugą. Już i na kobiety kolej — starter dał znak — ruszamy.

Za Krakowem przed nami wije się i wije, jak wstęga nieskończenie długa droga. Uznojone tak jak i my drużyny męskie wymijają nas — życzymy im szczęścia, ale jednocześnie podciągamy się ich ostrym tempem. Nareszcie Miechów. Za nami zostało 45 km. pierwszego etapu. Żadna z drużyny nie odpadła, wprawdzie, pierwsza przyszła drużyna ob. Kobrynowiczowej, ale jesteśmy zadowolone, bo i my mamy czas dobry.

Przygotowano nam ciepłą kąpiel — rozkosz. Na pieprzny gulasz z kaszą zupełnie nie ma apetytu, ale zato czarna kawa z menażki jest pyszna.

Znów kwatera na słomie i znów raniutko start z Miechowa. Do Jędrzejowa mamy 40,5 km. Idziemy ciągle falistą drogą — pod górkę i z górki — plecak lgnie do pleców, grzeje niepotrzebnie, bo i słońce dopieka, nogi trochę bolą, ale myślimy o pięknej okolicy, którą mijamy o dobrych ludziach co wodę wynoszą, a przede wszystkim o zaszczycie jaki nas spotkał z powodu dopuszczenia do marszu.

Otóż i Jędrzejów. Tu jest meta obowiązująca i końcowa dla drużyn żeńskich, ale nadobowiązkowo mogą drużyny iść do Kielc, co im będzie zapisane na plus i tam będzie kwalifikacja. Mogą też iść zawodniczki indywidualnie. Z pośród drużyn maszerujących na 3-ci etap wybierają się tylko dwie drużyny: ta najmocniejsza z obozu i drużyna żeńska z Jarosławia, zaś jako zawodniczki indywidualne zgłaszają się ob. ob. Nowacka, Augucewiczówna (Wołyń) i ob. Tarnowska (Wilno). Ja jeszcze się nie zdecydowałam, narazie kuruję obolałe nogi i odpoczywam — bo też wysiłek był ogromny.

Nazajutrz rano start w Jędrzejowie — jeszcze biorę „zamiary według sił", a drużyny i zawodnicy indywidualni wychodzą, czasem z pieśnią legionową, czasem z pozdrowieniem: „Cześć, cześć, cześć". Nie wytrzymam... muszę przebyć cały ten szlak, może to jedyna okazja... Zgłaszam się po kartę zawodniczą, zwijam spódnicę do plecaka i w polowym mundurze jestem gotowa do drogi.

Okazało się, że te 37,5 klm. ostatniego etapu przebywa się łatwiej, niż etap środkowy. Przyszłam do Kielc czwarta jako zawodniczka indywidualna (pierwsza Augucewicz), ale (nie chwaląc się) przed wszystkimi drużynami żeńskimi i przed setką zawodników mężczyzn, nie licząc tych, którzy odpadli. Tak obliczono wyniki sportowe, ale więcej zyskałam duchowo; zyskałam na całe życie świadomość, że danym mi było choć w części przeżyć te trudy, które przeżywali bohaterzy z 1914 roku.

W następnych latach marsz dla kobiet był dozwolony tylko na przestrzeni Miązowa — Kielce (kilkanaście km.).

A obecnie strzelczynie w Marszu Szlakiem Kadrówki biorą udział tylko jako pomoc sanitarna i administracyjno - żywnościowa. Tak jest bezsprzecznie zdrowiej i racjonalniej z punktu widzenia W. F., ale mimo wszystko jestem szczęśliwa z odbytej wówczas Kadrówki.

O. Wesołowska.



Strzeleckie Sobótki.

Żeński Związek Strzelecki — to szkoła przyszłych dzielnych matek-obywatelek

STRZELECTWO SPORTOWE

Przekonywujący rachunek

Przedwojenny Związek Strzelecki, Towarzystwo „Strzelec" i Drużyny Strzeleckie łącznie pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego 25 lat temu dokonały czynu, którego rachunek jest tak olbrzymi, iż obliczenie jego doniosłości w dziejach narodu trwać będzie przez długie pokolenia.

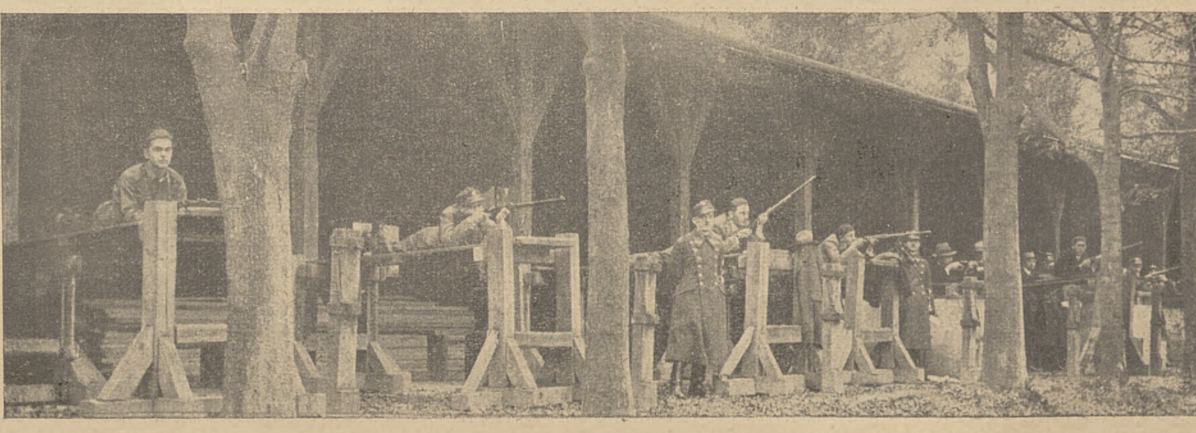
Gdybyśmy chcieli obliczyć dokładnym rachunkiem dorobek ogólny dzisiejszego Związku Strzeleckiego na przestrzeni dwudziestu lat niepodległości, to niewątpliwie stanęlibyśmy przed zadaniem bardzo trudnym, a nawet przerastającym nasze możliwości. Tak postawione twierdzenie nie jest jakimś hyperbolicznym przecenianiem zasług naszej organizacji, lecz wynika z tej prostej życiowej prawdy, że praca dokonana przez Z. S. jest w swym znaczeniu dla państwa i narodu wartością, która nie łatwo da się wymierzyć jakimś drukowanym sprawozdaniem choćby najbardziej szczegółowo opracowanym w liczbach statystyki. Związana tradycyjnie z czynem przedwojennego Związku Strzeleckiego przejawia się tak licznymi realnymi osiągnięciami w dziedzinie moralnej i materialnej, że w całokształcie życia polskiego waży niewątpliwie swą własną pozycją na jego ogólnym bilansie, który odziedziczy pokolenie następne wraz z trudem oceny przekazanego dorobku.

Każdy dział pracy Z. S., rzecz prosta, możemy przejrzeć rachunkiem mniej lub więcej ścisłym liczbowo. Ale będzie to tylko rachunkiem płynnym, nie zaś zamknięciem, praca bowiem Z. S. nie ustaje i dzień każdy dorzuca nowe liczby do długiej kolumny dokonań. Jedynie tylko **strzelectwo sportowe,** prowadzone przez Z. S. w Polsce niepodległej przez lat osiemnaście znalazło się dziś w takim momencie, który zezwala na obrachunek, zamykający okres dokonanej pracy*).

Znaczenie strzelectwa jako bezpośredniego sportu obrony narodowej, rozumiane było w niektórych krajach Europy na długo przed wojną, wzrosło wszędzie po wojnie, a w dobie obecnej wobec groźby nowej wojny powszechnej jest tak wyraziste, że nie wymaga żadnych specjalnych uzasadnień. **Nieprzemijającą więc zasługą** Związku Strzeleckiego jest niezaprzeczony fakt, że po powrocie do pracy pokojowej po naszej wojnie z Rosją Sowiecką podjął w roku 1921 — pierwszy jedyny wśród organizacyj, istniejących w Polsce, — sprawę strzeleckiego przysposobienia. Fakt ten jest tym charakterystyczniejszy i tym więcej na korzyść Z. S. przemawiający, że w ówczesnym położeniu rzeczy właściwą organizacją, która w kraju mogła ująć w swe ręce sprawę strzelectwa były Bractwa Kurkowe, miały bowiem za sobą ciągłość wielowiekowej tradycji strzelań, miały podstawy materialne, broń i urządzone strzelnice. Jednakowoż nie Bractwa, a Z. S. podjął sprawę, rozumiejąc, że sport strzelecki nie może zamknąć się w historycznej tradycji strzelań do kura, lecz stać się musi sportem powszechnego przysposobienia do obrony kraju. (Nb. Bractwa Kurkowe dopiero przed kilku laty pod wpływem władz Z. S. wprowadziły u siebie strzelania z broni nowoczesnej).

*) W dniu 27 lipca b. r. Komendant Główny Z. S. przekazał mandat prowadzenia strzelectwa sportowego w ręce Polskiego Zw. Strzel. Sportowego.

Było tedy rzeczą naturalną i jedynie słuszną, że podjąwszy sprawę strzelectwa Z. S. otrzymał od władz państwowych w roku 1921 mandat, powierzający mu prowadzenie tej dziedziny sportu zarówno w swych szeregach jak i całej Polsce z prawem wyłącznej reprezentacji za granicami państwa. Otrzymawszy mandat Z. S. postawił sobie zadanie konkretne: ujęcie sportu strzeleckiego w ramy organizacyjne, podniesienie jego poziomu i upowszechnienie w szerokich masach społeczeństwa. Niewątpliwie zadanie to nie należało do łatwych. Pomijając rozliczne trudności, wynikające z położenia kraju, który rozpoczął dopiero pokojowe i nowoodzyskane życie państwowe, sam charakter sportu strzeleckiego nastręczał tych trudności bardzo wiele. Weźmy pod uwagę choćby tylko fakt, że strzelectwo jest sportem bardzo kosztownym i że ponadto nie ma charakteru widowiskowego, co przyciąga liczne rzesze publiczności żądnej wrażeń. Mimo to i mimo niedostatecznej



Praca na strzelnicy wre.

pomocy czynników oficjalnych, mimo zupełnego braku zrozumienia przez polską prasę potrzeby usilnego propagowania strzelectwa w społeczeństwie — Związek Strzelecki wyprowadził sport strzelecki z niczego, zorganizował spopularyzował i postawił go jako zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia w rodzinie sportów społecznych, którym władze państwowe poświęcają tak wiele uwagi.

Gdy więc chciałoby się ocenić ogólny dziś stan sportu strzeleckiego w Polsce to nie sposób jest nie uznać, że jest on właściwie dorobkiem Związku Strzeleckiego, a wszelkie ujemne oceny możnaby sprowadzić do słynnego jajka Kolumba.

Rachunek Związku Strzeleckiego w dorobku strzelectwa sportowego można ująć rozmaicie, ale — czyniąc go — trzeba pamiętać zawsze o tym, że rachunek ten rozpoczął Z. S. w roku 1921 **od zera.**

Na tej dopiero zerowej podstawie uwypuklić się może należycie cała budowa wzniesiona rękami Z. S. i cała jego osiemnastoletnia praca, zmierzająca pomimo wszelkich trudności do uczynienia sportu strzeleckiego istotnym sportem obrony narodowej, który warunkuje się przede wszystkim **powszechnością.**

Jak wiele uczynił Z. S. dla sprawy upowszechnienia sportu strzeleckiego zdajemy sobie sprawę w naszych szeregach. Jednakowoż w obrachunku osiemnastoletnim nie sposób jest pominąć liczb, specjalnie przemawiających do wyobraźni.

Czynnikiem, który wpłynął w niebywały sposób na spopularyzowanie strzelectwa (a więc i na jego upowszechnienie) na obszarze całej Polski zarówno w miastach jak i na wsiach stała się **Odznaka Strzelecka,** wprowadzona przez Z. S. w roku 1930 — co znowu jest wyłączną zasługą naszej organizacji — oraz popularne strzelania **„10 strzałów ku chwale Ojczyzny“,** organizowane od roku 1932. Od wprowadzenia „Odznaki Strzeleckiej“ w ciągu lat ośmiu (rok bieżący jako niezakończony nie wchodzi w rachubę) ogólna ilość zdobytych odznak wszystkich klas wynosi **1.980.804,** a ilość **obywateli** strzelających w imprezie „10 strzałów“ około **900.000!** W ciągu tego 8-lecia strzelało a więc **ćwiczyło** strzelania prawie **dwa i pół miliona** obywateli (nie bierzemy pod uwagę udziału zrzeszonego strzelectwa w zdobywaniu O. S.).

Wymowa tych liczb w naszych warunkach i w warunkach wspomnianej kosztowności sportu strzeleckiego jest jasna. Jasną jest również płynąca stąd korzyść dla sprawy przysposobienia obywateli do obrony kraju z bronią w ręku. Ale za tym kryje się jeszcze ilość wystrzelonych naboi, która idzie w dziesiątki milionów, za tym zaś wpływ Z. S. na krajową produkcję amunicji i broni, za tym jeszcze ogólna kwota, wydatkowana przez niezbyt zasobną w środki naszą organizację na zakup amunicji (np. na samą imprezę „10 Strzałów“ Z. S. wydał w całym terenie przeszło 400.000 złotych), która jest walnym przyczynkiem do zobrazowania ogólnego wysiłku.

Jeśli na zakończenie tych liczb i tego artykułu dodamy, że udział członków Z. S. w zdobytych odznakach strzeleckich wynosił przeciętnie corocznie 26%, a w roku 1938 — wzrósł do 29,5% i że wśród strzelających kobiet we wszystkich organizacjach w całej Polsce czwartą część stanowią członkinie Z. S. (25,4% w roku 1938) — to możemy sobie ze słuszną dumą powiedzieć, że niezależnie od jakiejkolwiek oceny — rachunek dorobku Związku Strzeleckiego w strzelectwie sportowym w Polsce wypada na naszą korzyść i ma przekonywującą wymowę.

es

USAMODZIELNIENIE ZWIĄZKU STRZELECTWA SPORTOWEGO.

W dniu 27 lipca o godzinie 9-tej odbyło się w lokalu Komendy Głównej Z. S., przy udziale delegata P.U.W.F. i P.W. mjra Orawca zebranie przedstawicieli wszystkich organizacyj i związków pracujących w Polsce na polu strzelectwa sportowego.

Zebranie zwołane zostało przez Komendanta Głównego Z. S. płk. Tunguz-Zawiślaka, jako Mandatariusza strzelectwa sportowego w Polsce, jak bowiem wiadomo od roku 1921 mandat nad strzelectwem był z ramienia władz państwowych w ręku Związku Strzeleckiego.

Pułkownik Tunguz-Zawiślak oświadczył zebranym w liczbie 16 przedstawicielom związków i organizacyj, że mając na uwadze zapewnienie strzelectwu sportowemu, jako sportowi obrony narodowej, najlepszych warunków rozwoju w społeczeństwie — postanowił przekazać za zgodą Pana Dyrektora P.U.W.F. i P.W. dotychczasowe uprawnienia mandatowe Z. S. w ręce Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego. Jego zdaniem bowiem organizacja ta dojrzała obecnie do prowadzenia samodzielnej pracy sportowo-strzeleckiej w kraju. Zaznaczyć wypada, że Polski Związek Strzelectwa Sportowego powołany został do życia w roku 1933 przez ówczesnego Komendanta Głównego Z. S. i działał dotychczas pod opieką i pomocą organizacyjną i materialną Związku Strzeleckiego.

Przedstawiciele Związków i organizacyj otrzymali projekt nowego statutu P. Z. S. S. opracowany przez Państwowy Urząd W.F. i P.W., co do którego związki i organizacje mają nadesłać uwagi i wnioski do dnia 1 września b. r., poczym Komendant Główny Z. S. zwoła na dzień 15 września ponownie zebranie, na którym omówione zostaną szerzej podstawy nowej struktury sportu strzeleckiego.



Liczymy punkty...

DZIAŁ ROLNICZY

10-letni dorobek Przysposobienia Rolniczego

W roku ubiegłym obchodziliśmy 10-cio lecie rozpoczęcia prac Przysposobienia Rolniczego w Związku Strzeleckim. W roku bieżącym możemy ten okres podsumować, zastanowić się nad tym, cośmy osiągnęli i jakeśmy do tego doszli.

Początki nie były łatwe. Przysposobienie Rolnicze w roku 1938, kiedy strzelcy je podjęli początkowo na terenie krakowskiego, było młodym, zaledwie dwa lata liczącym ruchem. Szukało się dopiero form i metod działania. Nie było tak, jak to jest dzisiaj, specjalnych broszurek, instruktorów i centralnego kierownictwa. A co najgorsze, że przeważnie odmawiano młodzieży Związku Strzeleckiego prawa zdobywania wiedzy rolniczej za pośrednictwem P. R.

Posługiwano się najrozmaitszymi argumentami. Udawadniano, że Z. S. ma inne cele, że bierze się nie do swoich rzeczy, utrudniano i nie chciano wyrazić oficjalnie zgody na prowadzenie akcji P. R. w Związku Strzeleckim. Zapomniano, że około 80% strzelczyń i strzelców to dzieci chłopów, że oni z uporem, samorzutnie wbrew zakazom czy odmowom podejmą pracę nad podniesieniem swojej wiedzy zawodowej.

Hasło „żywią i bronią", które kiedyś łopotało na sztandarach kosynierów odżyło i w Związku Strzeleckim.

Strzelcy wartko wzięli się do pracy.

Rozwój Przysposobienia Rolniczego najlepiej ilustrują cyfry:

	zespołów	uczestników
Rok 1929	113	760
„ 1930	450	3526
„ 1931	831	5341
„ 1932	950	6723
„ 1933	1487	11406
Rok 1934	1832	15964
„ 1935	2040	15534

W tym roku przyznano nam wreszcie prawo prowadzenia P.R. weszliśmy do Centralnego Komitetu do spraw Młodzieży Wiejskiej, ale utrudnienia z zewnątrz nie ustawały. Pomimo to P. R. rozwija się nadal zarówno pod względem ilości jak i jakości.

Rok 1936, w którym było 1772 zespołów, 13168 uczestników P.R., nie wykazał wzrostu; objaw ten jednak daje się zauważyć we wszystkich organizacjach prowadzących P. R. Jeszcze słabiej jest w roku 1937, w którym było zespołów 1650, uczestników 12071.

W roku 1938 rozpoczęło pracę P. R. 21667 strzelczyń i strzelców w 2513 zespołach P. R. (ostatnie dane w/g Ministerstwa Rolnictwa).

Obecny stan Przysposobienia Rolniczego Z. S. każe nam przypuszczać, że weszliśmy na właściwe tory i że wkrótce będziemy mogli zrealizować zasadę: każdy oddział, pododdział Z. S. prowadzi Przysposobienie Rolnicze. Do tego mamy wszelkie warunki, trzeba tylko chcieć i jeszcze raz chcieć. Zasadę tą musimy zrealizować jeśli nie w tym roku, to w przyszłym, jeżeli mamy się skutecznie przyczynić do umasowienia Przysposobienia Rolniczego, które ma się stać w Polsce podstawą akcji Służby Rolniczej Młodzieży Wiejskiej. A służba rolnicza to nic innego jak przygotowanie do mobilizacji rolnictwa na wypadek wojny.

Trzeba będzie bronić — będziemy, odbierać co nasze — pójdziemy, zastąpić powołanych do wojska rolników — zastąpimy i żywić będziemy pozostałych w domach i tych, których Wódz Naczelny powoła do szeregów armii.

Tak rozumiemy przysposobienie rolnicze.

L. J.



Strzelec przy pługu.

PRZYSPOSOBIENIE GOSPODARCZE

Na wychowanie człowieka wpływają najrozmaitsze czynniki. Między innymi ważne jest oddziaływanie środowiska, w którym człowiek żyje, a szczególnie domu, rodziny, szkoły, kościoła, wojska, ulicy. Te czynniki kształtują etykę i światopogląd.

Jeżeli jednak chodzi o wychowanie obywatela świadomego swych zadań względem narodu i państwa, to wymienione wpływy niejednokrotnie nie spełniają pożądanej roli. Spełnia ją organizacja społeczna.

Spośród organizacji społecznych w Polsce najbardziej wyraźne oblicze pod tym względem ma Związek Strzelecki. Aby przyjść do tego przekonania wystarczy porównać statuty kilku naszych poważniejszych organizacyj.

W jaki sposób Z. S. przygotowuje młodzież do służby dla państwa, o tym mowa w działach W. Ob., W. F., P. W. tutaj zamierzamy pokrótce zobrazować przysposobienie gospodarcze.

To właśnie przysposobienie łącznie z innymi działami pracy Z. S. jest dopełnieniem wychowania typu człowieka, którego częstokroć nie daje ani szkoła, ani dom rodzinny.

Przysposobienie gospodarcze obejmuje następujące działy: przysposobienie zawodowe, — w pierwszym rzędzie rolnicze — dalej spółdzielcze, sadownicze oraz takie akcje, jak zalesianie nieużytków, ogródki działkowe, uprawa ziół, hodowla jedwabników i t. p. — zmierzające do podniesienia dobrobytu i kultury zarówno wsi jak i miasta.

Przysposobienie rolnicze, jako najpoważniejszy i najlepiej rozbudowany dział przysposobienia zawodowego w Z. S., zostało ujęte w osobnym artykule. Na tym miejscu mówić będziemy o innych działach przysposobienia gospodarczego.

Przysposobienie zawodowe, podobnie jak i jego cele, mają dosyć dużą rozciągłość. Obejmują one zasadniczo trzy grupy wiekowe: młodocianych (orlęta) młodzież i dorosłych.

Przysposobienie zawodowe grupy pierwszej może być traktowane jako zaprawa do zawodu raczej psychiczna jak praktyczna. Podczas gdy młodzież (junacy, strzelcy i strzelczynie) mają już zdobywać szereg sprawności praktycznych, przydatnych w życiu. Najczęściej stosowaną formą są tutaj kursy w zakresie od elementarnych wiadomości do specjalizacji n. p. gospodarstwa domowego, szycia, kroju, ratownictwa, szycia masek — dla dziewcząt, oraz brukarstwa, koszykarstwa, zielarstwa, garbarstwa, szewstwa, kierowców samochodowych, monterów — dla chłopców.

Jeszcze inną formę i cel będzie miało dokształcenie zawodowe dla starszych, którzy już posiedli jakiś zawód, a pragnęliby się poświęcić jakiejś jego gałęzi czy specjalnemu działowi. Akcja ta, dzisiaj dopiero zapoczątkowana, ma ogromne znaczenie, gdy chodzi o unarodowienie naszego handlu, przemysłu i rzemiosła. Ponadto kobiety i mężczyźni, którzy nie będą powołani do służby wojskowej, dzięki przysposobieniu zawodowemu, zastąpią tych, którzy znajdą się w szeregach armii na wypadek wojny.

W roku 1937 Z. S. przeprowadził 322 kursów przysp. zawod., które ukończyło 6392 strzelczyń i strzelców.

Przysposobienie spółdzielcze jest prowadzone na terenie Z. S. w trojakiej formie: na III stopniu sprawności Przysposobienia Rolniczego, w zespołach samokształceniowych, posługujących się korespondencyjnymi kursami, i na kursach.

Ostatnio na terenie Okręgu Z.S Grodno zorganizowano 2 kursy spółdzielcze, oparte na nowych zasadach, dotychczas nie spotykanych w Polsce.

Rezultaty pracy strzeleckiej nad podniesieniem u nas spółdzielczości są widoczne, świadczy o tym poważny procent strzelców wśród udziałowców spółdzielców, nie mówiąc już o dobrze prosperujących strzeleckich spółdzielniach czy sklepikach szczególnie na terenie Podokręgu Z. S. Stanisławów, gdzie jest ich poza mechaniczną piekarnią około 20.

Akcja sadownicza polega na krzewieniu zamiłowania do sadownictwa i umiejętności sadzenia, pielęgnowania i korzystania z drzew owocowych. Poza tym na obsadzaniu nieużytków, zakładaniu sadów, zorganizowanej zespołowej walki ze szkodnikami drzew przy pomocy opryskiwaczy. W ubiegłym roku sprawozdawczym były czynne 283 drużyny strzeleckie pielęgnujące drzewa. Także w roku ubiegłym członkowie Z. S. ogółem wysadzili 57.480 drzewek, z czego 25.177 — przy drogach.

* * *

Inne osiągnięcia członków Z. S. z zakresu czy to to hodowli jedwabników, czy akcji ogródków działkowych, czy wreszcie tak zwanych czynów obywatelskich jak np. naprawa mostów, melioracje i t. p., jakkolwiek notowane w sprawozdaniach okresowych, trudno ująć cyfrowo.

Z ogródków działkowych korzysta ponad 1000 strzelców, których większość jest zorganizowana w Towarzystwo Ogródków Działkowych Zw. Strzeleckiego. Ogródki działkowe są wielkim dobrodziejstwem dla miejskiej robotniczej klasy, z której przeważnie rekrutują się miejskie oddziały Z. S.

Nie sposób dokładnie przedstawić w tym krótkim artykule całego dorobku Z. S. w dziale przysposobienia gospodarczego.

Element ludzki w Z. S. jest dosyć płynny, a dorobek organizacji składa się z pracy setek tysięcy poszczególnych jej członków. Częstokroć praca członka Z. S. wydaje rezultaty na innym terenie już nie w Związku Strzel.

Nie martwi nas to jednak. Chodzi nam bowiem o wychowanie dobrego obywatela dla Państwa, a nie tylko dla organizacji.

L. Januszewski.

POLACY — BOGAĆCIE SIĘ

Jak olbrzymią rolę odgrywa w życiu gospodarczym Państwa tworzenie własnych kapitałów, za dowód posłużyć nam mogą doświadczenia państw zachodnich. Doświadczenia te dowiodły niezbicie, że, jeśli chodzi o tworzenie i gromadzenie sił i zasobów finansowych narodu, to praca ta nie może być skutecznie przeprowadzona, o ile nie da się wprzęgnąć w nią jak najszerszych mas społeczeństwa.

Państwa te, a w pierwszym rzędzie Francja, wykazały, iż jedyną drogą, po przez którą można trafić niemal do wszystkich warstw, — od najniższego, aż do najwyższego szczebla drabiny społecznej, — jest tworzenie kas oszczędności. Idea ta znalazła także duże zrozumienie w Polsce Niepodległej. I dziś, podsumowując osiągnięcia nasze na przestrzeni minionych 20 lat niepodległego bytu, powinniśmy specjalną uwagę poświęcić zagadnieniom tworzenia się rodzimych kapitałów a w tej dziedzinie na pierwszym planie postawić sprawę rozwoju Komunalnych Kas Oszczędności (KKO), jako zakładów pieniężno-kredytowych dla potrzeb regionalnych, w oparciu o rękojmię poszczególnych samorządów. Instytucje te bowiem, poza akumulowaniem energii pieniężnej i rozprowadzaniem dla potrzeb regionalnej ludności kredytów, są zarazem jak gdyby miernikami żywotnej siły ludności zamieszkałej na terenach ich działalności. Wszystkie KKO w Polsce w liczbie 354, pod organizację których położyła trwałe podwaliny rozporządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13./IV 1927 r., zdołały zgromadzić pokaźny zespół energii pieniężnej (900 mil. zł.), przy należytym zaufaniu wśród najszerszych rzesz narodu. Aby stwierdzić, jak doniosłą rolę odgrywają w życiu gospodarczym państwa te instytucje, warto spojrzeć — dla lepszego zobrazowania — na wyniki działalności za okres 10-letni jednej z tych licznie rozsianych po całej Rzplitej placówek: KKO pow. warszawskiego.

Kasa ta powstała dość późno, bo aż w 10 lat po odzyskaniu przez nas niepodległego bytu, a więc u schyłku roku 1928. Popularna już dziś, nie tylko na terenie powiatu warszawskiego, dla którego potrzeb została utworzona, ale i wśród szerokich rzesz ludności Stolicy, obejmująca swą działalnością największy w Polsce powiat warszawski, liczący bezmała pół miliona mieszkańców, a od roku 1937 sąsiadujący powiat radzymiński z ilością mieszkańców ponad 97 tysięcy, rozpoczęła ta Instytucja swą pierwotną działalność w ciasnym podwórzowym lokalu z kapitałem zakładowym zaledwie zł. 50.000.— W stosunkowo krótkim 10-letnim okresie czasu Instytucja ta — mimo załamań ogólno gospodarczych i przesileń w okresie marca i września r. ub. — zdołała zwiększyć kapitały własne przeszło 16-krotnie (do sumy zł. 917.359), nabyć gmach przy ul. Zgoda 7 (dawny Bank Przemysłowców) wartość zł. 1.200.000.— oraz dla udogodnienia ludności powiatu — uruchomić 5 oddziałów: W Pruszkowie, Piasecznie, Jeziornie, Nowym Dworze i Wołominie (otwarcie 6-go Oddziału w Otwocku projektowane jest w r. b.). Przede wszystkim zaś zdołała zgromadzić pokaźną ilość wkładców — 48.920 na ogólną kwotę wkładów i lokat zł. 34.368.222, wypłacając równocześnie lub dopisując za okres 10 lat należne im procenty w wysokości globalnej zł. 9.043.785. Śpiesząc z pomocą kredytową (poż. hip., wekslowe, dyskonto, zastaw), udzieliło KKO 64.472 osobom pożyczek na sumę zł. 92.152.000.—. Nadto ofiar na cele społeczne wypłaciła zł. 88.309.—.

Obroty roczne (1938 r.) dosięgły zł. 272.866.000. O rozwoju tej KKO świadczy także fakt zwiększenia się persnelu, gdy bowiem w roku 1928 zatrudnione były 3 osoby, to po 10 latach (1928—1938 r.) liczba pracowników dosięgła 134 osób.

Imponująca zaiste dynamika rozwojowa tej instytucji dowiodła niezbicie, iż rozwój dobrobytu — przez pomnażanie i gromadzenie dóbr materialnych — ma w Polsce zapewnioną przyszłość. Trzeba tylko, aby zasada: „wydawaj mniej, niż zarabiasz — zarabiaj więcej, niż wydajesz" stała się myślą przewodnią każdego Polaka, a hasło, uwidocznione neonem na gmachu tej Instytucji: „Polacy — bogaćcie się", stało się powszechnym bodźcem.

RADIO

PROGRAM RADIOWY

W 25-LECIE CZYNU LEGIONÓW.

Piątek — dn. 4.VIII.

7.15 Sztafeta 25-lecia wymarszu I Kadrowej wyrusza z Wrześni.

12.03 Sztafeta 25-lecia wymarszu I Kadrowej wyrusza z Warszawy.

14.45 „Przerwane wakacje" — opowiadanie dla młodzieży.

15.00 Sztafeta 25-lecia wymarszu I Kadrowej wyrusza ze Lwowa.

22.15 Sztafeta 25-lecia wymarszu I Kadrowej wyrusza z Bogumina (przez Katowice).

Sobota — dn. 5.VIII.

15.15 Sztafeta 25-lecia wymarszu I Kadrowej wyrusza z Krzywopłot.

19.35 Audycja dla Polaków zagranicą: („Powstały sztandary wczas rano", aud. słowno-muzyczna w opracowaniu Jana Kuczawy).

20.25 Przybycie sztafet 25-lecia wymarszu I Kadrowej do Oleandrów. Transmisja z Krakowa. Sprawozdawca Juliusz Kaden - Bandrowski.

20.45 Apel poległych I Kompanii Kadrowej. Transmisja z Krakowa. Sprawozdawcy: Juliusz Kaden - Bandrowski i mjr. Karol Krzewski.

22.00 „RACHUNEK WODZA" (Komendant przed 6 sierpnia).

Niedziela — dn. 6.VIII.

7.00 Audycja poranna: pieśń „Bogurodzica" i hejnał legionowy.

7.05 Rozkaz Józefa Piłsudskiego z 6 sierpnia 1914 r.

7.08 Audycja dla wsi:
1) Melodie żołnierskie w wykonaniu Kapeli Feliksa Kowalczyka i Henryka Baranowskiego — przyśpiewki,
2) Gazetka rolnicza,
3) Wspomnienia uczestników walk legionowych.

8.00 Dziennik poranny.

8.15 „Idziemy z radiem Szlakiem Marszałka" — pogadanka.

8.20 Koncert poranny z Wilna. Wykonawcy: Orkiestra wojskowa, Orkiestra Rozgłośni wileńskiej, Chór męski K.P.W.

9.30 Transmisja z Krakowa uroczystości obchodu 25 rocznicy Czynu Legionowego:
1) Reportaż wstępny,
2) Przybycie Wodza Naczelnego Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza,
3) Msza polowa na Błoniach Krakowskich. Nabożeństwo celebruje ks. biskup polowy W. P. dr. Józef Gawlina,
4) Przemówienie Wodza Naczelnego Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza,
5) Fragmenty defilady legionowej. Muzyka wojskowa.
6) Hołd na Wawelu składany przez Marszałka Polski, członków Rządu, starszyznę legionową i poczty sztandarowe.

13.30 Utwory Chopina w wykonaniu Ignacego Paderewskiego (płyt).

14.00y „Cztamy Mickiewicza" — Pan Tadeusz". Recytacje. Mieczysław Szpakiewicz (ze Lwowa).

14.15 Audycja dla wsi:
1) „Poszli i zwyciężyli" — opowiadanie Feliksa Gwiżdża z okazji 25-lecia Czynu Legionowego,
2) Fragmenty z książki Józefa Piłsudskiego p. t. „Moje pierwsze boje".
3) Koncert w wykonaniu dziarskiej Kapeli Alojzego Zaremby z udziałem Zbigniewa Krukowskiego (tenor).
4) Audycja dla młodzieży wiejskiej p. t. „Młode pokolenie o sobie" w opracowaniu Marii Suszyńskiej.

16.30 Polskie pieśni w wykonaniu Anieli Szlemińskiej — sopran i Aleksandra Michałowskiego — bas.

16.10 „Jak to w 1914 roku było" — wspomnienia kadrowiaków.

16.30 Transmisja koncertu rozrywkowego z Rynku Krakowskiego. W przerwach: Transmisja ze startu drużyn do marszu Szlakiem Kadrowej.

19.00 „Polska to jest wielka rzecz" — zebrane sceny z „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego.

19.30 Muzyka polska. Utwory:
1) Roman Statkowski — Uwert. do op. „Maria",
2) Emil Młynarski — Elegia.
3) Ignacy Paderewski — „Menuet".
4) Ludomir Różycki — „Zazdrosny murzyn".
5) Karol Szymanowski — Temat z wariacjami.
6) Jan Maklakiewicz — balet Góralski.

20.10 Reportaż dźwiękowy z manifestacji legionowych w Krakowie.

20.15 „Piosenki i humor w Legionach" — audycja słowno-muzyczna.

20.30 Audycje informacyjne.

23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

23.20 Zakończenie Zjazdu Legionowego na Rynku Głównym w Krakowie.

23.30 Reportaż dźwiękowy z uroczystości 25-lecia obalenia słupów granicznych w Michałowicach (przez Kraków).
Fragment z pism Józefa Piłsudskiego.
Hymn narodowy.
Pierwsza Brygada.

Poniedziałek — dn. 7.VIII.

20.05 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z Marszu Szlakiem Kadrówki (przez Kraków).

Wtorek — dn. 8.VIII.

20.05 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z Marszu Szlakiem Kadrówki (przez Kraków).

Środa — dn. 9.VIII.

20.05 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z Marszu Szlakiem Kadrówki (przez Kraków).

22.55 Reportaż specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z Marszu Szlakiem Kadrówki (z Krakowa).

Czwartek — dn. 9.VIII.

20.05 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z Marszu Szlakiem Kadrówki.

RADIOFONIZACJA SZKÓŁ NA SZLAKU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Polskie Radio pragnąc uczcić rocznicę wymarszu I-szej Kadrowej, postanowiło wraz ze Społecznym Komitetem Radiofonizacji Kraju zradiofonizować wszystkie szkoły i świetlice na historycznym szlaku Marszałka Piłsudskiego. Na wielkim trakcie dziejowych pamiątek od Zakopanego poprzez Podhale, Kraków, Kielecczyznę, Warszawę, Radzymin, Grodno i Wilno, aż po Zułów, wioska przy wiosce i szkoła przy szkole z odbiorników radiowych czerpać będą wiedzę o dzisiejszej potędze Polski. Szlak wielkich czynów Józefa Piłsudskiego stanie się także szlakiem wiedzy, kultury i postępu, jakie przyniosą odbiorniki radiowe.

Ogółem zradiofonizowanych zostanie około 250 szkół. Wszystkie odbiorniki opatrzone będą w specjalną plakietę z okolicznościowym napisem.

Ogólny koszt tej akcji wyniesie około 40.000 zł. Dla uzyskania tej sumy Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju zwrócił się do ofiarności społecznej, wydając m. in. specjalne znaczki, z których dochód przeznaczony jest na ten cel.

Wręczenie wszystkich odbiorników odbędzie się dnia 6 sierpnia.

WALKA O SZCZĘŚCIE

— A Marynie w oczy nie zaglądaj, bo z tego nic nie będzie — groziła Stachowi. — Bałamucić dziewuchy nie dam byle komu, kiej sam Wojciech cholewki do niej smali, rozumiesz?.

— A cóżeście matko taka harda, goły ja, ale i ona nic nie ma. Wojciech nie jednej głowę zawróci, ale wiadomo, że na majątek się ogląda. Cóż ja gorszego, jak ziemi za Maryną brać nie chce, co?

— Hale — głodować jej z tobą nie dam. Jeszcze u matki chleba dla niej starczy. A ty odczep się od dziewuchy, ostatni raz to mówię.

— — — — — — — — — — — —

— Maryna...

— Alem się zlękła, la Boga. Puść, Staszek.

— A gdzie idziesz?

— Do pani nauczycielki wełne zwijać, ale mi śpieszno, bo jak matula zobaczą...

— Nie zobaczą, ciemno jest, odprowadzę cię kawałek. Maryna... a lubisz mnie choć troszeczkę?

— No...

— A chciałabyś by ksiądz dobrodziej...

— Cichaj, bo matula usłyszą...

— Nie usłyszą. Powiedz, chciałabyś?

— No...

— Będziesz wracać idź koło plebanii, bede na ciebie czekać. Coś ci rzeknę.

— A jak matula...

— Nie bój sie, rozmawiać nie grzech, a teraz już idź. Pamiętaj przy plebanii.

— — — — — — — — — — — —

Gdy wracała szła wolno, noc bowiem była chmurna i duszna. Zbierało się na burzę widać. Co chwilę Maryna ocierała zapaską spoconą twarz oddychając z trudem. Droga była piaszczysta i za każdym solidniejszym podmuchem wiatru kurz zasypywał jej oczy.

— Bedzie burza — myśiała w duchu — a tu akurat żniwa zaczęte i deszczu nikt nie pragnie.

Zmęczona była i zgrzana, bo też roboty było huk. Rano krowę wydoić, potem do żniw na dworską dniówkę, gdzie trza było do zachodu pracować, potem matce jeszcze przy statkach i gospodarstwie pomóc, a wreszcie do roboty wełniaków się zabrać. Nie było drugiej takiej we wsi, któraby piękniejsze oczy od Maryny miała i piękniejsze wełniaki robiła. Już tak umiała kolory dobrać, że mieniły się jak tęcza na niebie. Z dumą też obnosiła w niedzielę sute sztywne spódnice mocno na wietrze furkoczące. Łowiczanką była i za żadne miejskie jadwabie swych wełniaków by nie oddała. Teraz idąc układała sobie jakie to pasy wełny dobierze. Najpierw pójdzie niebieski, ale taki ciemny jak niebo w noc bezksiężycową, potem żółty jak jaskier, potem zielony taki jak liście wierzbowe, potem... zatrzymała się chwilę, bo jej się zdawało że koło ogrodu księżowskiego cień jakowyś szedł w jej stronę.

— Maryś...

— Cicho, dyć to ja, stoisz jak duch. Duszno strasznie.

— A duszno, bedzie deszcz abo co. Cóżeś tak długo u pani nauczycielki siedziała, już chciałem iść

— Wełne zwijałam. Takie u niej śliczności można zobaczyć, o jej. A jak zacznie opowiadać jak to w mieście jest, to ino słuchać a słuchać.

— Chciałabyś tak do miasta iść co?

— E... bojałabym sie. Wole w domu tylko żeby...

— Żeby co?

— Żeby matka była powolniejsza...

— Jeszcze nie wieczór, trza troche poczekać, to sie zgodzi.

— Ale zgodzi sie — ciągiem tylko o Wojciechu i o Wojciechu godo.

— Goda boby chciała jego morgi dla ciebie dostać, ale tobie nic do Wojciecha, rozumiesz? Żebyś mi sie nie zmawiała z nim nawet do karczmy słyszysz?

— Nie bój sie, nie taka ja sprzedajna. Coś mi miałeś rzec.

— Przysiądźmy troche, gorąc taki, że i oddychać trudno.

Przysiedli przy ogrodzie księżowskim smutni, że im tak wszystko jak po grudzie idzie.

— Maryna, cosik słyszałem, że pani nauczycielka chce zamówić u stolarza nowe ławki do szkoły. Może jabym je zrobił, co?

— Hale — a bo to potrafisz? Stolarz jesteś czy jak?

— A komódke co ci zrobiłem, zła była? Przecie stolarskiej roboty wymagała.

— Prawda, komódka jest śliczności. Ale czy ławki potrafisz?

— Cobym nie miał potrafić? Tylko, że warsztatu nie mam, a do Mateusza po łasce chodzić nie bede.

— Warsztat to se możesz w szopie przy tartaku zrobić, stoi i tak nikomu niepotrzebna, byle narzędzia jakoweś mieć, hebel czy piłke...

— Trza na to pieniędzy, a skąd brać?

— A ze „Strzelca"?

— Już mi dali, to jeszcze oddawać muszę. Inaczej trza radzić. A może tak pani nauczycielka by mi pomogła co?

— Pewnikiem by pomogła, zna cie przecie. Idź póki jeszcze roboty innemu nie odda. Pójdziesz?

— Pójdę, pójdę, ino tych oczu odemnie nie odwracaj, jak od czego złego.

— Choć — późno już. Wiatr sie silny zrywo.

— Dobrze, ale buziaka daj.

— Widzieliście go, żeby kto uwidzioł.

— Nie uwidzi, nie, daj choć raz.

Cóż było robić, dała.

— — — — — — — — — — — —

Długo nauczycielka ze Staśkiem rozmawiała, ale wyszedł od niej taki rad i szczęśliwy, jakby mu kamień z serca spadł. O czym ze sobą mówili nikt nie wiedział, dość, że Stasiek, jak tylko ze dniówki schodził podziewał się gdzieś i nie można go było znaleźć. W niedzielę wieś na odpust do miasteczka szła, bo i jarmark miał być i zabawa wieczorem. Widziano, jak Staszek też szedł, ale w miasteczku tak gdzieś zginął, że koledzy nie mogli go wyszukać. Nawet do karczmy nie przyszedł, jak zwykle. Zciemniało się już dobrze, jak Wacek z Antkiem wracając do wsi spotkali go w drodze do tartaku niosącego jakoweś zawiniątka.

— Staszek, gdzie idziesz?

— A przed siebie. Raz ino skręcę na prawo.

— Widzisz go, jaki prześcipny. Co bedziesz z nas wariatów robił? Do tartaku idziesz.

— Jak wiecie gdzie ide, to poco pytacie?

— W niedziele na robote idziesz.

— Nie na robote, tylko dla przyjemności.

— Pewnikiem tam Maryna za węgłem czeka. Co?

— Może i czeka, nie tobie do niej. Odczepta sie i tyle.

— Harda sztuka. Chodź Wacek pójdziem swoją drogą. Nie trza sie koledze narażać — dodał z ironią.

Staszek tymczasem doszedł do szopy i mocno pchnął stare drzwi. Zaskrzypiały donośnie otwierając się jakby niechętnie. Szopa była spora. Widniało w niej jedno nieduże okno bez szyb, okratowane starymi listwami z żelaza. Pod oknem z dwóch szerokich desek świeżych, jeszcze ociekłych żywicą, stał na pniaku drzewa stół. Na stole Stach położył zawiniątko. Rozwinęła się gazeta i zabłysły narzędzia. Część mógł tylko kupić, ale wszystko najpotrzebniejsze było. Obejrzał się po szopie i uśmiechnął. Widać Maryna w sekrecie przed nim uprzątnęła z glinanej podłogi śmiecie i okurzyła pajęczyny, bo czysto było jak w chałupie. Tuż przy drzwiach w kącie zobaczył nową, mocno z wikliny ubitą miotłę, a obok małą z deszczułek zbitą skrzynkę, w której leżała siekiera i piła.

Bezużyteczna, stara szopa, na której zajęcie chętnie zgodził się administrator tartaku, okazała się, po gruntownej reparacji idealną stolarnią. Jak dotąd wszystko ukrywał w głębokiej tajemnicy, nic nikomu nie mówiąc. Chciał, aby

wszyscy gęby ze zdziwienia pootwierali, jak się dowiedzą, że nowe ławki szkolne zrobił on — Stach, o którym mówiono, że tylko dziewczyny potrafił bałamusić i w karczmie przesiadywać.

Będą inaczej mówili, będą — myślał z dumą.

Tajemnica, jednak nie długo się utrzymała, bo co ciekawsi podpatrzyli wszystko. Ani się Stach obejrzał, a już cała wieś o nim mówiła. Jedni ze zdziwieniem kiwali głowami, drudzy niedowierzali, jeszcze inni wyśmiewali się z młodocianego „stolarza". Nie domyślał się jednak nikt, że głęboko w duszy zapadło postanowienie zostania właśnie tym stolarzem. Przyrzekł sobie, że słowa dotrzyma mimo trudności. Zabrał się tedy do dzieła, nie zważając na ludzkie gadanie, z zapałem. Paliła mu się w rękach robota, końca dniówki doczekać się nie mógł, patrząc z utęsknieniem na słońce, czy chyli się ku zachodowi. Potem biegł do szopy i póki dnia starczyło pracował za dwóch. Z czasem, jak dni były coraz krótsze, zapalał naftową lampkę i siedział do późna. Zawsze lubił stolarkę, ale nigdy nie znajdował tyle zadowolenia co teraz. Czuł, że ta robota przyniesie mu jakąś zmianę na lepsze, wskaże jakieś nowe horyzonty — choć na pozór nic się przecież nie zmieniło. Nie zdawał sobie widocznie jeszcze sprawy, że właściwie dzięki całej tej robocie, życie jego zmieniło się całkowicie. Stało się nareszcie czymś cennym.

— — — — — — — — — — — — —

Śnieg chrzęścił wesoło pod płozami bosych sań. Słońce roziskrzyło miliony gwiazdek śniegowych, tak że pola wyglądały, jakby na nie kto rzucał garście brylantów. Mroźno było, ale radośnie.

— Maryna trzymaj, żeby nie zleciało.

— Trzymam, nie zleci, ino mi nogi zmarźli, bo deski od sani zlodzieli.

— Trza do chałupy zaciągać, bo na dworze mróz za wielki.

— Nie bój się, na wiosnę przyrychtuję obórkę, by miejsce na wóz i sanie było. Masz, weź baranice, mnie ciepło, albo jak chcesz siądź koło mnie, otulim sie razem.

— A jak co wyleci?

— Czekaj, śpagatem uwiąże.

Siedli tedy obok siebie i raźno ruszyli. Do pani nauczycielki droga była niedaleka, więc dojechali szybko, tym bardziej, że konie rącze były. Kupili je zeszłego roku na jarmarku aż w Łowiczu. Cała wieś im tej pary zazdrościła.

W szkole przywitała ich nauczycielka serdecznie i do pokoju poprosiła.

— Zaraz, ino coś dla pani nauczycielki przywieźliśmy, bo to dziś Wigilija.

— Ciekawam, ciekawam.

Do pokoju młodzi wnieśli sosnowy niewielki stoliczek, pięknie wykończony i cztery do niego krzesełka.

— Ojej — całe umeblowanie dla mnie — szczerze zdziwiła się.

— Iii — co też pani nauczycielka mówi. Widzielim, jak latem na werandzie to tylko ławka stoi, to obmyślelim żeby tak co pani nauczycielce na te werande zrobić, niewielkie to, tyle że z serca dane.

— Maryna pochyliła się do ręki nauczycielki. Chcielim za tyle dobrego podziękować jakoś, i z tym nowym rokiem wszystkiego dobrego pożyczyć.

— Nauczycielka wyrwała rękę i przycisnęła do siebie Marynę, rozczulona do łez.

— Szczęść wam Boże, wszystkiego dobrego. Bardzo wam dziękuję moi drodzy, ale to, do czegoście doszli, sobie tylko zawdzięczacie. Gdyby Stach nie wziął się porządnie do roboty to i moja rada nicby nie pomogła.

— Pewnikiem, zgodził się Stach — ale gdyby mi pani nauczycielka wtedy tych piniędzy nie dała...

— Nie ma o czym mówić, bardzo wam jeszcze raz dziękuję za tyle serca. Jesteście bardzo dobrzy — naprawdę. Większej radości jak te mebelki nie mogliście mi sprawić. Przecież to było moje marzenie. No a co u was, dobrze wam razem?

— A dobrze...

— No to Bogu dziękować. Usiądźcie, dam wam trochę pokosztować co na Wigilię zrobiłam.

— My jak przykazane, przed wieczerzą to nic nie jemy, — spuściła oczy Maryna.

— Dobrze, to przyjedźcie do mnie jutro po kościele. Pogadamy sobie.

— Dziękujemy i niech Pan Bóg da wszystko dobre.

Pożegnali się i pojechali.

— Śpieszno mi do roboty, bo nie zdąże przed pierwszą gwiazdą. Staszek...

— A co...

— Jak to było z tymi ławkami wtedy?

A było tak: poszedłem do pani nauczycielki i wszystko dokumentnie jej powiedziałem. To ona mnie powiedziała, że ma w PKO zaoszczędzone pieniądze to mi na narzędzia pożyczy, jak za ławki wezmę — oddam. Ale mi długo mówiła, że jak chce cie za żone brać i do czegoś dojść, to musze z karczmą skończyć, każdy grosz składać, to znaczy oszczędzać. Usłuchałem. Z karczmą skończyłem, i odkładałem każdy grosz. Robota mi się zaczęła, jak wiesz, od tych ławek. Spoczątku było ciężko, ale później poszło. Roboty miałem zawsze dużo, nie tylko ze wsi, ale i z tartaku, tom nieźle zarabiał. No a potem to już wszystko wiesz, jak było, prawda?

— A no wiem.

„Strzelec" to mi dawno radził do jakowejś roboty sie brać, ale jo to tak niby należałem, ale na zebrania chodzić nie chciałem, i zawsze śmiałem się z tego co mówili. Teraz co innego.

— Ale książeczkę to ci „Strzelec" poradził otworzyć.

— Tak, potem już zacząłem na zebrania chodzić, to mi radzili, żeby pieniądze do PKO składać. Mieli rację. Schowany grosz w zapasie, zawszeć się przyda, no a Maciejowi jak spaliła sie chałupa to i wszystkie pieniądze, co schowane były w skrzyni.

— Staszek...

—Nie zimno ci?

— Nie... jak myślisz, ucieszyła się z tych meblów?

— Dobra dusza ta pani nauczycielka. Chyba sie ucieszyła. Pojedziem tam jutro, co?

— A czemu nie? Zaszczyt to dla nas.

— Są jeszcze dobre ludzie na świecie, co?

— A są. Pytała się czy nam dobrze, prawdę powiedziałaś, że tak.

— Ale będzie jeszcze lepiej, co?

— Bedzie — roześmiał się — tylko że wszystkiego naraz nie można. Małego matce zostawiłaś?

— Zostawiłam matce, ale wolę sama sie z nim bawić. To już cztery lata jakeśmy na swoje przeszli? A dziś to matka rada.

— Mówiłem ci kiedyś, że bedzie rada.

— Podpędź konie, bo późno.

Jechali na swoje szczęśliwi, młodzi, pełni życia, radości i dumy. Widocznie do wszystkiego dojść można, tylko trzeba bardzo chcieć.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.**

WARUNKI PRENUMERATY: **rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.**

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; **za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 1.00; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m. a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.**

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główn* Z. S

Druk. „KADRA", Warszawa, ul. Długa 50, tel 11-86-30.

CENA NUMERU 50 GR.

STRZELCY POLEGLI NA POSTERUNKU

Komenda Główna Związku Strzeleckiego ogłosiła następującą pierwszą (jeszcze nie kompletną) listę członków Związku Strzeleckiego, poległych na odpowiedzialnych posterunkach pracy strzeleckiej w latach 1930—1938.

MAZUREK JÓZEF—komendant oddz. Z.S.
poległ dn. 18. VIII. 1930 r.

KISIELEWICZ JÓZEF—komendant oddz. Z.S.
poległ dn. 30. IX. 1930 r.

SAMBORSKI FRANCISZEK—druż. oddz. Z.S.
poległ dn. 8. III. 1935 r.

DŁUGOSZ STANISŁAW — druż. Z. S.
poległ jesienią 1935 r.

GAWLICZ FRANCISZEK — strzelec
poległ dn. 13. III. 1936 r.

CZUBA ADOLF — kmdt pododdz. Z. S.
poległ dn. 22. VI. 1937 r.

PĄCZKA KAZIMIERZ — kmdt pododdz. Z. S.
poległ dn. 1. XI. 1938 r.

PISCH MARIAN — strzelec
poległ dn. 30. X. 1938 r.

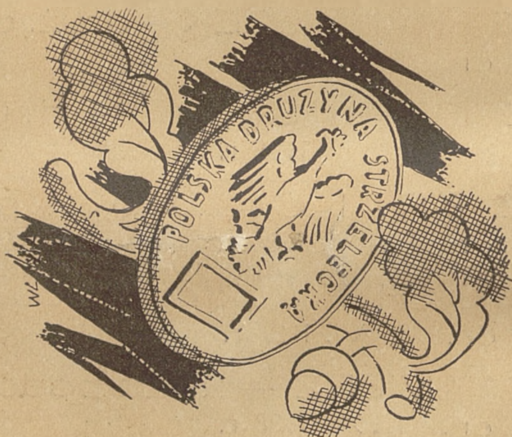
HLIŃSKI MAREK — strzelec
poległ dn. 30. X. 1938 r.

MICHAŁKÓW ADAM sekc. Z. S.
poległ jesienią 1938 r.

GÓRNICKI WŁADYSŁAW — strzelec
poległ jesienią 1938 r.

GOGOLEWSKI MARIAN — strzelec
poległ jesienią 1938 r.

CZERMAK ANTONI — prezes oddziału Z. S.
poległ dn. 12. III. 1939 r.


POLSKA DRUŻYNA STRZELECKA